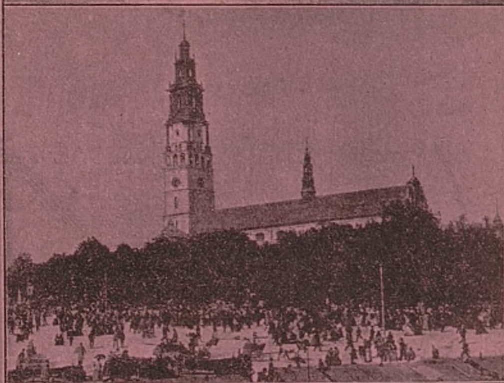
ROK III. CZERWIEC TOM VI (XXIV).





DZWONEK Częstochowski

PISMO MIESIĘCZNE

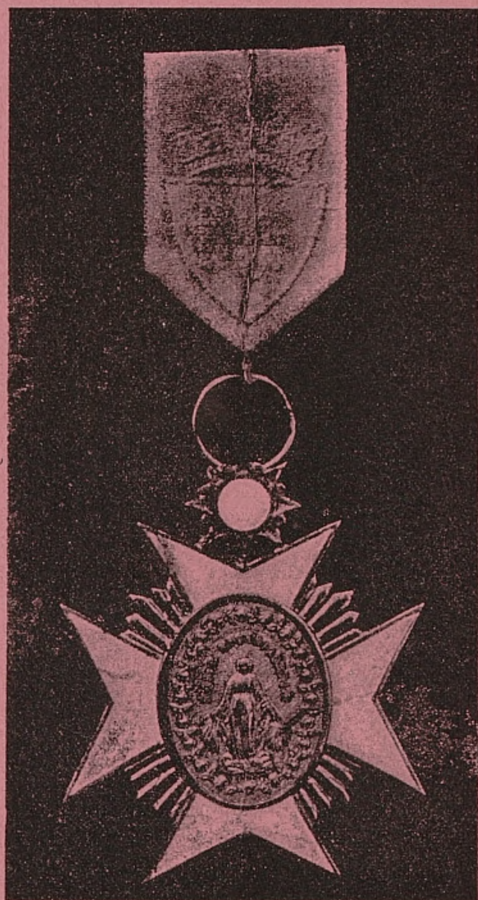
ILLUSTROWANE

POD REDAKCJĄ

KSIĘDZA JÓZEFA ADAMCZYKA

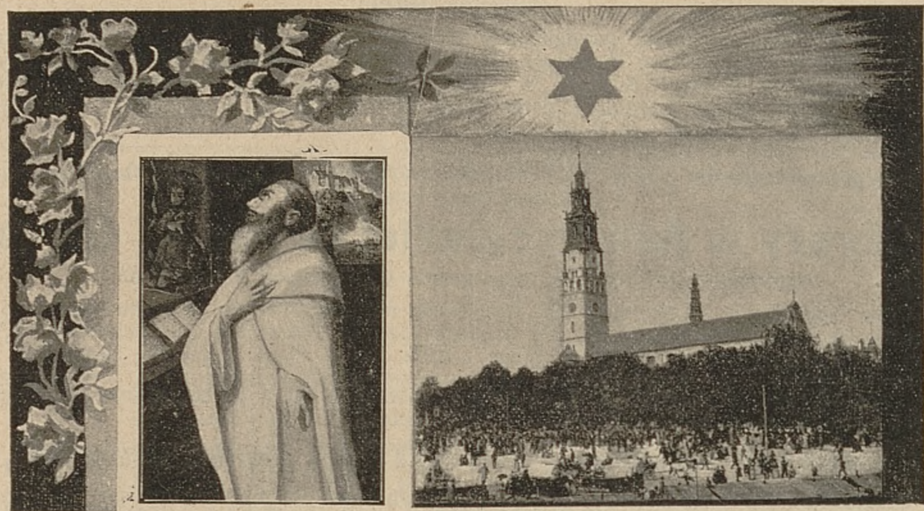
Adres Redakcyi: Częstochowa, pod Jasną-Górą.
Skład w Warszawie: Ulica Żórawia Nr. 18.

MEDAL ZŁOTY,



którym nagrodzono redakcyę „Dzwonka Częstochowskiego“ na kongresie międzynarodowym, ku czci Matki Boskiej odbytym we Fryburgu.

Prospekt na Rok 1903.



Ksiądz Augustyn Kordecki.

„DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI"

PISMO MIESIĘCZNE ILLUSTROWANE
(12 dużych tomów rocznie)

pod redakcyą księdza JÓZEFA ADAMCZYKA

Zaledwie rok upłynął od czasu ukazania się „Dzwonka Częstochowskiego", jedynego u nas pisma poświęconego czci Maryi, Królowej Niebios, a redakcya może się podzielić z czytelnikami radosną wiadomością, że wydawnictwo to miał w ręku i pobłogosławił **Ojciec Święty, Papież Leon XIII,** Namiestnik Chrystusa Pana na stolicy Piotrowej, głowa kościoła Rzymsko-Katolickiego, oraz Najdostojniejsi Pasterze nasi — księża Biskupi. Ten wielki zaszczyt i dobrodziejstwo duchowe spływa nietylko na wydawnictwo, lecz i na czytelników „Dzwonka Częstochowskiego." Niechże czciciel Maryi — „Dzwonek Częstochowski," niesie tak pod każdą strzechę ubogą, jak pod dach bogacza słowo pokoju, miłości Boga i bliźniego, niech daje ukojenie, moc ducha i uczy czcić i wielbić Opiekunkę Naszą, Królowę Niebios.

„Dzwonek Częstochowski” w roku 1903

Zawierać będzie:

1) Artykuły treści teologicznej. 2) Powieści religijne. 3) Modlitwy prozą i wierszem. 4) Żywoty Świętych Pańskich, Ojców Kościoła, wielkich Papieży. 5) Obrazy z historyi Kościoła Rzymsko-Katolickiego. 6) Wiadomości różne z obszernem uwzględnieniem spraw kościelno-religijnych i tyczących się Częstochowy. 7) Ogłoszenia. 8) Illustracye.

Dla prenumeratorów „DZWONKA CZĘSTOCHOWSKIEGO” redakcya ofiaruje po zniżonej cenie książkę

Obrazy w Sali Rycerskiej na Jasnej Górze

ozdobione kolorowemi, artystycznie wykonanemi illustracyami.

Cena katalogowa „Obrazów w Sali Rycerskiej na Jasnej-Górze“ za egzemplarz ozdobnie oprawny rub. 1 kop. 50, dla prenumeratorów „Dzwonka Częstochowskiego,” żądających wprost z redakcyi, tylko 1 rubla i kop. 20 na przesyłkę pocztową.

W roku bieżącym „Dzwonek Częstochowski” między innemi drukować będzie obszernie opracowany, z artystycznie wykonanemi illustracyami:

Życiorys księdza AUGUSTYNA KORDECKIEGO,

OBROŃCY JASNEJ-GÓRY, na pamiątkę 300-nej rocznicy urodzin tego świętobliwego męża, oraz w dalszym ciągu: **„Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa“** i pięknie illustrowane **„Dzieje klasztoru Jasnogórskiego“.**

Dla prenumeratorów całorocznych wspaniałe

Premium na rok 1903

pięknie wykonany portret obrońcy Jasnej-Góry, **księdza Augustyna Kordeckiego,** którego trzechsetną rocznicę urodzin święcimy w roku bieżącym. Portret ozdobią illustracye wybitnych chwil z dziejów sławnego klasztoru Jasnogórskiego zaczerpnięte.

Piękne to premium otrzymają wszyscy całoroczni prenumeratorzy „Dzwonka Częstochowskiego“ jedynie za dopłatą 50 kop, na opakowanie i przesyłkę pocztową.

Każdy nadsyłający z góry całoroczną prenumeratę na „Dzwonek Częstochowski“ otrzyma po cenie zniżonej, to jest za kop. 50

Cztery piękne Obrazy kolorowe

przedstawiające Matkę Boską w różnych chwilach ziemskiego Jej żywota z czasów dziecińśtwa Chrystusa Pana. Każdy obrazek uświęci modlitwa wierszem lub prozą.

Te cztery piękne obrazki kolorowe na żądanie prenumeratorów będą wysyłane razem z portretem księdza Augustyna Kordeckiego bez żadnej za nie oddzielnej na koszta przesyłki dopłaty.

Prenumerata **„Dzwonka Częstochowskiego”** wynosi: w Częstochowie rocznie rub. 3, półrocznie rub. 1.50, kwartalnie kop. 75. Z przesyłką pocztową rub. 4, półrocznie rub. 2, kwartalnie rub. 1. W Austryi: rocznie koron 12, półrocznie koron 6.—W Niemczech: rocznie marek 10, półrocznie marek 5. W Ameryce rocznie 2 dolary 50 cent. Cena ogłoszeń: Na całej stronicy rub. 12, na połowie str. rub. 8, na czwartej części stronnicy rub: 5 i za wiersz 75 kop.
Prenumeratorzy miejscowi za odnoszenie pisma do domu dopłacają **10** kop. kwartalnie

Listy należy adresować:

Redakcya „Dzwonka Częstochowskiego“ pod Jasną Górą w Częstochowie.

Redaktor i Wydawca: **Ks. Józef Adamczyk.**

DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI

Druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów w Warszawie.

ROK III. CZERWIEC TOM VI (XXIV).

DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI

PISMO MIESIĘCZNE, ILLUSTROWANE

POD REDAKCYĄ

Księdza JÓZEFA ADAMCZYKA



CZĘSTOCHOWA

Adres Redakcyi: Częstochowa, pod Jasną-Górą.

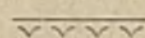
Skład w Warszawie: Ulica Żórawia Nr. 18.

1903

Дозволено Цензурою.
Варшава, 30 мая 1903 года

Treść tomu VI, czerwcowego 1903 r.,

ogólnego zbioru XXIV.



ILLUSTRACYE:





Cudowny Obraz Najświętszej Maryi Panny w Latyczowie.

O obrazie cudownym Bogarodzicy w Latyczowie.

Miasto Latyczów leży przy ujściu rzeki Wołka do Bohu w gubernii Podolskiej.

W aktach kościelnych notuje się po raz pierwszy w 1453 r., w opisie potyczek Matyasza, starosty międzybojskiego i Jana z Latyczowa, zwanego Niemcem, z Tatarami. Podczas najść tatarskich, Latyczów był jednym z powabniejszych punktów dla ich chciwości, a musiał być ludniejszy, niż dzisiaj (8000 mieszkańców), skoro, jak niesie podanie, do 9000 ludzi Tatarzy uprowadzili w jasyr, skąd wyzwolił ich Matyasz starosta wspomniany, i Jan Niemiec w 1453 r.

W 1516 r. potykali się z Tatarami Stanisław Lanckoroński, starosta kamieniecki, oraz Jan Tworowski i uciekających rozbili pod Trembowlą i Podhajcami.

W 1537 r. Zygmunt, król polski, nadał miastu prawo Magdeburskie. W 1558 roku trzeci napad Tatarów zniszczył znowu miasto. A gdy się odbudowało, w 1581 r. konstytucyą sejmową Latyczów mianowano grodem i w tym to czasie Jan Potocki, starosta kamieniecki, sprawujący z urzędu sądy grodzkie w Latyczowie, zbudował tu zamek dla obrony miasta przed Tatarami.

Istnienia parafii Latyczowskiej domyślać się należy na wiele lat przed r. 1546, gdyż w tym roku, jak świadczą dokumenty kościelne, proboszcz latyczowski, kanonik, ks. Wilczek, wytoczył sąsiedniemu obywatelowi, Kurdywanowskiemu proces o zajęcie Kudynki, wsi do kościoła należącej.

Co do obrazu cudownego Bogarodzicy, to ten, stosownie do poświadczenia kapituły Dominikanów, odbytej w Rzymie w 1608 r. i do

orzeczenia istniejącego w archiwum kościelnem dekretu wizyty pasterskiej w 1741 r., dnia 14 czerwca odbytej, oraz stosownie do podania ludowego, został przyniesiony z Rzymu przez Misyonarzy zakonu Świętego Dominika.

Jak miasto, tak podobnież kościół i obraz Bogarodzicy przeszły rozmaite koleje.

Słowo o obrazie. W kronikach Okolskiego jest wzmianka o Janie Potockim, który w 1600 r. był starostą latyczowskim, i zbudował, jak mówiliśmy, zamek obronny. Otóż za jego rządów przybyli do Latyczowa Dominikanie, niosąc jako błogosławieństwo, obraz obecny Bogarodzicy, ale starosta, będąc kalwinem wzgardził darami Rzymu, a Dominikanom pozwolił osiedlić się na przedmieściu — Zalatyczówce.

Tu Misyonarze w chatce wieśniaczej urządzili kaplicę i w niej umieścili obraz Najświętszej Maryi Panny.

Aż pewnej nocy, podczas gdy zakonnicy odprawowali nabożeństwo, jasność opromieniła dom modlitwy. Na Latyczowianach zrobiło to wrażenie pożaru. Wszyscy tedy, ze starostą na czele, pośpieszyli z pomocą. Wnet atoli przekonali się, że to nie pożar, tylko odblask z jaśniejącego aureolą chwały niebieskiej obrazu Bogarodzicy...

Wówczas nawrócony starosta wprowadził obraz cudowny do zamku, i odtąd *po dziś dzień* starościński zamek latyczowski Jana Potockiego, z XVII wieku, stał się przybytkiem czci Bogarodzicy.

Na usprawiedliwienie tych słów trzeba dodać, że na obecnych murach kościelnych uwydatnia się pierwotny styl obronny na starożytnym frontonie gmachu nad klasztornemi drzwiami przy murach kościelnych, oraz bastyony dotychczas pozostałe i strzelnice w samym kościele cechują charakter twierdzy i ubezpieczenie od napadów.

Inne cudowne zdarzenie z dziejów obrazu latyczowskiego datuje się z czasów hetmana Stanisława Potockiego, zwanego Rewerą.

Oto, gdy w pogoni za Tatarami, stanął obozem pod Latyczowem, aby tu użyć odrobinę wczasu, we śnie pewnej nocy ukazała mu się Najświętsza Marya Panna Latyczowska, ostrzegając o zbliżającym się nieprzyjacielu.

Narazie ani wódz, ani starszyzna nie przywiązywali do tego zjawiska wielkiej wagi i dopiero po trzykrotnem ukazaniu Bogarodzicy, gdy bogobojny Stanisław Potocki nakazał czujność i uszykował hufce do boju, przekonano się, iż Najświętsza Marya Panna Latyczowska rzeczywiście musiała ukazywać się hetmanowi, albowiem z pierwszym brzaskiem dnia, gdy ustąpiły mgliste tumany nocy, dostrzeżono zbliżające się zastępy pogan, o czem właśnie ostrzegała Rewerę Bogarodzica.

Gdy z rycerskich piersi obrońców zabrzmiała pieśń do Bogarodzicy, a chrześcijańskie hufce uderzyły na tłuszczę pohańców, widziano



Widok świątyni Latyczowskiej wraz z zabudowaniami poklasztornemi.

postać Najświętszej Maryi Panny, unoszącą się w powietrzu i szatą, jakby tarczą przemożnej opieki, okrywającą swoich czcicieli, aż odnieśli zwycięstwo.

Na podziękowanie Królowej Nieba za pomoc tak jawną w walce z Tatarami wódz i rycerstwo złożyli pierwszy fundusz, na świątynię dla Bogarodzicy. Kościół został wzniesiony staraniem Jana i Elżbiety z Kamienieckich Potockich i uposażony ich zapisami, które w 1613 r. 19 grudnia najmiłościwiej potwierdził król Zygmunt III.

W 1639 r. dnia 25 kwietnia, Władysław IV zatwierdził pobór dziesięciny, do której na rzecz kościoła zobowiązało się starostwo latyczowskie, jak tego dowodzą dokumenty oryginalne, na pargaminie dotychczas przechowujące się przy aktach kościelnych.

W dziesięć lat potem, za Jana Kazimierza, w czasie smutnej epoki najazdów Chmielnickiego, Dominikanie, troskliwi o całość obrazu Bogarodzicy, wywieźli takowy w 1648 r. do Lwowa i złożyli w kościele Bożego Ciała.

W 1652 r. kościół i przylegający zamek, w którym od 1600 roku mieszkali Dominikanie, został raz jeszcze zniszczony ogniem przez Tatarów.

Gdy po karłowickim traktacie 1699 r. ustały najścia Tatarów, Dominikanie: Jacek Krynicki, wikary, i Celestyn Traśniewski, kaznodzieja, odbudowali w 1702 r. kaplicę, a potem w 1712 zajęli się drogą składek dźwignięciem z gruzów kościoła i klasztoru, które wykończone zostały dopiero 1744 r. Lud tymczasem tęsknił i wzdychał do swej Orędowniczki, zostającej we Lwowie.

Jednem uczuciem, jednym głosem wołano: „Powróć się, powróć się do nas, Najłaskawsza Pani nasza w obrazie Twym przecudownym Latyczowskim! Niech ujrzą synowie twarz najśliczniejszą, na którą nie mogli napatrzeć się ojcowie nasi.“

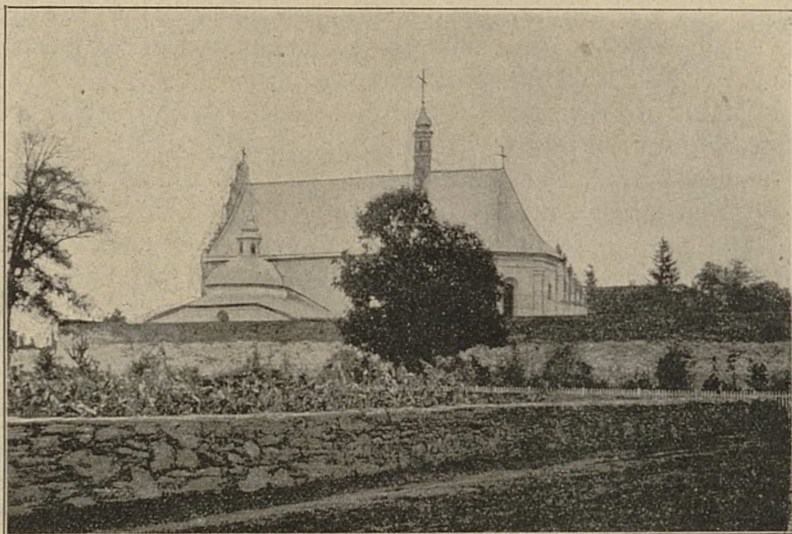
W 1722 r. O.O. Dominikanie sprowadzili napowrót do ziemi latyczowskiej obraz Bogarodzicy i złożyli go w majątku hetmana koronnego Adama Sieniawskiego we wsi Kopaczówce, gdzie zostawał przez dwa tygodnie. Dnia 1 lipca 1722 roku w wigilię Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, obraz Bogarodzicy przeniesiony został do kaplicy, do czasu ukończenia wznoszącego się kościoła.

Odtąd cześć Bogarodzicy w obrazie latyczowskim wzmaga się, cuda mnożą się, a lud pobożny ciągnie z najdalszych okolic i tłumnie gromadzi się u stóp Matki Boskiej Latyczowskiej, składając na Jej ołtarzach ofiary i wota, w dowód miłości synowskiej i serdecznej wdzięczności za doznane dobrodziejstwa.

Wiadomość o cudownym obrazie Matki Boskiej Latyczowskiej wkrótce przenika do głębi Watykanu.

Z rozporządzenia Stolicy Apostolskiej komisya pod przysięgą bada licznych, różnej narodowości, wiary, wyznania i stanu świadków, i na powszechny głos narodu, dnia 28 kwietnia 1777 r., zapada dekret papieski, uznający za cudowny obraz Najświętszej Maryi Panny w latyczowskim kościele, a na dowód czci i nabożeństwa ku tej Matce Bożej papież Pius VI przysłał złotą koronę dla uwieńczenia skroni Świętego Oblicza Bogarodzicy.

Koronowania dokonał biskup bakoński, ks. Jezierski dnia 4 pazdziernika 1778 r.



Klasztor w Latyczowie, z widokiem dawnych obwarowań.

Przy aktach Kościelnych przechowuje się księga, w której własnoręcznie wypisane są mnogie imiona osób, co doświadczyły cudownych dobrodziejstw od Bogarodzicy. Ojcowie Dominikanie skrupulatnie zebrali je w dziełku z 1778 r., p. t. „Głosy do korony wzywające, czyli cuda i łaski przy obrazie Najświętszej Maryi Panny, w kościele Latyczowskim cudownie świadczone.“

I po dziś dzień, że powtórzymy słowa Ojca Jacka Pruszcza, który (w swem dziełku, p. t. „Morze łaski Bożej, które Pan Bóg przy obrazie Matki Boskiej po różnych miejscach wylewa“) nie znajduje niemal słów na opiewanie Bogarodzicy Latyczowskiej, — „żaden od Jej obrazu w utrapieniu swojem bez pociechy nie odchodzi.“

Co do klasztoru latyczowskiego i kościoła samego, to zaznaczyć trzeba, że w 1795 r. w Latyczowie, na mocy ukazu cesarzowej, Katarzyny II, ustanowiona była metropolia z rezydencyą biskupią; ale nominacya biskupa nie nastąpiła zupełnie do 1798 r., w którym ukazem cesarza Pawła, katedra przywrócona została w Kamieńcu Podolskim.

Klasztor O.O. Dominikanów zamieniono na plebanię.

Obecny proboszcz w Latyczowie, kanonik i dziekan ks. Polikarp Rowicki gorliwie krząta się około swej parafii, aby cześć Bogarodzicy w cudownym obrazie rozszerzyła się po świecie chrześcijańskim, aby pamiątkowa świątynia przedstawiała sobą o ile możności godny majestatu swej mieszkanki Maryi przybytek, aby nabożeństwa ostentacyjnie odprawowane podnosiły świętość cudownego miejsca i w wiernym narodzie rozdmuchiwały coraz silniejszy płomień nabożeństwa i pobożności ku Najświętszej Maryi Pannie Latyczowskiej.

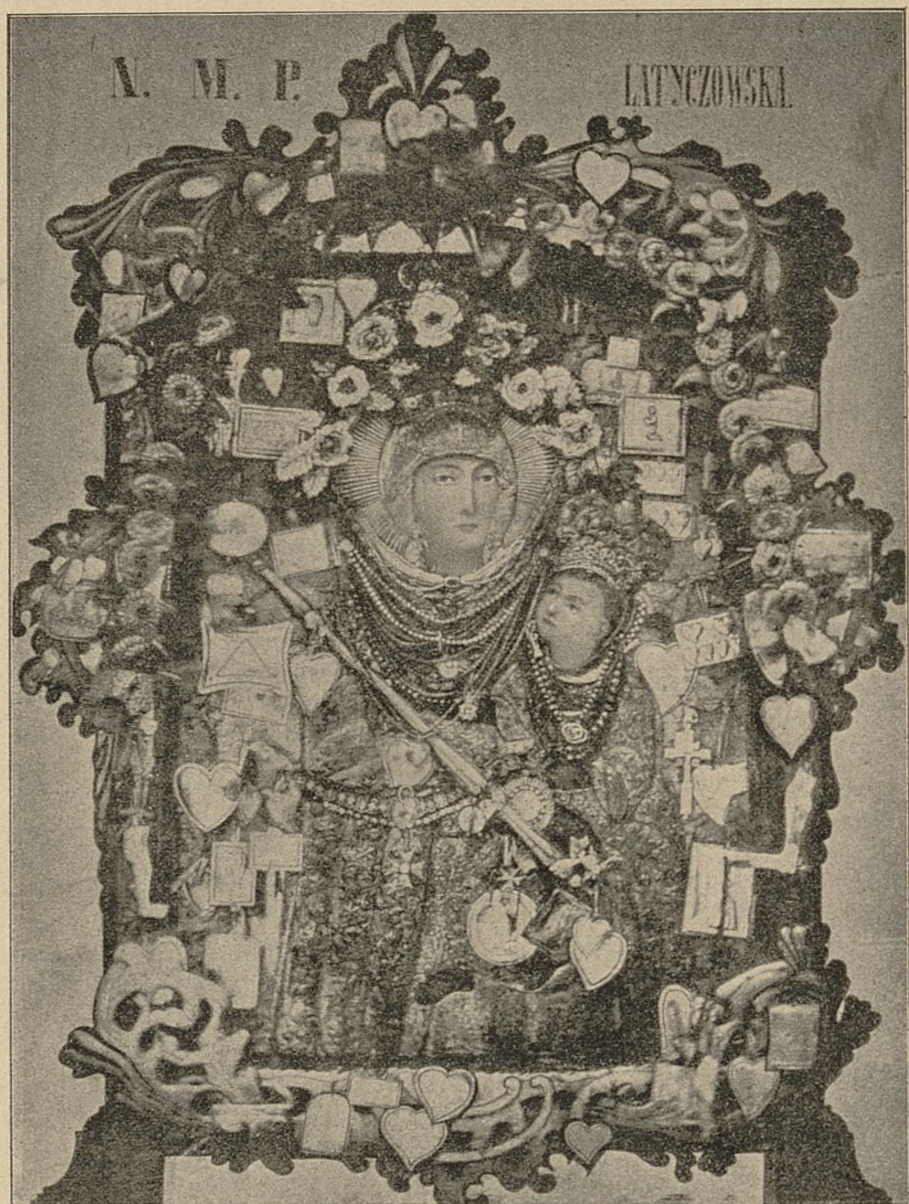
I Matka Najświętsza błogosławi słudze swemu, gdyż, jak sam, w prostocie swej, powiada, cokolwiek dla chwały Maryi przedsięwziął, z łatwością uskutecznić się dało. Obecnie zamierza zbudować nowe organy, zaprowadzić większą stałą orkiestrę i chór, etc.

Lud wierny, oceniając gorliwość i owocną pracę swego proboszcza, przywiązał się doń sercem i duszą i tłumnie ciśnie się do Sakramentów Pokuty i Stołu Pańskiego; sąsiedzi księża, uznając jego zasługi, łożone dla parafii latyczowskiej, szanują go, jako kapłana wedle serca Bożego.

Oby Wszechmocny Pan Bóg przedłużył mu życia, a przy pomocy Bogarodzicy i jego gorliwości, nie ustanie, owszem urośnie, cześć Najświętszej Maryi Panny Latyczowskiej i nabożeństwo ku Niej ogarnie najdalej zamieszkałych czcicieli Maryi, i niejeden z czytelników „Dzwonka Częstochowskiego,“ jeśli nie osobiście, to napewno myślą i sercem prześle ku tej Pani naszej swe błagania i ofiary.

ks. I. Krasowicz.





Dawny wizerunek Cudownego Obrazu Najświętszej Maryi Panny w Latyczowie.

ŚWIĘTA W PIEŚNI

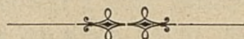
Boże Ciało.

Wspaniałe, przecudne to święto Kościoła,
Gdy cała ucztuje przyroda —
Rozkwitła do życia, promienna, wesoła,
Zaiste, jak panna dziś młoda.
Potężny tłum ludu, pod niebios powałą,
W modlitwie otacza ołtarze, —
Przybrano je pięknie, lecz z trwogą niemałą
Przed burzą, przed słotą po skwarze.
Dotrwała pogoda: ni chmurki na niebie,
I wietrzyk nie muska gałęzi.
Rój ptasząt się w wyży unosi, kolebie...
Dzwon wielki się zerwał z uwięzi,
Zagłosił, zaśpiewał, a inne wtór biorą
I płyną śpiżowe hejnały...
Po tłumie dreszcz przeszedł... i tęsknie, z pokorą,
Ku Panu wyrywa się cały...
Procesya z świątyni powoli wychodzi,
Świec płomyk nieśmiało w dzień mruga,
Chorągwie bractewne, cechowe śród młodzi,
Gromada starszyzny też długa.
Dziewczątka, w biel strojne, drobnemi rączyny
Po drodze rzucają moc kwieci...
Baldachin, a pod nim — Zbawiciel jedyny
I Ojciec najlepszy swych dzieci!
Jak podczas ostatniej z uczniami wieczerzy,
„Oto Me Ciało!“ słyszysz słowa;

W gromadzie każdy w słowa Pana wierzy
I w duszy na wieki swej chowa.
Wtem kotły zabrzmiały marsowym tętentem: —
Sumieniom grzeszników ku trwodze —
Na kolana przed tak Wielkim Sakramentem!
Czy słyszysz: „Ja żar twój ochłodzę!?“...
Nastaje, napływa z niebiańskich przestworzy
Niezwykły tu spokój na ziemi.
To dłonie na serca kładzie Anioł Boży,
Duch płodni myślami jasnemi...
W tej ciszy brzmią słowa natchnione, prastare,
Ewangelicznej treść nauki,
A potem pieśń ludu płynie na ofiarę,
Znów pochód, znów kotłów pomruki...



Tak idzie Zbawiciel przez miasto, przez wioski,
W swym tryumfalnym pochodzie,
Podnosząc wiarę, spędzając grzech, troski,
Więc kochaj Chrystusa, narodzie!...



Na dzień Świętych Piotra i Pawła.

Nad Galilejskiem morzem
Urodził się — Symonem,
Ale zrządzeniem Bożem
Dusz naszych jest patronem.
Mianował Pan „opoką“,
Więc Piotrem, ucznia tego;
Wzniósł Kościół on wysoko,
Do dziś go Święci strzegą.
I uczeń ten Chrystusa
Wywyższon z innych grona,
Choć biła weń pokusa,
Nieraz — nieposkromiona.

Z śmiertelnych zrodzon pary
Zgrzeszył pomimowoli:
Gdy przyszedł czas ofiary,
Bojąc się mąk niedoli,
Zaparł się Mistrza z trwogą
Trzy razy — zapytany...
Pokutą zmazał srogą
Winę i serca rany:
Naukę Mistrza szerzy
Na wszystkie strony ziemi,
W więziennej też obieży
Chrzci więźniów, wiarę plemi...
Z wyroku aż tyrana
Na krzyżu skończył życie,
Przez pamięć Mistrza-Pana
W dół głową, nie na szczycie.



Saulowe nosił miano,
Chrześcijan go prześladowcą,
Faryzeuszem zwano,
Nim został — wierną owcą,
Nim, cudem nawrócony,
Otrzymał Pawła imię
I szedł w dalekie strony —
Jak przedtem głosił w Rzymie —
Szerzyć naukę Bożą...
Towarzysz wierny Piotra
A męki go nie trwożą,
Ni kaźń cezara-łotra.
Tam, gdzie Sylwijskie wody
Dawnego Saula ścięto...
Moc Boża śle dowody,
Że go do nieba wzięto:
Trzy razy Pawła głowa
Z pagórka się staczała;
W trzech miejscach toń źródłowa
Wytrysła; doskonała
W tych źródłach bije woda,
A w smaku różna wielce,

W niej leki i osłoda,
Moc życia choć w kropelce...
Świątynia dziś tam stoi
W eukaliptusów straży. *)
Zwiedźcie ją, drodzy moi,
Gdy w Rzymie być się zdarzy.



Pamiątkę Obu zgonu
Obchodzim niezadługo.
Wzywają z niebios tronu,
Byś nie był grzechu sługą:
— „I myśmy grzeszni byli,
Błędami zaślepieni,
Aż do tej wielkiej chwili,
Gdy duch się otrząsł z cieni.
O, jakiż wzór z nas macie,
Bezbożni i trwożliwi!
Więc w nasze ślady, bracie!
Grzesznicy, póki żywi!...
Na tronie Apostołów
I w Świętych Pańskich gronie,
Idziemy na dusz połów,
Nim wchłoną piekieł tonie!
O, naszą, naszą drogą
Postępuj, ludzki rodzie!“...

Uwierzcie! przyszłość błogą
Zyskacie w dusz osłodzie!

Karol Hoffman.



*) „Świętego Pawła u trzech źródeł.“



ŻYWOT ZBAWICIELA ŚWIATA

Pana Naszego Jezusa Chrystusa

według Ewangelij Świętych opowiedziany

przez Sługę Bożego.

Po uczcie Święta Rodzina wraca do Nazaretu. Jezus w tej drodze powrotnej uprzytomnia sobie przyszłość; patrzy na cichy Ogrójec, na posępną Golgotę, skąd odkupienie ludzkiego żywota spłynie po krzyżu. Naraz ozwie się do Maryi:

— „Matko, źle ludzie pędzą dni podróżne (to jest — dni życia swego). U boku często niepokój i nuda, a po ich drodze naokoło cuda! Ale nie patrzą, ni w prawo, ni w lewo, nie myślą — czemu zieleni się drzewo? kto umalował tę skrzydlatą dziatwę (ptaki) i kto im daje pożywienie łatwe? Przecież wietrznicy nie sieją i nie żną! Patrzaj, Lilijo, na Twą siostrę śnieżną — z lichego piasku, jak strojnie wyrasta! Zaprawdę, ani królewska niewiasta, ani Salomon nawet w swojej chwale, tak przyodziani nie byli wspaniale. A wszakże kwiatek –- źdźbło to

marnej słomy, wszystko wokoło proch jeno znikomy. Człowiek, duch duszą, u Boga sam waży, chodzi w osobnej i łasce, i straży, a oto światło swe tłumi w iskierce, wolą zawichrza i rozum i serce. Złośnik niekarny, w grzech płodniejszy codzień, żyje w ciemnościach jako nocny zbrodzień i odtrącony od Ojca na wieki! Są obietnice, są wszechmocne leki, krew Niewinnego!"

Tu Jezus zapłakał, umilkł, dopiero po chwili podjął:

— „Matko, Tyś gwiazda wśród Wybrańców grona! Dworem Aniołów moich otoczona, po nad tym światem rozlejesz oblaski, jako jedyna Pośredniczka łaski. Promień od Ciebie otchłanie umili"...

Znużona podróżą, Święta Rodzina rozłożyła się w lasku oliwnym, u brzegu strumienia. Wzrok Jezusa, błądząc po okolicy, spostrzega Samarytankę, trwożliwie przemykającą się w oddali, aby się z Izraelitami nie spotkać. Bo Izraelici uważali Samaryjczyków za odtrąconych przez Boga, pogardzali nimi. Znów tedy zasmuciło się serce Jezusa, usta Jego otworzyły się i głoszą prawa tej miłości, która niebawem, za Jego sprawą, od nieba, niby pas uroczy, ku chmurnej ziemi tęczą się roztoczy i całą ludzkość w swym Bogu pojedna.

— „Samarytanka — mówił — to ludzkość biedna, zwaśniona z ojców i pod klątwą starą. Ale się wzmoże znów miłością, wiarą, nadzieją, bowiem czas się już domierza po wszystkie wieki nowego przymierza."

Józef, piastun srebrnowłosy, słuchając Jezusa, łkał, a „rozgrzany skruchą, chylił do kolan (Jezusa) pomarszczone lice." Jezus zaś szeptał mu:

— „Będziesz piastunem dusz na mojem łonie, w twem się imieniu rozmnożę w Zakonie...

A na około już głuchnie i mierzchnie, tam, to sam gwiazda pluska na powierzchnię, i Przenajświętsza na klęczki Rodzina upada wespół, i Jezus zaczyna rozgłośnie:

— Ojcze nasz, któryś jest w niebie...

— za ukochanych Swoich i za Siebie."

Po chwili nad Rodziną Przenajświętszą sny płyną tajemnicze, niebo zaś całe rozbrzmiewa hymnem wspaniałym:

— „Synu Człowieczy, bądź, bądź pochwalony!"

Pisarze kościelni, zastanawiając się nad pobytem Jezusa w Nazarecie, wysnuwają wiele jeszcze doniosłego znaczenia uwag, z których wierni zbawienną naukę osiągnąć mogą. Ksiądz Compans, dyrektor seminaryum Ś-go Firmina w Paryżu, między innemi, takie wyłuszcza myśli:

Zbawiciel, na ten świat przyszedłszy w postaci słabego niemowlęcia, chociaż wszechmocą Swoją zaraz w pierwszej chwili mógł nadać

ciału Swojemu wzrost i dojrzałość zupełną, wszakże wraz z naturą ludzką, przyjmuje wszelkie onej słabości: na zewnątrz niczem nie różni się od innych dzieci, podlega wszystkim niedołęstwom niemowlęctwa. Marya musi Go spowijać w pieluszki, karmić piersią, usypiać, kołysać, nosić na rękach, słowem robić to wszystko, co robi każda inna uboga matka dla swego dziecka. Boskie Dzieciątko nie wzrasta, nie nabiera sił nagle, ale stopniowo, powoli, codziennie; nie przechodzi nagle z niemowlęctwa do lat dojrzałych, jeno kolejno, jak każdy człowiek. Ukrywa w Sobie wszystkie przymioty Boskie. Najświętsza Dusza Jego, od pierwszej chwili Jej stworzenia zjednoczona ze Słowem Bożem, obdarzona była dokładną, wlaną (*infusa*) znajomością Swych darów nadprzyrodzonych i wszystkich przymiotów najwyższej doskonałości Boga-Człowieka, który posiadał najwyższą mądrość i wiadomość wszystkiego, już przed przyjęciem na Siebie ciała i duszy ludzkiej, jako jedyny Syn Boski, druga Osoba Trójcy Przenajświętszej, równa w Bóstwie Ojcu i Duchowi Ś-temu, będąc jednym Bogiem z temi dwiema Osobami Przenajświętszemi. Ś-ty Paweł powiada w tej mierze: „Rozmaicie i wielu sposobami mówiwszy Bóg Ojcom przez Proroki. Naostatek tych dni mówił do nas przez Syna, którego postanowił dziedzicem wszystkiego, przez którego uczynił i wieki, który gdyż jest jasnością chwały i wyrażeniem istności Jego, a nosząc wszystko słowem mocy Swej, sprawiwszy oczyszczenie grzechów, siedzi na prawicy Majestatu, na wysokościach.“

Ale na zewnątrz, w niemowlęctwie Swojem, nie objawia Jezus nic z tych przymiotów Bóstwa Swojego, używa ich tylko w skrytości, czci Ojca Swego Przedwiecznego, modli się, cierpi i upokarza dla nas. Zaraz od pierwszych chwil życia swego doczesnego, spełnia to wielkie dzieło odkupienia naszego, jako Bóg i człowiek, przez to poniżenie się i niemowlęctwo Swoje daje nam naukę w sposób dotykalny: prostoty serca, szczerości, niewinności i pokory. Z czasem postępuje — staje się dzieckiem milszem, rozsądniejszem, ujmującem serce każdego, uśmiecha się słodko, poznaje Najświętszą Matkę i Opiekuna Swego, z radością wyciąga do Nich rączki, całuje ich, ochotnie idzie na ręce Ś-go Józefa, bawi się wesoło. Zaczyna przemawiać i coraz więcej okazywać cnót zdumiewających: prostotę serca, miłość, przywiązanie do Matki i Opiekuna, rozum, wesołość, łagodność, dobroć, cierpliwość, posłuszeństwo, pobożność. Wszystko jednak odpowiednio do wieku. Boskie Dziecię nic więcej nie daje dostrzedz w Sobie, jeno to, co w Jego wieku jest dostępne dla każdego innego dziecka.

Posiadając mądrość najwyższą i wiadomość najdoskonalszą wszystkiego, nie miał potrzeby uczyć się czegokolwiek—ani modlitwy, ani czytania i pisania, bo to wszystko umiał lepiej niż najuczeńsi ludzie w wsie-

cie, — lecz nic nie ujawnia z tej najwyższej, nadprzyrodzonej wiedzy, jaką posiada, ukrywa ją pod osłoną Swego niemowlęctwa. Marya i Józef wiedzieli, czem jest, wiedzieli, że jako Bóg prawdziwy, zna wszystko, wie o wszystkiem, a nawet nie są Mu tajne skrytości serca ludzkiego, lecz nic z tego nie spostrzegali na zewnątrz. Ową Boską, nadprzyrodzoną wiadomość wszystkiego u Zbawiciela, w czasie Jego niemowlęctwa, przyrównać można do słońca ukrytego podczas ciemnej nocy, które chociaż nigdy nie gaśnie, jednak chwilowo nie ujawnia światła swojego. Jezus dlatego nie ujawnia światła Bożego w niemowlęctwie, gdyż pragnie nas przekonać, że ten stan upokorzenia, podległości i posłuszeństwa, w jakim od przyjścia na świat zostaje, pochodzi z własnej Jego woli; własnym przykładem, jako nauką najsilniej przemawiającą do rozumu i serca naszego, wzywa nas do naśladowania tych cnót, jakich Sam od kolebki przestrzegał.

Również przez ukrycie się w świątyni jerozolimskiej daje nam naukę, którą winniśmy głęboko przechować w pamięci naszej, tę mianowicie, że Bóg dla nas ma być pierwszym nad wszystko i że niema nic na świecie, coby należało przenosić nad obowiązki względem Boga.

Milczenie Ewangelii o latach następnych, młodzieńczych, Jezusa— powiada ks. Compans — wymowniej niż wszelkie tłomaczenia wskazuje, że Zbawiciel, do chwili rozpoczęcia Boskiego posłannictwa Swego, Sam chciał zostawać w ukryciu. Ojcowie Kościoła, przy pomocy wiarogodnych podań, zdołali dociec, że Jezus tym sposobem złożył dowody zdumiewającej dla nas miłości, zaparł się bowiem Sam Siebie, poniżył w Sobie Najwyższego Pana nieba i ziemi. Opuściwszy świątynię jerozolimską, wraca z Rodzicami do Nazaretu, aby się ukryć w tem cichem ustroniu, nieznany nikomu, — i żyć, jako zwykły, pospolity człowiek, syn ubogiego cieśli i również nieznanej światu Maryi. Tu, przez ośmnaście lat, czci Ojca Swego Przedwiecznego, we wszystkiem spełnia Jego wolę; wszystkie czyny Jego są nieprzerwaną modlitwą, dzień przepędza na ciężkiej pracy. Nieustannie też powiększają się Jego zasługi. Jako człowiek, staje się coraz godniejszym przedmiotem upodobania Swego Ojca w niebiesiech. Z całego świata najlepszym jest synem — ma największy szacunek dla ziemskich rodziców Swoich, kocha ich szczerze, jest im posłuszny, zasięga ich rady, we wszystkiem odgaduje ich myśli, okazuje czułą troskliwość o ich zdrowie i wszelkie potrzeby, pomaga im w pracy, w miarę swego wieku i sił wzrastających. Kto tylko zbliży się do Niego, musi podziwiać Jego osobliwsze przymioty duszy i serca, które mimowolnie wzbudzają we wszystkich szacunek i miłość ku Niemu. Dla każdego jest uprzejmy, usłużny, szczery, łagodny; przebacza ochotnie największe krzywdy Swoje, ujmuje serca dobrocią Swoją. Jest poważny od lat najmłodszych. Nikt Go nie widział

śmiejącego się. Ewangelia często wspomina o płaczu Jezusa, ale nigdy, żeby się śmiał kiedykolwiek. Nakazuje skromność i moralność powagą Swoją, nikt się nie odważył wobec Niego wyrzec słowa lekkomyślnego. Chociaż zawsze miał twarz pogodną, wesołą, lecz wesołość ta była nadziemska. Jak w niemowlęctwie mądrość Jego i wiedzę nadprzyrodzoną można było przyrównać do słońca ukrytego wśród ciemnej nocy, tak też ta mądrość i wiedza nadludzka, te przymioty Jego Boskie, objawiające się coraz widoczniej, w miarę posuwania się lat, w wieku młodzieńczym, do rozpoczęcia Boskiego posłannictwa, stają się podobne do słońca również, ale które, zanim się ukaże, uprzedza dzień miłą zorzą, wzmagającą się w blaskach.

Jakież to szczęście, jakiż zaszczyt dla Maryi i Józefa, posiadać taki skarb nieoceniony, tak dobrego Syna, mieć Go zawsze przy boku. Domek ich jest prawdziwym przybytkiem Pańskim, panuje w nim pobożność, bojaźń i miłość Boga, rozkosz wśród niedostatku. Nigdy z ust ich nie wychodzą słowa narzekania, skarga na nędzę lub ciężką pracę, z której czerpią utrzymanie na wyżywienie się. Nie znają, co to troska, zawsze zadowoleni, chociaż się dzielą suchym kęsem chleba, zapracowanym w pocie czoła. Jakaż zgoda, jakież przywiązanie, miłość i słodki pokój! Jakże szczęśliwa ta Gromadka Święta, będąca wzorem, najgodniejszym naśladowania, rodziny, wedle serca Bożego!

Nic niema w tem ukryciu nazarejskiem, zarówno jak i w całem życiu Jezusa, nawet w najpospolitszych Jego czynach, coby niegodne było Boskiej Jego osoby, coby dla nas nie mogło być nauką lub przykładem. W latach młodzieńczyh stwierdza na Sobie to wszystko, co miał zalecać w przyszłości innnym, żeby nikt nie mógł powiedzieć, iż wkłada na barki ludzkie ciężar zbyt wielki. On Sam ciężar ten dźwiga bez wytchnienia i dźwigać będzie przez całe życie Swoje; wykonywa prawo Boskie i ludzkie, wypełnia najściślej obowiązki jako Bóg, człowiek, prawy Izraelita, syn, obywatel społeczności. Powoli zakłada coraz silniejsze podstawy Ewangelii — jest pokorny, cierpliwy, łagodny, pracowity, skromny, poprzestający na małem, słowem posiada w najwyższym stopniu doskonałości wszystkie cnoty Bogu miłe, mogące wywyższyć człowieka nad zwykły poziom i zbliżyć go do Aniołów, otaczających Majestat Boski.

Miał Jezus, wśród przodków Swoich, liczny poczet królów, książąt i innych dostojników tego świata, lecz z niedocieczonych wyroków Najwyższej Mądrości Bożej, która wszystko urządza niewidzialną dłonią do zamiarów Swoich, ród Jego, tak niegdyś świetny, na długi czas przed urodzeniem Jego upadł. Zniknął blask tego rodu, utracił znaczenie swoje w narodzie, z całej wielkości i bogactwa jego nie pozostało nic więcej, nad wspomnienie zaszczytne. Potomkowie jego, zepchnięci na

szare stanowiska, przywiedzeni do niedostatku, a nawet do ubóstwa, musieli w ciężkim znoju zdobywać kawałek chleba. Jezus chciał znosić wszelkie ciężary, zesłane na synów Adama, On, potomek królów, ima się ochotnie twardej pracy cieśli, kołodzieja i stolarza. Dopóki żył Józef, Jezus pracował z nim spólnie, gdy zaś Święty Opiekun zakończył żywot doczesny na Jego i Maryi rękach — Zbawiciel do chwili rozpoczęcia Bożego posłannictwa, pracował Sam, aby wyżywić Siebie i Maryę, a także dla naszego przykładu. Boć przecież bez mozołu żadnego, na jedno skinienie Swoje, mógł mieć wszystko — Aniołów na Swoje rozkazy. Tak jest, Jezus, przez dobrowolne poniżenie, przez dobrowolną pracę i ubóstwo, daje wymowny przykład i naukę dla wszystkich ludzi, osobliwie zaś dla dzieci. Uczy je, aby po Bogu najwyżej szanowały i miłowały rodziców swoich, aby im były posłuszne we wszystkiem, co się nie sprzeciwia woli Bożej, pokorne, troskliwe o ich zdrowie i wszelkie potrzeby. Uczy młodzież, która pragnie zostać Jego sługami ewangelicznymi, aby w ukryciu, w oddaleniu od świata, zastanowiła się dobrze, przekonała się o powołaniu swojem, poznała, czy ją wzywa do tego stanu świętego głos Boga, czy też pycha światowa i interes doczesny; aby wzbogacała umysł potrzebnemi naukami, serca zaś ozdabiała cnotami, jakie ma zalecać innym. Uczy Jezus przykładem swoim tę młodzież, żeby wyniesiona na godność kapłańską, zajmując miejsce Jego samego na tym świecie, jeżeli czuje w sobie wyższe talenta i zdolności, nie wbijała się w pychę, nie zazdrościła innym, mniej zdolnym, wywyższenia nad siebie; żeby, powodowana miłością własną, nie starała się o wywyższenie, lecz stosując się do woli Boga, pozostawała w ukryciu w tem miejscu, w którem umieściła ich Opatrzność Najwyższa, bo miejsce to jest najwłaściwsze dla pożytku i zbawienia jej duszy, dopóki jej (tę młodzież) nie powoła na inne stanowisko Bóg przez zwierzchników, którzy zastępują Jego miejsce na tym świecie. Słowem, niema takich potrzeb w życiu człowieka, niema takiego stanu, w którym nie znalazłby każdy dla siebie nauki i przykładu w ukrytem, prywatnem życiu Jezusa. Żydzi, którzy pragnęli widzieć Zbawiciela jako władcę całego świata, wielkiego zwycięzcę, otoczonego potęgą ludzką i bogactwy, nie chcieli uznać ubogiego Syna cieśli za obiecanego Mesyasza, nie wierzyli w Niego. Lecz ta niewiara pochodziła z uporu i zaślepienia, bo ich Księgi Święte nauczały, że Mesyasz przejdzie wszystkie stopnie upokorzenia. Prorok Izajasz wyraźnie mówi:

„Sługa mój wywyższy się i wyniesie, i wysoki będzie bardzo. Jako się zdumieli nad Tobą mnodzy, tak niepoczesna będzie między ludźmi osoba Jego, a postawa Jego między synami człowieczymi. Ten pokropi mnogie narody, nad Nim zahamują królowie usta swoje, bo któ-

rym o Nim nie powiedziano — widzieli, a którzy nie słyszeli — oglądali.“

W innem miejscu tenże Prorok Pański mówi:

„A wystąpi jako latorośl przed Nim, a jako korzeń z ziemi pragnącej. Nie ma krasy ani piękności: widzieliśmy Go, a nie było nacz pojrzeć. I pożądaliśmy Go — wzgardzonego i najpodlejszego, najbardziej poniżonego z mężów Męża boleści, i znającego niemoc. A jakoby zasłoniona twarz Jego i wzgardzona, skąd aniśmy Go mieli zacz.“

Jak niegdyś Izraelici, tak dziś chrześcijanie, zarażeni fałszywemi naukami świata, uważają dla siebie za coś hańbiącego, prowadzić życie takie, jakie prowadził Jezus w ukryciu nazarejskiem — więc w pracy ciężkiej, ubóstwie i poniżeniu. A przecież wiadomo, że Zbawiciel z niepojętej rozumem ludzkim miłości dla nas niegodnych zaparł się Samego Siebie. Uczynił to, aby nas wywyższyć, znosił ubóstwo, aby nas zbogacić w łaskę Bożą. Ś-ty Paweł pisze: „Znacie łaskę Pana naszego Jezusa Chrystusa, że dla was stał się ubogim, będąc bogatym, abyście ubóstwem Jego, wy, bogatymi byli.“ Tak wielka miłość Jezusa powinna przejmować ludzi coraz większą wdzięcznością i miłością ku Niemu. Jego życie ukryte, wypełnione cichemi cnotami w najwyższym stopniu doskonałości, człowiek obowiązany jest uważać za wzór i nigdy z oczu swoich nie upuszczać.

Ojciec Prokop prawdziwie natchnionemi słowy przedstawia ukryte w Nazarecie życia Jezusa. Powiada: Działo się tam wtedy coś takiego, czego jeszcze nigdy ta biedna ziemia nie widziała, czego już nigdy pod słońcem nie ujrzy. Matka, z matek najtroskliwsza, najprzywiązańsza, najdoskonalsza, wychowywała tam Syna, z synów ludzkich najgodniejszego miłości, o którym Ojciec powiedział: „Ten jest Syn mój umiłowany nad wszystko, com stworzył i stworzyć mogę, w którym upodobałem sobie, jak w sobie samym, gdyż równym mnie jest On Bogiem.“ A skoro tak godnym miłości Boga, Ojca Przedwiecznego, był Syn Maryi, jakże wiec Go i Ona, Matka, miłować musiała! Jezus, ze Swojej strony, był z Synów ludzkich Synem najbardziej przywiązanym, najuleglejszym, bo Sam, jako Bóg, nakazał, najwyższą miłość i cześć dla rodziców. Taka to więc Matka, takiego Syna, tam, w ubogim domku nazarejskim, wychowywała. A ponieważ, po sprawach Ducha Ś-go, działającego na dusze ludzkie, nic nie istnieje na ziemi ważniejszego, wznioślejszego, świętszego, nad wychowanie podrastającego dziecięcia przez matkę; z uczuć zaś ludzkich, miłość macierzyńska i przywiązanie synowskie należą do uczuć najczystszych i najtkliwszych: tedy niewątpliwie lata, spędzone przez Najświętszą Pannę w Nazarecie na wychowywaniu Syna Bożego, były szeregiem szczegółów, wprawdzie zakrytych przed nami, lecz wzniosłych, tkliwych, świętych.

Wszelako, rozważając stosunek Maryi z Jezusem, jako matki z synem, nie należy upuszczać z uwagi Jej z Nim stosunków w Nazarecie, jako stosunku duszy z Bogiem.—Jej podówczas ustawicznego obcowania z Bogiem wcielonym, Jej wpatrywania się w Niego, Jej wsłuchiwania się w każde słowo, wychodzące z ust Jego. Jeżeli bowiem każde słowo Jezusa później, gdy rozpoczął Swój żywot apostolski, stawało się zadatkiem największych łask dla duszy każdego ze słuchających Go, a nawet każde Jego słowo było samo w sobie łaską niewymowną — to jak nieprzebrane zdroje łask spłynąć musiały na, już i przedtem pełną łaski, duszę Maryi, przez owe lat dwadzieścia kilka codziennie, co chwila napawającej się Boskiemi słowy Syna najmilszego...

Obowiązek nasz czci dla rodziców wypływa głównie stąd, że im winniśmy życie. Ale miłość i wdzięczność, jakiemi winniśmy być przejęci dla nich, należą się im przedewszystkiem za trudy, łożone około naszego wychowania. Dlatego rzadko się zdarza, iżby dziecko, które nie sama matka chowała, miało do niej przywiązanie takie, jakie mieć powinno, bo uczucie to wówczas pomiędzy matkę a wychowawczynię zwykle się rozdziela. Przeciwnie — im dłużej matka własnym trudem, pracą i troskliwością otacza dziecię, tem głębiej, silniej w niem rozbudzić się i utrwalić musi przywiązanie, tem większą czuje się ono przejęte dla niej miłością i wdzięcznością. Jeżeli tedy Najświętsza Panna Sama wychowywała Swego Syna; jeżeli do trzydziestego roku życia z Nim się nie rozstawała; jeżeli pielęgnując Go najtroskliwiej, służyła Mu oraz, jak tylko dusza najświętsza służyć może umiłowanemu całą siłą swoją Bogu: to jakąż miłością i wdzięcznością musiał być przejęty Jezus dla Niej? Onej zaś miłości i wdzięczności Swojej ku Matce czemże miał dowieść? Czem tym uczuciom, przepełniającym Jego serce, zadość uczynić? Oto wzbogacał Ją coraz wyższemi łaskami i darami niebieskiemi. A skoro wiemy, że Marya już przedtem bogatą w łaski niebieskie była, miarkujmy, do jak niepojętego, nietylko ludzkim, ale nawet anielskim rozumem szczytu doskonałości i świętości dojść musiała, przez dwudziestokilkoletnie pożycie z Synem Swoim w domku nazarejskim.

Samo zdarzenie ukrycia się Jezusa w świątyni jerozolimskiej uzupełnia Ojciec Prokop ważnemi szczegółami, zaczerpniętemi z dawnych a wiarogodnych źródeł, pozostawionych przez najznakomitsze powagi kościelne. Streścimy owe uzupełnienie, aby zdarzenie rzeczone przedstawić czytelnikowi w całej wypukłości:

Wiemy już, że stosując się wiernie do przepisów Starego Zakonu, Marya i Józef „udawali się na każdy rok do Jeruzalem, na dzień uroczysty Paschy“, który tam obchodzono z wielką wspaniałością w głównej świątyni. Ale dopóki wielkorządcą rzymskim był Archelaus, który pilnie śledził,

czy nie zjawi się w kraju przez niego zarządzanym Mesyasz, Marya z obawy, aby Jezus nie został w Jerozolimie poznany i schwytany, przez lat kilka, po powrocie z Egiptu, od tej pielgrzymki pobożnej się wstrzymywała. Archeleus, w dziewiątym roku rządów swoich, został przez cesarza rzymskiego wyzuty z godności i skazany na wygnanie. Z ustąpieniem jego, skończyło się w Judei panowanie rodu Heroda. Następcą Archelausa został Komponiusz, Rzymianin, który, poganinem będąc, o Mesyaszu nie słyszał, więc troszczyć się o Niego nie miał powodu. Wtedy dopiero Marya z Józefem odważyli się zabrać ze sobą Jezusa na święto Paschy do Jerozolimy, a dobrze się składało, bo Jezus dobiegł właśnie lat dwunastu, więc — jak nadmieniliśmy wyżej — został członkiem zgromadzenia wiernych.

Rodzina Przenajświętsza pielgrzymkę pobożną do miasta świętego odbyła w licznem towarzystwie. Wielu Nazarejczyków dążyło również na uroczystość Paschy, a w miarę, jak się do Jerozolimy zbliżano, tłumy pątnicze rosły. Marya spotykała wśród nich krewnych i znajomych, którzy Ją uprzejmie witali, a wszyscy nie mogli się dość nacieszyć widokiem Bożej Dzieciny, obok Niej postępującej. Maryę radowały te oznaki życzliwości, boć każdą matkę cieszy przychylność, okazywana jej dziecku. Radowała się zaś najbardziej dlatego, wiedziała bowiem, iż każde zbliżenie się ludzi do Jej Syna, każda z Nim rozmowa, stawały się dla ludzi promykami tych łask niebieskich, które On, jako Zbawiciel, miał rozlać po całym świecie. Aliści wiedziała również, że czas apostołowania Jezusa jeszcze nie nadszedł; ponieważ zaś Sama także unikała zgiełku światowego ile możności, zatem i podczas pielgrzymki starała się trzymać na uboczu, nie zwracać uwagi ludzkiej na Siebie ani na Jezusa. Od Jezusa na krok nie odstępowała — wciąż Go trzymała przy Sobie, na chwilę z baczności nie upuszczając.

Wątpliwości nie ulega, że Marya o Jezusa, pacholę dwunastoletnie, chociaż raz pierwszy znajdował się w tak licznem zgromadzeniu, wśród którego spotykał wielu rówieśników, obawiać się nie potrzebowała i nie obawiała się. Lecz ponieważ Jezus chciał na Osobie Swojej zawsze objawiać wszystkie cechy ludzkie, — pragnął również, aby Przenajświętsza Matka Jego tak się zachowywała, jak każda matka ziemska, troskliwa o dziatki swoje, zachowywać się powinna. Pragnął zaś tego w tym celu, aby Marya w każdym, najdrobniejszym nawet szczególe Swego macierzyństwa świętego była najwyższym wzorem dla każdej innej matki, we wszystkich względem dzieci obowiązkach. Jednym z najważniejszych, najdonioślejszych obowiązków każdej matki jest—czuwać z największą troskliwością i pilnością nad dziećmi w tym czasie, kiedy wychodzą one z okresu pierwszego dzieciństwa, kiedy zawierają pierwsze stosunki z ludźmi, osobliwie z rówieśnikami. Zatem dla nauki

i przykładu wszystkich matek ziemskich, Matka Przenajświętsza z niezrównaną pieczołowitością strzegła Swego dwunastoletniego Synaczka. Zważmyż bowiem, że dla każdego człowieka, ten okres wieku, pomiędzy pierwszem dzieciństwem a młodzieńczością, jest stanowczym co do ugruntowania Jego duszy, zasad wiary i obyczajów. Jedno zetknięcie się, choćby najkrótsze, z istotą zepsutą, niemoralną, może się stać dla dziecka najtroskliwiej wychowywanego źródłem nieszczęścia, które niweczy wszelkie, najmozolniejsze zabiegi wzorowej matki. Jeżeli niektóre z matek, po najściślej chrześcijańskiem wychowaniu dziecka, znajdują, zaledwie ono podrosło, powód do ubolewania nad stanem jego duszy, przypisać to należy ich własnej nieoględności na stosunki, jakie dziecko zawierało. Same winny, że niedość tego względu pilnowały. Skoro zatem baczność w tej mierze jest tak ważnym każdej matki obowiązkiem, trzeba było, aby Matka Przenajświętsza, wzór najwyższy dla matek ziemskich, chociaż tej baczności wcale nie potrzebowała rozciągać nad Boskim Synem, kiedy z dzieciństwa pierwszego wychodził, — trzeba jednak było, powtarzamy, aby tak się w tym względzie zachowywała, jak każda z matek ziemskich zachowywać się winna. Okrom tego, inny jeszcze powód Maryę do czuwania wówczas nad Jezusem skłaniał. Nie nawykła przebywać z Nim wśród ludzi, a tym razem, w tak tłumnem gronie się znajdując, wciąż się trwożyła, żeby się nie zabłąkał, żeby się z Nią nie rozłączył, żeby z Jej oczu nie zniknął, jakby mając przeczucie, iż Ją ten smutek spotkać może. Jakoż serce Matki nad matkami nie omyliło się — czekała Ją istotnie tego rodzaju boleść, która, wyjaśnimy to niebawem, była z rozmaitych powodów najdotkliwszą, jaką kiedykolwiek przeniosła.

(D. c. n.)



CZESC BOGARODZICY

i wieloraki Jej wpływ na życie chrześcijańskie.

— „Jam jest drogą, prawdą i życiem“,—mówił o sobie Chrystus. Jest prawdą, będąc współistotnym z Ojcem, jest prawdą, bo jest Słowem, które ciałem się stało. Jest drogą, gdyż w Nim i przez Niego wszelkie prawo i zakon; jest życiem, jako Ten, który umiłował nas, i siebie samego za nas wydał. Pamiętać jednak trzeba, że Jezus Chrystus mógł się tak mianować i takim, jak mówił, ukazywać, jedynie stawszy się człowiekiem, jako narodzony z niewiasty. Pamiętajmy, że co się raz stało, istnieje wciąż, a Bogarodzicielka Marya wciąż Go nam ukazuje i wciąż Go nam daje.

Przez Najświętszą, błogosławioną między niewiastami, Maryę, Jezus Chrystus jest drogą, prawdą i życiem. Przez Maryę prawda objawia się i nas oświeca; idąc za Jezusem, Synem Maryi, idziemy prostą do świętości i doskonałości drogą: przez Maryę posiadając Jezusa, w miłości się ćwiczymy, a miłość Boża, to ciała piękność i jedyny wdzięk życia, to życie samo, gdyż wiara i nadzieja ustaną, miłość trwać będzie wiecznie.

Wiadomo, że ludzie samym sobie pozostawieni, bez pomocy Słowa, które się z Maryi poczęło, nie mogli przyjść do posiadania prawdy, nie znali prawdziwego dobra i piękna. Jezus Chrystus jest nauczycielem i mistrzem w dziedzinie myśli i oświaty; ożywicielem uczuć i kierownikiem woli; urządzicielem obyczajów, pierwowzorem poezyi i sztuki. Jest Synem Bożym, równym Ojcu i Duchowi Świętemu, jest więc wszystkiem, gdyż w Bogu wszystko mieszka, w nieskończonej mierze. Wszyst-

ko znowu wiemy i poznajemy przez Jezusa Chrystusa, jako Syna Maryi, wszystko przez Niego posiąść możemy, trzeba tylko chcieć, umieć i wytrwale miłować. Wprost i bezpośrednio niezdolni jesteśmy wznieść się na wyżyny boskie, przez Jezusa Chrystusa i w Panu Jezusie mamy objawioną prawdę, ukazane dobro i piękno. W Jezusie Chrystusie mieszka pełność Bóstwa, a choć stał się człowiekiem, nie przestał być Bogiem, to nas olśniewa, onieśmiela i mówimy:—„Pan Jezus wszystko może, bo wszakże jest Bogiem, a człowiek każdy grzeszny". Potrzeba było, iżby prawda, dobro i piękno stały się bliższymi dla nas, mniej były olśniewające, przystępniejsze, łatwiejsze do przyswojenia i odtworzenia.

Otóż pomiędzy Bogiem a nami stawa Najświętsza Marya, córa ludzka i Boża; Marya, siostrzyca nasza z krwi i kości, ciało z ciała naszego, a zarazem arcydzieło Boga-Stworzyciela i Boga-Odkupiciela. Najświętsza Marya, jako wybrana istota — w porządku natury i w porządku łaski, staje się przybytkiem prawdy, dobra i piękna, w tej mierze, w jakiej to wszystko może posiadać istota stworzona, przeznaczona na matkę odrodzonych dzieci Bożych. Przez Maryę, przez naśladownictwo Jej cnót, wszyscy otrzymujemy pomoc w łaskach Bożych, o tyle większą, o ile nasze współpracownictwo wytrwalsze.

Cześć Bogarodzicy pod każdym względem i w każdym wymienionym kierunku wielki wpływ wywiera, z dwojakiego powodu: raz, jako Matka Boga-człowieka, dając nam Pana Jezusa, a także przez swą osobistą zasługę, która, opierając się na Jej czystości, pokorze, miłości Boga, zjednała Jej pełnię łaski i wyniosła Ją do godności Bogarodzicy. Przymioty i doskonałości Maryi możemy pojąć i przedstawić sobie — są one wzorem przystępnym do naśladowania. Jezus Chrystus sam jest prawdą, dobrem i pięknem, jedynym wzorem, nieomylnym przewodnikiem do poznania i posiadania całej prawdy, najwyższego dobra i piękna, — którem jest Bóg.

Cześć Bogarodzicy w stosunku do dziedziny prawdy.

Matka Jezusa Chrystusa, Marya, jest matką prawdy, nietylko prawdy religijnej i nadprzyrodzonej, ale prawd naturalnych i naukowych.

Słowo wcielone jest prawdą religijną, kto nie zna Słowa wcielonego, prędko zatraca pojęcie Boga i wszelkie pojęcie religijne. W starym świecie, żaden naród nie znał prawdziwego Boga, oprócz ludu, który wyczekiwał przyjścia Jezusa Chrystusa; w nowym świecie, nikt nie zna dobrze Ojca, kto nie wyznaje Syna. Mądrość starożytna, prze-

chowywała resztki pierwotnych podań i niemi się podpierała, tak, jak dzisiejsza mądrość, w odstąpieniu swojem od prawd objawionych, niczem innem nie jest, tylko promykiem z ogniska prawdy chrześcijańskiej. Jezus Chrystus, który jest prawdą, przenika wszędzie i chroni od upadku w zupełną ciemność, choć ludzie odwracają się od jasności i ciemności miłują. Najświętsza Marya dała światu Pana Jezusa. Słyszeliśmy już, iż wszystkie herezye do IV i V wieku, usiłujące zaprzeczyć prawdzie, lub ją wykrzywić, dążyły do celu przez zaprzeczanie Macierzyństwa Boskiego Maryi, gdyż ująwszy czci Matce, krzywda dzieje się i Synowi. Obrońcy znowu wiary, Ojcowie Kościoła zbierali i głosili wszystkie dowody w formie przystępnej i przekonywającej wszystkich, jako dogmatem chrześcijańskim jest macierzyństwo Boskie; — dowiodłszy tego, bronili całej prawdy. I zawsze to samo. Herezye XVI wieku, uwłaczając czci Maryi, zaprzeczając Jej wiecznego dziewictwa, odrzucając nieustanne Jej pośrednictwo, tem samem przechodziły do fałszowania nauki Chrystusa, zaprzeczenia Jego Boskiego posłannictwa albowiem prawdziwe o Panu Jezusie pojęcie, łączy się z prawdziwem pojmowaniem stanowiska Maryi Dziewicy, w dziele odkupienia i zbawienia naszego. Któryż z uczniów owych herezyarchów, powtarzający bluźniercze teorye o Najświętszej Maryi Pannie, prawdziwie wierzy w Jezusa Chrystusa? dla któregoż z nich, jest On najwyższą prawdą? Z antymaryanizmu, rzec można, popadają w antychrześcijanizm, a nawet w ateizm.

Marya wywiera wpływ w dziedzinie prawd naukowych, w porządku umiejętności ludzkich. Porządek przyrodzony o tyle ma racyę bytu, o ile jest zależnym od wyższego, nadprzyrodzonego celu. Słowo było u Boga, Bogiem było Słowo, wszystko się przez Niego stało, co się stało, a bez Niego nic się nie stało co się stało. (Jan Ś-ty I). Wszystko co Bóg uczynił, widział, iż dobrze uczynił, a chociaż grzech wiele zepsował, przez Jezusa Chrystusa przyszło odrodzenie i naprawa. Oddzielić porządek naturalny od nadprzyrodzonego, niepodobieństwem; znaczyłoby to uznawać skutek bez przyczyny, z ciała wygnać duszę. Jezus Chrystus, tak samo, jak nam objawił nadprzyrodzony porządek, ułatwia zrozumienie świata fizycznego, umysłowego i moralnego; w Jego osobie skupia się i wyjaśnia cała historya świata i dzieje całej ludzkości w Nim skarbnica wiedzy i umiejętności. Nauka Pana Jezusa, to prawo wszelkich praw, reguła, której nietylko poddaje się sumienie ludzkie, ale porządek i pożytek ze stworzeń wszelkiego rodzaju. Jeden z uczonych powiedział: Im więcej uprawianą będzie nauka o Bogu (teologia), więcej cenioną i poważaną w kraju, tem świetniej rozwijać się tam będzie wszelka nauka i umiejętność.

Wszystko to i w daleko większej mierze, stosuje się do dziedziny moralnej, stworzonej wyłącznie przez Chrystusa Pana, mającej w Nim swój początek i koniec.

Najświętsza Marya Panna, będąc Bożą Rodzicielką uczestniczy w tem nieustannem dziele Boskiego Syna i przez wdzięczność mianujemy Ją: Stolicą mądrości, Zwierciadłem sprawiedliwości. Błogosławieni czystego serca, Marya wzór czystości i niewinności stała się zachętą i najwymowniejszym przykładem najpiękniejszych cnót i tym sposobem wpływa na poprawę i moralność obyczajów.

(D. c. n.)

Ks. Wl. F.



Dzieje klasztoru Jasnogórskiego,

KU CZCI I CHWALE BOGARODZICY OPOWIEDZIANE

przez

CZCICIELA MARYI.

Część druga:

KSIĄDZ PRZEOR AUGUSTYN KORDECKI

Nie zabieży się praktykom Kawalerów stowarzyszonych tem, że sam król będzie ich Mistrzem i głową. Dowodem tego Henryk III francuski, która władzę zwierzchności swej królewskiej, co nad wszystkiemi fakcyami górować powinna, tak poniżył, że zamiast być wszystkich stronnictw panem, sędzią i obrońcą, zrobił się wodzem i głową jednego stronnictwa, przez co umysły przeciwnych stronnictw na zawsze od siebie odwrócił, że na niego, nie jak na króla i pana, ale jako na przeciwnika swego patrzyli. Gdyby w Polsce był rząd samowładny, gdyby Rzeczpospolita nie była na stronnictwa rozdzielona, mógłby król, zostawszy Mistrzem Kawaleryi, nie obawiać się tak szkodliwych następstw; ale w ojczyźnie naszej, tyloma stronnictwami rozerwanej, stawać na czele jednej, mogąc być wszystkich panem, byłoby to wielkiem niebezpieczeństwem dla kraju i wielkiem powagi królewskiej uszczupleniem.

Nakoniec, ponieważ każdorazowy król polski ma być Mistrzem i głową Kawalerów, przeto elekcya (wybór) królów zależeć będzie od Kawaleryi i przywiąże do niej wybieranego. Mając za sobą 72 Kawalerów wyborców, z których każdy kilkoma set kresek rozporządzać mo-

że, czegóżby nie dopięli? O prawie domowych Kawalerów do elekcyi nikt nie wątpi, toż samo prawo będą sobie i postronni Kawalerowie rościli na tej podstawie, że nie jako poddani pana, ale jako bracia Mistrza swego obierać mają".

Te były najgłówniejsze zarzuty, jakie przeciwko Kawaleryi podnoszono. Najważniejszy jednak zarzut streszczał się w tych słowach: „nie chcemy! nie podoba nam się!" W narodzie wolnym, który się czuje panem u siebie, zarzut taki pokonywa wszystko, on też kierował krokami najpoważniejszych senatorów, że i sami orderu przyjąć nie chcieli, i królowi go odradzali.

W takich warunkach stronnicy orderu byli bezsilni. Niecierpliwiły ich zarzuty i podejrzenia, odzywali się z przekąsem, że dobremu o każdym dobrze rozumieć należy.

— Może ktoś o kim i nie źle rozumieć — odpowiedziano im — ale przecież życia i wolności cudzej łasce powierzać niepodobna.

Zwolennicy Kawaleryi twierdzili, że król ma prawo stanowić order bez pozwolenia szlachty, bo tego żadnemu szlachcicowi prawa Rzeczypospolitej nie zabraniają. Szlachta odpowiadała:

— Ma król prawo stanowić, ma i naród prawo zabronić!

— Należałoby przestrzegać — mówili dworacy — żeby nie nazywano narodem ludzi, którzy sieją podejrzenia, żyją obawą, nieufnością i baśniami Rzeczpospolitę bałamucą. Ludzi złej woli niczem zaspokoić nie można i król jegomość na takich uważać nie powinien.

Szlachta, w odpowiedzi na to, odwoływała się do przyszłych sejmików i oświadczała, że przeciw wszelkim podejrzeniom, które Rzeczpospolitę bałamucą, niema poważniejszego środka, jak wszystkim podobnym nowościom drogę zagrodzić. Gorszy ten, kto daje powód do podejrzeń i niepokojów, niż ten, co podejrzewa, co się o swoją wolność i życie boi. „A chociażby nic więcej, jeno sam próżny strach ludzki stawał przeciwko tej Kawaleryi, to król jegomość dla tej jednej przyczyny, dla uspokojenia Rzeczypospolitej, powinien swego zamiaru zaniechać."

Wiedział król dobrze o tem ogólnem niezadowoleniu, bo odbierał liczne listy od różnych senatorów, którzy go do tego przedsięwzięcia zrażali. Odradzał mu to sam prymas (arcybiskup gnieźnieński), a i królewicz Jan Kazimierz odmówił przyjęcia tego orderu, „wspierając tem szlachtę, która tej nowości nie pochwalała." Dlatego, gdy nadszedł dzień Niepokalanego Poczęcia, chociaż wszyscy zaproszeni Kawalerowie do Warszawy się zjechali, król znów odłożył tę ceremonię, aż po sejmie. Ostatecznie zabiegi Ossolińskiego skutku nie odniosły, Bractwo orderu Niepokalanego Poczęcia utworzone nie zostało, król musiał na sejmie dać słowo monarsze i jeszcze poręczenie na piśmie, że nigdy bez pozwo-

lenia Rzeczypospolitej żadnych Kawaleryj orderowych wprowadzać nie będzie. Szlachta tryumfowała, drwiła z Ossolińskiego, rozpuszczała o nieudanym zamiarze złośliwe piśmidła. Jedno z takich, drukiem nie ogłoszone, przytaczamy. Tytuł onego: „Echo na Kawalerye,“ — osnowa zaś taka:

— Kogo to w długie ubierają kapy? — Kpy...
— Czego tak echo odpowiadasz głucho? — W ucho...
— Szeptasz, że mają uszy Midasowe? — Owe...
— Czego się boisz w głos zwierzyć sekretu? — Na was dekretu...
— Niech ten głos będzie w ziemię zakopany... — I z pany...
— Szkoda ich w ziemi, kiedy ludzie godni... — Szkodni...
— Wżdyż to ci, co tu niebo rozdają książęta... — Kpy niebożęta...
— I nowe, słyszę, Kawalery tworzą... — Już tchórzą...
— Nie to nam książę z Ossolina twierdzi... — Śmierdzi...
— Niema się czego lękać w Opatowie... — A kto wie?
— O co? że pana do złych rad przywodzi... — I zwodzi...
— Cóżby mu po tem? Czegoż mu potrzeba — Chleba...
— Pono nad insze jest go bardziej godzien? — Bo bardziej głodzien...
— Cóż go za chciwość bezmierna napycha? — Niezmierna pycha...

Ossoliński, lubo niepospolite zdolności posiadał, lubo był najszczerszemi chęciami dla kraju przejęty, często popełniał błędy, za które naród musiał pokutować. Przytem nie umiał sobie zjednać zaufania, wszystko, co robił, wydawało się szlachcie podejrzanem. To też smutnym był jego koniec. W ostatnich latach gryzł się i chorzał coraz bardziej. W sierpniu 1650 r. wybierał się do Rzymu, przeto wysłał przodem cały dwór, rodzinę, wozy, a żegnając się z królem, rzekł:

— Jutro albo odjadę, albo umrę.

Była to niedziela 9 sierpnia.

Nazajutrz, wstając, uczuł się słabym, porwały go konwulsye, utracił mowę. Przystąpiła do tego jeszcze apopleksya i chociaż przytomność chwilowo wracała, ledwie słów kilka wyrzec potrafił. Król odwiedził go natychmiast, w towarzystwie medyka królowej, de Conrade, chirurga Boucheta i innych swoich przybocznych lekarzy. Pytał chorego: czy go poznaje i czy mu miłe odwiedziny? Ossoliński odpowiedział ciężko: — Tak! — i ani słowa nie przemówił więcej. Leżał bez nadziei całą dobę i pomiędzy 4 a 5 rano, w tym samym czasie, w którym go choroba dnia poprzedniego porwała, umarł.

Na cztery godziny przed zgonem, król był u niego z pożegnaniem i na niemą prośbę konającego, który mu testament podać rozkazał, pozwolił rozporządzić wszystkiemi starostwami na rzecz krewnych, a bogatem starostwem lubelskiem na rzecz bratanka.

Śmierć nagła kanclerza nie wywołała wielkiego wrażenia. Mała garstka ciekawych stała przed jego pałacem na ulicy Reformackiej, który to pałac nazywał się „Arde“. Nikt z senatorów ani wyższych duchownych krzepnącego ciała nie odwiedził; przybyli tylko komornicy królewscy, na opieczętowanie papierów państwowych, za nimi cisnął się, kto mógł przez wartę przecisnąć, aby ujrzeć zmarłego i wnętrze mieszkania, o którego bogactwach dziwy prawiono. Jakoż w obszernej sali z galeryami, wyłożonej różnokolorowym marmurem, gdzie stały figury królów i posąg spiżowy, wyobrażający Polskę, przy pługu, w jednej ręce sierp a w drugiej oszczep trzymającą, leżały stosami woskowe świece i postawy czarnego sukna. W następnej wielkiej sali, z siwego marmuru, ozdobionej bronzowemi posągami, sprowadzonemi niegdyś z Rzymu, ustawiono katafalk. Malarze malowali herby, stawiano rusztowanie, na żałobne obicia. Z tej sali, przez podwórze, zapełnione wartą, szło się do mieszkania kanclerza. Wnijście oszklone, jak latarnia, stąd po schodach marmurowych wchodziło się na sale pierwszego piętra. W pierwszej, zaraz naprzeciw drzwi wchodowych, uderzał w oczy ogromny komin z czarnego marmuru, a nad nim potężne, weneckie zwierciadło. Sala ta była obita nader kosztowną makatą, złotem tkaną — dar króla Władysława IV. Z jednej strony wisiał olbrzymi portret tego króla, na koniu, pośród rycerstwa; z drugiej obraz, przedstawiający bitwę pod Guzowem; dalej portrety rodziny kanclerza, wykonane przez Ammama i inne historyczne. Nad drzwiami wchodowemi wisiało siedm chorągwi, które Ossolińscy, różnemi czasy, własnym kosztem, w pole wyprowadzili. Na gzemsach stały gęsto popiersia wszystkich cesarzów rzymskich.

Z tej sali honorowej, szły dalej inne, na przestrzał. Wszędzie kosztowne obicia, posadzki lśniące, niby szkło, odrzwia z czarnego marmuru, osłonione purpurowemi makatami, na których herby książęce były dzierzgane. Wszędzie przepych poważny, wspaniały. We wszystkiem znać było wielkiego pana, co dużo po świecie widział, w naukach się kochał, a bogactwo uważał za siłę, dającą panowanie nad innymi.

Gabinet kanclerza, przylegający do sypialni, miał ściany wykładane spiżem, przedziwnie odlanym, przedstawiającym osoby, konie, ptaki, psy i dzikie zwierzęta, odprawiające łowy. Stał tam wielki stół marmurowy, a na nim kosztowne rzeczy, jakich w Polsce nie bywało: nowości i wynalazki z całego świata. Przy stole stało wielkie, misternie rzeźbione krzesło z wagą, na którem siedząc, można się było opuścić na dół i wywindować na górę. Całą jedną ścianę boczną zakrywała szafa w srebro kuta i pełna szuflad, na których wypisane były porządkiem wszystkie państwa, z któremi kanclerz się porozumiewał. Tę szafę komornicy opieczętowali, zabrawszy pieczęć kanclerską ze sobą.

W pokoju sypialnym ujrzałeś stoły, błyszczące od złota i srebra, a na nich mnóstwo ozdobnych zegarów, w których się zmarły kochał i szkatuły bogate, dary różnych monarchów. Piec, jak baszta, na kominie wilki, z otwartemi paszczękami. Na ścianie wielki obraz Matki Boskiej Jasnogórskiej, przed którą dniem i nocą lampa wisząca płonęła. Okna przysłonięte żałobą, srebrne świeczniki płonęły na stołach.

Na wielkiem, weneckiem łożu leżał kanclerz, już do trumny ubrany, w strój Kawalera Niepokalanego Poczęcia: na głowie miał okrągłą czapeczkę z białego sukna, której wierzch lśnił promieniami złotymi, do połowy idącymi; szaty brunatnego koloru, długi płaszcz biały, srebrem haftowany i jedwabną materyą podbity, na piersiach łańcuch z krzyżem złotym, pośrodku którego, na białej emalii, widniał wizerunek Bogarodzicy z Jezusem na ręku, depczącej smoka, z napisem: „Zwyciężyłaś — zwyciężaj!“

Zwłoki leżały cały tydzień w kaplicy pałacowej, zanim dwór kanclerza zwrócono z drogi do Rzymu i zanim rodzina się zjechała, poczem odwieziono je do grobów rodzinnych w Klimontowie.

Śmierć tak potężnego człowieka, który był prawą ręką króla Władysława IV, który Jana Kazimierza posadził na tronie i w jego imieniu przez dwa ciężkie lata rządy Rzeczypospolitej sprawował, nie wywarła głębokiego wrażenia. Owszem, uważano, że król Jan Kazimierz „był tego wieczoru nadzwyczaj wesoły i pełen śmiechu“. Po ulicach stolicy i po całym kraju krążyły na zmarłego kanclerza złośliwe paszkwile, pochwały nad mogiłą były zimne. Po kilku latach zapomniano o Ossolińskim zupełnie. Dopiero w półtorasta lat odgrzebano jego pamięć,— odtąd żyje, jako żarliwy czciciel Maryi, jako świetny krasomówca, a jego świetny wjazd do Rzymu i fundowany przez niego ołtarz hebanowy, w kaplicy cudownego wizerunku Bogarodzicy na Jasnej-Górze, zachowują imię jego w narodzie.

W pięć lat po śmierci kanclerza Ossolińskiego, jak wyżej nadmieniliśmy, nawała szwedzka, zalawszy kraj, zwróciła się ku spokojnej dotychczas Częstochowie. Bo „Karol Gustaw, król szwedzki — czytamy w pamiętniku klasztornym — Polskę najechawszy i pustosząc wszystkie jej ziemie, po kościołach święte naczynia i skarby zrabował i na tem sobie wiele założył, aby klasztor częstochowski nie pozostał wolny od rabunku jego wojska“.

Kronikarze z czasu owego upewniają, że na kilka lat przedtem niektóre wypadki, jakby złowieszcze znaki, przepowiadać zdawały się nadchodzące klęski. Gdy po strasznym pogromie wojsk Kalinowskiego pod Batowem, powietrze grasować zaczęło w całej Polsce, a szczególniej w Krakowie, rozpusta złych ludzi nabierała coraz większej śmiałości. Gromada złoczyńców podpaliła, między innemi, w r. 1652, miasto Czę-

stochowę, które też do szczętu zgorzało. Potem znowu sama Jasna-Góra znaczną szkodę poniosła, wszczęty bowiem z przypadku ogień, od rozgrzewania zegara wieżowego, strawił dnia 10 lutego 1654 r. zupełnie wielką wieżę drewnianą, nad głównym kościołem. Ks. Nieszporkowicz tak o znakach onych zapowiednich pisze:

„Kiedy Pan Bóg plagą jaką ma skarać królestwo i niekarnych ludzi, za przebraną grzechów miarkę, nie zaraz natarczywie karze, ale aż musi, gdy dłużej obrazy majestatu swego znosić nie może. Przecież, z dobroci Swojej, niektórymi znakami, jak admonicyami (upomnieniami) groźnemi, poprzedza często karę, pozwalając nieco czasu: azaż ludzie się obaczą (upamiętają), azaż się odmienią w dobrych, żeby i On mógł odmienić Swój dekret. Jakoż umie i gotów go odmienić, według świadectwa Augustyna: *Novit Deus mutare sententiam, si tu noveris mutare vitam* („Zmienia Bóg wyroki Swoje, jeżeli ty zmienisz sposób życia swego"). A jeżeli gdzie, to też osobliwie na tem miejscu świętem, cudownem i wieszczem, (to jest na Jasnej-Górze) pokazuje znaki tak poprzedzające. Oprócz zaś innych w Polsce znaków przedtem i oprócz piorunów ziemię bijących, w kościoły i wieże, dostało się i wieży kościoła jasnogórskiego, która od ognia, rozgrzewającego zegar, zgorzała r. 1654 dnia 10 lutego. I to też był osobliwy i straszny znak, co tegoż roku, dnia 9 czerwca, na zachodzącem słońcu pokazał się. A był to kometa figury takiej:

Nad nosem twarzy słońca zachodzącego ukazał się krzyż, przemieniający się w serce, które, mieczem przeszyte, chyląc się na stronę lewą, stanęło pod okiem (twarzy słonecznej). Pod drugiem zaś okiem twarzy słonecznej widziano uzbrojoną rękę, jabłko trzymającą. Jabłko to wznosiło się po oku ku czołowi, rozdzieliwszy się na cztery części, a gdy wypłynęło po nad twarz słońca, przedstawiło rózgę."

Zjawisko to w ten sposób tłómaczono:

„Słońce zachodzące znaczyło do upadku nachylone Królestwo Najjaśniejsze, ktoremu krzyż zawsze w oczach i sercu zaszczytem. Krzyż nad nosem słońca, a potem w serce obrócony (przemieniony) i to serce mieczem przebite pod okiem prawem, — znaczyło Wiarę Świętą w sercu prawowiernych Polaków przerażoną, od zamachu na nią nieprzyjaciół dysydentów. Ręka zbrojna oku lewemu pokazująca jabłko, które potem nad okiem w cztery małe obróciło się, znaczyło potencye (potęgi) nieprzyjaciół czterech, to jest: Kozaków z Tatarami, Turków i Szwedów. Zaś te jabłka cztery małe w rózgę albo miotełkę obrócone, znaczyły blizką chłostę Polski, a przecież nie na zgubienie, ale na ukaranie za grzechy."

Wspomina jeszcze Nieszporkowicz, iż najście Szwedów na Jasną-Górę zapowiadały zmiany oblicza Najświętszej Panny, wyrażonego na obrazie cudownym, w kaplicy jasnogórskiej:

„Zaś na jasnogórskim obrazie wybranej, jak słońce, Najświętszej Panny, obserwowano (zauważono) nieraz twarz zalterowaną (zasmuconą) bladawą i niby niechętną, z której to twarzy przedtem powaga i przyjemność (słodycz) wynikać zwykła.“

Chmurzyło się tedy niebo nad Polską, a przestrach uciskał serca wszystkie. Wreszcie — jak powiada słynny dziejopis i poeta, Józef Szujski:

„Pan Bóg podniósł nad Polską miecz zniszczenia krwawy i ziemia w krzyż upadła przed Panem mścicielem, a każda dusza Polska zdarła mir z weselem. Niedarmo nad stolicą Niebieskiej Panienki widma straszne, ogniste miotły i szablice wzniosły się; niedarmo w wichrów nieba wrzeniu dwa wojska nadpowietrzne toczyły bój dziki: za niemi, jako piorun po błyskawic lśnieniu, północnego ludu zjawiły się szyki. „Szwedzi! Szwedzi!“ — głos straszny spłynął polskim łanem i odtąd groza kary jakoś na świat siadła, że nie było wesela we wschodzie różanym, na zachodzie się krwawo szyba słońca kładła. Strach Boży szumiał nocą w dzikich wichrów świście, jękiem bólu kwiliły po dąbrowach liście, wyły psy, a na piersiach ludzi ciężar siadał, że się żaden już więcej spokojnie nie kładał, jeno zrywał się ze snu i oczy zlęknione otwarłszy, szeptał cicho: „Pod Twoją obronę“.

A oto jak poeta rzeczony opisuje zbliżającą się nawałę klęsk ku Częstochowie:

„Szwedzi! Szwedzi!“ — głos straszny coraz bliżej leci, o częstochowskie wieże bije dźwięk miedziany: szlachta z okolic, niby do macierzy dzieci, ciągnie w klasztor pod pieczę Przenajświętszej Panny. Jadą ładowne wozy, z familią, z dobytkiem, a z niemi coraz nowe, coraz krwawsze wieści, że się klasztor stał wkrótce skarbnicą boleści: jako wódz szwedzki, z swem rycerstwem brzydkiem, przyjęt od Wielkopolan i uznan za króla, z szlachtą olbrzymim krokiem przez kraj biedny sunie, a król prawy mu wszędzie ustępuje z pola. Wężem czerwonym łuna wije się po łunie, coraz dalej w głąb kraju, jak żmija się wżera, wzięta Warszawa, Wiedeń, Kraków oblężony i król podobno ziemię opuścił Korony... Niema obrońcy, starcem już dzielny Rewera (hetman Potocki), wojsko odbiegło znaków i łączy się z wrogiem: padł wyrok, Lanckoroński z rozpacznem obliczem szwedzkiej uległ potędze w bitwie pod Wojniczem, a na schyłku już Kraków, stolica Polonii.“

Poeta następnie rozpatruje się w dziejach świata i dochodzi do wniosku, że ongi klęski odwracała od narodów głęboka, silna wiara. Mówi:

„Błogosławione wieki, kiedy w nieszczęść gronie, w czerwonym słupie ognia, w krwi wylanej dymie, Bóg podnosił ramiona sądzące, olbrzymie i na ziemi obszary zlatywał widomie, jako za czasów dawnych, kiedy Prorok w Panu, lud Boży przez pustynie wodził Kanaanu; kiedy przed chwilą kary Chrysta postać biała, pielgrzymio idąc światem, do chat zapukała i grozą napełniła grzeszne serca ludzi; kiedy Anioł pokuty smutne dusze budzi i pokazując krwawą nad ich głową zorzę, każe im przebłagiwać sprawiedliwość Bożą; gdy niewiadome słowa Niebieskiego Rządu, słyszalne duchom ludzi, jako trąby sądu, wzlatywały postrachem przez pierś pokolenia i budziły w niej dzwony płaczące sumienia; kiedy serca, w ciemności pogrążone nocnej, z przepaści rwą się w górę; kiedy im Wszechmocny nie odebrał anielskich skrzydeł zmartwychwstania, lecz dozwolił ptakami bić w swoje mieszkania; gdy na szali przeznaczeń maluczkich zasługi, miecz kary na czas jeszcze przeważały długi; kiedy natchniona dusza ramiony silnemi, mogła jeszcze powstrzymać upadek swej ziemi; kiedy ludzie wierzyli w święte moce cudu, w sile modlitwy losy spoczywały ludu!“

Bohaterem owym, natchnionym Duchem Bożym, był **ksiądz Augustyn Kordecki, podówczas przeor Ojców Paulinów na Jasnej-Górze.**

Przypatrzmy się postaci najczcigodniejszego męża, zanim czyny jego opowiemy.

A najprzód zwiedźmy miejsce jego urodzenia — Iwanowice.

(D. c. n.)



KSIĘGA CUDÓW,

doznanych za sprawą Najświętszej Panienki Częstochowskiej.

R. 1634, składa wotum srebrne ksiądz Jan Lipski, referendarz koronny (został potem biskupem kujawskim, a umarł jako prymas—arcybiskup), z napisem: „Jan Lipski, referendarz koronny, za życie od Najświętszej Panny dane, Onejże oddane wotum położył.“

R. 1634 ofiaruje wotum srebrne Jan ze Bnina Opaliński, wojewoda poznański, z następującem zeznaniem: „Bogu Najwyższemu, Najwszechmocniejszemu, poświęcone Tobie, o Wielka Prawdziwego Boga Matko, jedyna po Bogu Wszechmocna Wybawicielko, Opiekunko Marya. Twój z duszy klient, Jan ze Bnina Opaliński, wojewoda poznański, któremuś Ty, już ostatniego śmierci wyroku czekającemu, Patronką przybyła i pożądane zdrowie przywróciła, na znak powinnych dzięków, to wotum w kościele częstochowskim, od Ciebie nad wszystkie wybranym, zawiesił, roku od Porodzenia Pańskiego 1634 i którego Ty pokazałaś mi się Matką.“

R. 1639. Szlachcic Jędrzej Dziewałtowski, z powiatu oszmiańskiego, na Litwie, już konał, odstąpiony przez lekarzy. Pobożny jego zwierzchnik, kasztelan wileński, Sapieha, sam go ofiarował Panience Częstochowskiej i tym sposobem śmierci wyrwał.

Tegoż roku, ksiądz Krzysztof Janicki, kanonik kamieniecki, w chwili konania ofiarowany Najświętszej Panience przez księdza kanonika Macieja Patrzyńskiego, zdrowie odzyskał.

R. 1640, złożył wotum srebrne Piotr Gębicki, biskup przemyski (potem krakowskim biskupem został) z napisem: „Piotr Gębicki, biskup

przemyski, kanclerz koronny, z ciężkiej choroby ślub pełniąc, to wotum oddał.“

R. 1641, dziękują Panience Jasnogórskiej za cudowne uzdrowienie: Daniel Łasiński, szlachcic z pod Krakowa i Elżbieta z domu Mogilnicka, małżonka Jana Anczuty, szlachcica z Litwy, powiatu nowogrodzkiego.

R. 1646, uzdrowiony cudownie został, za sprawą Panienki Anielskiej, Jan Alfons Lacki, starosta żmujdzki, a roku następnego, Jan Wypilski, chorąży nurski.

W rozdziale VII, ostatnim, części czwartej dzieła swego, zatytułowanym: „Umierających gwałtowną, z nieszczęśliwych przypadków różnych śmiercią, od ostatniego zamachu śmierci zastępuje Pani Zastępów wszelkich, Bogarodzica Panna Marya,“ ks. Nieszporkowicz umieścił zdarzenia następujące:

R. 1551. Jakub Jamina, pożywając rybę, ość połknął, która mu w gardzieli uwięzła. Wydobyć tej zawady duszącej nie było można żadną miarą. Tkwiła przez kilka niedziel, rozraniając krtań tak, że wrzód się w gardzieli uformował bolący, z którego krew z ropą spływała. Jamina już się był na śmierć dysponował. Wieczora pewnego ofiarował się na Jasną-Górę, a skutek okazał się natychmiastowy — ość wyszła z gardzieli i ozdrowiał.

R. 1590. Ksiądz Krzycki, sekretarz króla jegomości, w tumulcie jakimś srodze został raniony w głowę. Daremnie zabiegali cyrulicy, rana się rozszerzyła, niemoc objęła całe ciało, chory zaniemówił, przytomność stracił. Życzliwi, widząc konanie, ofiarowali go na Jasną-Górę, a śmierć wypuściła ze szponów ofiarę swoją. Tenże sam ks. Krzycki, w lat trzynaście potem, złamał nogę, a nieudolność lekarzy pozwoliła gangrenie wdać się w miejsce zbolałe. I wtedy śmierć mu groziła, lecz i tym razem orędownictwo Panienki Jasnogórskiej zagrożonego śmiercią ocaliło.

R. 1576. Sługa Sebastyana Poniatowskiego, szlachcica, na weselu, w zwadzie powstałej między podpiłymi godownikami, przeszyty został na wylot szpadą. Wszelki ratunek ludzki nie pomagał, raniony już duszę oddawał, ażci pan jego pobożny ku Panience Częstochowskiej się zwrócił, a Ta pomocy nie odmówiła.

R. 1597. Wawrzeniec, piwowar we Wrocławiu, z namowy żony, głupiej rządziochy, warzył piwo w święto Najświętszej Panny Gromnicznej. Kara go za nieposzanowanie przykazań Kościoła spotkała, bo wpadł w kadź z warem piwnym. Ledwie dychający, z obeszłą skórą, westchnął do Pani Anielskiej, która też nawróconego grzesznika wysłuchała, przy życiu go utrzymała i do zdrowia wróciła.

R. 1598. Syn Macieja i Zofii małżonków Łowickich otrzymał postrzał w gardło — kula przeszła na wylot. Cyrulicy opuścili ręce, bo

w takich razach o ratunku nie może być mowy. Ale pobożni rodzice gorące błagania do Najświętszej Panny zanieśli, wiara zaś ich uzdrowieniem syna nagrodzoną została.

R. 1607, zapisano w księgach klasztornych zeznanie następujące: „Ja, Floryan Chociwski, oznajmuję to pismem mojem, iż gdym był w wielkiem niebezpieczeństwie życia, od postrzału z rusznicy kilku glotami (siekańcami, grankulkami) w język, udałem się z westchnieniem do Najświętszej Panny, obiecałem nawiedzić miejsce święte w Częstochowie. Za łaską Bożą i zasługami najświętszej Panny, ani mi to mowy nie ruszyło, ani zdrowia uszkodziło i ból zaraz uśmierzony poczułem. Nadto miewałem wielkie boleści nóg, w palcach wielkich, nakształt podagry — i to mi wraz ustało‘.

R. 1607. Adam Moczarski, szlachcic, wpadł we Lwowie w zasadzkę łotrowską i tak porąbany został, że go już krew uszła. Ostatnie wydając tchnienie, jęknął: — Ratuj, Najświętsza Panienko! — Wezwanie strzeliste cudowny wywarło skutek — odzyskał przytomność, a rychło potem zdrowie.

R. 1615. Stanisław Fortuna, mieszczanin kaliski, postrzelony kilkoma kulami w twarz i w gardło, z życiem się już pożegnawszy, śmierci oczekiwał. Oczy zamykając, wezwał Najświętszą Panienkę. Natychmiast ulgę uczuł, kaszel go napadł, wskutek którego kule z ciała się wytoczyły i mógł oddechu zaczerpnąć. Po tej uldze wciąż się poprawiał, wkrótce też zdrowie zupełne odzyskał.

R. 1623. Marcyan Leśniowski, mieszczanin, w Sadku osiadły, powadziwszy się ze szlachcicem Chwalibogiem, zabił go, ale sam też haniebnie porąbany został. Krew uchodziła z ran niechybnie śmiertelnych, miał jednak tyle przytomności i siły, żeby się przed zemstą przyjaciół Chwaliboga (acz zabił go w obronie własnego życia) do ratusza schronić. Nie wielka to wszakże była pociecha. W ratuszu omdlał, znaleziono go i sądem doraźnym na śmierć skazano. Gdy go już prowadzono na stracenie, westchnął sił ostatkiem do Najświętszej Panny: — O, Panienko! życiam bronił, mamże za to ginąć podwójnie! — Zaraz też zmiękły serca w sędziach, uznali, że rychło sam ducha wyzionie i wolno go puścili. Leśniowski jednak nie umarł, z ran się wyleczył i żył lata jeszcze.

R. 1626. Gaweł Michelides, szlachcic, dworzanin Fryderyka Operstorf, grafa i pana na Głogowie Dolnym, w Śląsku, w zwadzie z towarzyszami nożem został pchnięty śmiertelnie. Krew z rany strumieniem się rzuciła, a wraz ze krwią, życie z ranionego uciekało. Cyrulicy rady na ocalenie nieszczęsnego znaleźć nie mogli, dopieroż sam on Michelides sercem się zwrócił o ratunek do Panienki Jasnogórskiej i łaski doznał w oczach ludzkich.

R. 1627. Piotr Bierkowicz, z Bierkowa pod Krakowem, niechcący w karczmie nożem się przebił, między żebra, głęboko na ćwierć łokcia. „Omdlewającego trzeźwiono, ratowano, jak można, ale chociaż trocha do siebie przyszedł, mówić nie mógł i widocznem było, że życie kończy. Coś jednak na sercu i myśli miał, a nie mogąc tego wyrazić słowami, gestami wskazał, iżby mu tablicę podano, na której kredą napisał: *Ofiaruję się do Najświętszej Panny Częstochowskiej, byleby mnie do zdrowia przyprowadziła.* Zaraz też ulgi doznał, nazajutrz mówić zaczął, a wkrótce zdrowie dobre mu wróciło.“

R. 1628. Zuzanna Działuska, szlachcianka z Podola, „w żartach i obrotach trefnych szermując nożykiem, nieopatrznie gardło sobie przebiła. Nie można było krwi zatamować, tak z rany buchała. Więc dysponowano ją na śmierć, a przytem ofiarowano do Panienki na Jasną-Górę. To ją ocaliło: wnet krwiotok ustał, a rana we dwie niedziele się zabliźniła.“

R. 1629. Ks. Dominik Jurkowski, dziekan zaborski, pleban w Połańce, przystrajając Grób Pański w Wielki Piątek, trzymał szpilkę w ustach, „którą nieostrożnie połknąwszy, jakoby śmierć połknął, bo uwięzła mu w gardle. Mordował się przez cztery niedziele, a codzień prawie umierał. Pracowali różni cyrulicy, chcąc szpilkę ową wydobyć, ale napróżno, to też opuścili nieszczęsnego. Ani jeść, ani pić, ani spać nie mógł, bo gardło było zawalone materyą i opuchłe. Już tedy dysponował się na śmierć i testament uczynił, a od samego Pana Boga i Najświętszej Panny ratunku czekał i dlatego ofiarował się odbyć pielgrzymkę na Jasną-Górę. Zaraz też szpilka usunęła się z gardła, a potem zupełnie z ciała wyszła.“

R. 1637. W Mościskach, za Lwowem, żona cechmistrza szewskiego, Walentego, upiła się gorzałką w dzień piątkowy, a przyszedłszy do domu, „nuż szermować na męża szaloną gębą, co tylko ślina z gorzałki przyniosła jej do ust, wszystko wyzionęła. Mąż zniósł to cierpliwie, czekał, aż się upamięta. Nie przyszło do tego, bo gorzałka rzuciła ją o ziemię, zajęła się w niej i ogniem brunatnym buchając, niczem zagasić się nie dała.“ Mąż dbały o zbawienie duszne grzesznicy, upadł na kolana, błagając o ratunek Panienkę z Jasnej-Góry. Jakoż ogień zgasł natychmiast, niewiasta ona szwanku na zdrowiu nie doznała.

R. 1640. Łukasz Zebrzycki, szlachcic, „w samo ciemię głowy aż do mózgu raniony“, leżał bez nadziei życia, opuszczony przez lekarzy, którzy go na śmierć stanowczo skazali. Na dobitek, po dziewięciu dniach konania paraliżem został tknięty. A jednak ozdrowiał, skoro go rodzina pobożna na Jasną-Górę ofiarowała.

R. 1646. Sempowski, starosta pobiedziński, w zwadzie ranę nawylot brzucha otrzymał, tak, że „wnętrzności i strawa wydobywały się

z niego.“ O zachowaniu go przy życiu ludzkimi sposoby mowy nie było, mimo to, gdy udano się z błaganiem do Panienki Częstochowskiej, do zdrowia doskonałego wrócił.

R. 1645. Mikołajek, synaczek Zofii Nieborowskiej z Radoszyc, biegnąc po schodach, z nożem w ręku, upadł, przyczem nóż wbił mu się w brzuch po okładziny, rozszarpując skórę tak szeroko, iż wnętrzności mu zewnątrz wyszły. Przywołani cyrulicy rady na szwank tak okrutny znaleźć nie mogli. Matka jednak znalazła, ofiarując konającego już niemal synaczka na Jasną-Górę. Na jej modły i błagania, Panienka dziecię przy życiu utrzymała i ozdrowiła zupełnie.

W części następnej swego dzieła, piątej z kolei, ks. Nieszporkowicz opisuje cudowne uzdrowienia dotkniętych bądź „nagromadzeniem przeróżnych chorób,“ bądź też „wrzodami, trądem, febrą uporczywą, poczwarnością ciała.“ Rozdział pierwszy tej części nosi tytuł: „Zgromadzone oraz, i jak sprzysięgłe na jednego człowieka afekcye, alteracye, rozpędza i znosi wiadoma nieznośnych sił ludzkich po temu Najświętsza Bogarodzica Panna Marya.“ Umieszczone są w tym rozdziale łaski następujące:

R. 1571. Dorota Zygmuntowa, mieszkanka Kazimierza, nawiedzona wieloma niemocami, przez 24 niedziele cierpiała, nadziei żadnej uleczenia nie mając. Cierpiała zaś tembardziej, gdyż syna jej, Marcina, wrzody opanowały i możność chodzenia mu odjęły. Opuszczona przez ludzi, udała się do Pani Anielskiej, która też jej nie odtrąciła, darząc zdrowiem i ją. i syna.

R. 1606 uzdrowioną została cudownie Dorota z Lipinia, która dręczona przeróżnemi dolegliwościami, już sobie życie omierziła.

R. 1608 łaski doznał Majcher Krasowicki, szlachcic. Ten trzy lata chorując, siedzieć ani leżeć nie mógł. „Już w nim nietylko władzy sił, ale i jakby krwi nie stawało, ciepła nie było, aż go u ognia we dnie i w nocy rozgrzewać musiano.“ Ofiarowany do Panienki Częstochowskiej ozdrowiał snadnie.

W tymże roku, jeden z senatorów Rzeczypospolitej złożył na Jasnej-Górze wotum srebrne z takiem zeznaniem: „Bogarodzicy Panny, Niebieskiej i Anielskiej Królowej Maryi, życia mego Opiekunce. Gdym czasu niedawno przeszłego wielu ciężkich i różnych chorób był złożony i prawie zatłumiony, a sam się ofiarowałem i moja małżonka, Zofia, księżna na Zasławiu i Ostrogu, ofiarowała mię Najświętszej Pannie, na domniemanie rozumu ludzkiego cudownej Wybawicielce. Jan. graf z Ostrogu, kasztelan poznański, malborski. garwoliński starosta, śluby pełniąc na tem miejscu, oddaje dzięki, a ostatek życia i śmierci mojej godzinę, klient Patronce Tej polecam.“

Z kolei Pani Anielska uzdrawia cudownie: r. 1622 Jana Podolskiego, kasztelana raciąskiego, starostę ciechanowskiego i dobrzyńskiego; r. 1623 Stanisława Gwazdanika, mieszczanina z Przeworza; r. 1624 Jerzego Wilczka, szlachcica z Dębińska i Jędrzeja Przezmińskiego, szlachcica z Ziemi Nurskiej (ten ostatni, raniony w głowę aż do mózgu, rzucany razy kilka na dzień przez wielką chorobę, trzy niedziele bez pamięci leżał); r. 1627 Katarzynę Krzeczkowską z Piotrkowa; r. 1634 Zofię Zamoyską, szlachciankę.

R. 1638 przybyli na Jasną-Górę wojewoda pomorski, Działyński, z małżonką i takie złożyli zeznanie, podpisując one własnoręcznie: „Na pamiątkę dobrodziejstwa wielkiego, a ku większej chwale i czci Najświętszej Panny, w kościele częstochowskim pod sumieniem zeznawam, że w roku przeszłym, 1637, po szczęśliwem rozwiązaniu małżonki mojej, gdy różne niemoce zdrowia na nią nastąpiły, i gorączka przez kilka paroksyzmów potężnych ją trapiła, w ostatnim paroksyzmie febra, która bywała srogą, przypadła tak, że też i onej samej, i wszystkim przytomnym o dalszem życiu nadzieję tracić przyszło. W którym żalu i utrapieniu udałem się do Najświętszej Panny, obiecując małżonkę moją na miejsce święte stawić jak najprędzej, za przywróceniem zdrowia jej. Ledwie co wymówiłem te słowa, aż zaraz, w tymże momencie, febra ustawać znacznie poczęła i gorączka także ustając, koniec wszystkim niebezpieczeństwom uczyniła. To cudowne jest przywrócenie małżonki mojej przez przyczynę Najświętszej Panny. O którem, przy oddaniu winnych dzięk i obietnicy na to miejsce święte, dobroczynnością Najświętszej Panny zawdy sławne, daję to świadectwo rękoma naszemi podpisane, d. 11 maja 1638 r. Paweł Działyński, wojewoda pomorski. Jadwiga z Czarnkowa Działyńska, wojewodzina pomorska."

R. 1644 za uzdrowienie cudowne dziękował na Jasnej-Górze Stanisław Suksowski, mieszczanin z Krakowa, a Aleksander Tyszkiewicz, wojewodzic brzeski, z Łochajska, za to samo wotum srebrne w kaplicy cudownego wizerunku złożył.

(D. c. n.)





Święty Stanisław, biskup krakowski, wskrzesza Piotrowina.

ŚWIĘCI PATRONOWIE I PATRONKI

opowieści dziejowe

zebrane przez

MICHAŁA SYNORADZKIEGO.

Wieść o cudzie szybko się rozniosła nietylko po całej Polsce, ale także po obcych krajach, przyczyniając Stanisławowi zasłużonej sławy i umacniając serca wiarą. Król Bolesław ostygł trocha w zawziętości przeciwko biskupowi, lecz niebawem znów się ona wzmogła, a to z takiej przyczyny: Wyprawił się Bolesław na Ruś, aby Księstwo Kijowskie, którem książę Wsiewołod rządził, podbić. Jakoż zdobył Kijów i tam z rycerstwem dłużej się zatrzymał, czas źle trawiąc, — na gorszących hulankach i rozpuście haniebnej. Dni, tygodnie i miesiące upływały, Bolesław wciąż w Kijowie bawił, nie zmieniając karygodnego trybu życia. Gdy się o tem żony wojowników królewskich, w Polsce zostawione, dowiedziały, niektóre też o obowiązkach małżeńskich zapomniały. Zawiadomiono rycerstwo o tej zgrozie. Oburzeni, nie zważając na wolę króla, opuścili obóz, samego niemal monarchę zostawiając w Kijowie, a śpieszyli karać grzeszne żony. Musiał z niesławą za nimi Bolesław do Polski wrócić i z gniewu wielkiego, niezmierne okrucieństwo nad onymi, jako ich zwał, zbiegami czynił, a jeszcze większe nad żonami ich. Tym ostatnim kazał piersi rzezać i szczenięta do tak zranionych piersi przykładać. Sam też nad wyraz sprośnie się zachowywał, już się żadnym wstydem, ani zastanowieniem nie miarkując.

Znów tedy Stanisław upominać go musiał, ale Bolesław drwinami i pogróżkami mu odpowiadał. Stanisław niczem się nie zrażał — a jako lew, z drogi swej i powinności odstraszyć się nie dając, i jako dobry pasterz, ważąc żywot swój za owce swoje, króla wyklął, strzedz się go wszystkim wiernym, do kościoła nie puszczać, za odcięty członek mieć rozkazał. Król tak się z tego powodu rozjadł, że Stanisława zabić umyślił. Jakoż dowiedziawszy się, iż biskup w kościołku krakowskim, Ś-go Michała, na Skałce, Mszę Ś-tą odprawia, kościołek żołnierzami otoczył, a nie mając na ołtarz, na służbę Bożą baczenia, pasterza wywlec z przybytku Pańskiego i zamordować polecił. Żołnierze, znalazłszy się w kościele, drżeć, truchleć i ślepnąć poczęli; wreszcie taki ich strach ogarnął, że uciekli ze świątyni. Bolesław innych siepaczy posłał, ale i ci dotknąć męża świętego nie śmieli. Tymczasem Stanisław, acz wiedział, co się dzieje, jednak ołtarza nie opuścił, Mszę Ś-tą w dalszym odprawiał ciągu, polecając się Chrystusowi, modląc się za oszalałego z wściekłości króla i jego zauszników bezbożnych. Bolesław widząc, iż siepacze nie śmią ręki na biskupa podnieść, obelżywemi słowy ich obrzucił, następnie sam do kościoła wbieżał i miecz w świętej głowie utopił. Upadł biskup, siepacze zaś ciało pod kościół wywlekli i na drobne sztuki je rozsiekali.

Tak znieważonego ciała czterej wielcy orłowie przez trzy dni strzegli, przytem nad zwłokami światłość widziana była. Duchowieństwo krakowskie, nie dbając o gniew królewski, członki rozsiekane zebrało, pragnąc je uczcić należnie pogrzebem, wtedy Bóg nowy cud okazał, bo członki zrosły się w całość doskonałą i tylko jednego palca nie dostawało. Wszakże i ten brak został usunięty cudownie — bo ów palec znaleziono w rybie, ułowionej w poblizkiej sadzawce, a gdy go przyłożono do ręki, zrósł się, jak wszystkie inne członki. Potem dopiero zwłoki święte w kościele na Skałce pochowano.

Bolesław odniósł zwycięstwo nad Stanisławem, lecz zwycięstwo to okazało się najsroższą porażką. Papież Grzegorz rzucił klątwę na całą Polskę i długo następcom Bolesława tytułu królewskiego przyznać w Rzymie nie chciano. Sam Bolesław, odstąpiony przez naród, uchodzić z kraju musiał. Losy jego lat ostatnich nie są znane. Jak się zdaje, tułał się po różnych krajach dręczony zgryzotami sumienia, a życie zakończył w Osyachu, w tamtejszym klasztorze Benedyktynów, pokutując za zbrodnię straszliwą, gdyż w Osyachu grób jego po dziś dzień istnieje. O tym grobie, jak również o innych po Ś-tym Stanisławie pamiątkach, niżej wspomnimy, przedtem jednak nadmienimy, co kanonik Długosz i ks. Skarga mówią o kanonizacyi Biskupa-Męczennika i o cudach, za jego sprawą przez wiernych doznanych.

Niewątpliwie — tak piszą autorowie wspomniani — że za Bolesława Śmiałego grzechy się we wszystkich stanach, zwłaszcza w rycerskim, były rozmnożyły. Na złego pana patrząc poddani, w pychę się podnieśli; zwycięstwa wielkie i rozszerzenie królestwa, które Bóg dawał za rozszerzenie nabożeństwa i chwały Jego przodkom ich i im samym, męstwu swemu przypisywali, a gardząc sprawami Boskiemi, w rozkoszach tonąc, postępki sprośne Bolesława chwaląc, wielką plagę i skaranie Boskie odnieśli. Bo naprzód, przez klątwę Papieża Grzegorza VII, koronę i tytuł zacności królewskiej stracili i gdy powołali na tron brata rodzonego Bolesława, Władysława Hermana, arcybiskup gnieźnieński Piotr, ulegając rozkazowi Papieża, koronować go nie chciał. Odtąd też królowie polscy poprzestawać musieli na tytułach „panów i dziedziców". Co więcej, królestwo na wiele księstw się rozpadło, a książęta swarzyli się i waśnili pomiędzy sobą, doprowadzając do wojen domowych. Korzystali z tego sąsiedzi — Litwa, Ruś, Krzyżacy, Niemcy, Tatarzy, najeżdżali kraj, pustoszyli go i grabili. Trwało tak lat dwieście — dopiero po upływie tego czasu, Władysław Łokietek i jego następcy dawną potęgę Polski przywrócili.

Cierpiał kraj za winy Bolesława Śmiałego, a tymczasem przy grobie Stanisława wciąż działy się cuda. Wskutek tych cudów, biskup Lambert przeniósł w r. 1088 szczątki Męczennika na zamek, do kościoła Ś-go Wacława, i tam w nawie głównej je umieścił. Rychle też poczęto się starać w Rzymie o uznanie Biskupa-Męczennika za świętego, to jest — o kanonizacyę. Oto poczet cudów ważniejszych, które poprzedziły kanonizacyę:

Wichler, ziemianin, dziedzic Pułukorcic, zachorzawszy — umarł. Zanim się przyjaciele na pogrzeb zjechali, matka jego ofiarowała frasunek Świętemu Stanisławowi, a tę otuchę miała, iż za przyczyną Męczennika syn jej zostanie wskrzeszony. Tak się też stało, ku wielkiemu zdumieniu krewnych i sąsiadów, którzy cudu tego byli świadkami.

Węgrzyn pewien, imieniem Piotr, jadąc z Węgier, wstąpił do wsi Misławczyc, będącej własnością Wojaszona. Tam mu syn, Polech, zachorzał i umarł. Gospodarz poradził strapionemu ojcu, aby pielgrzymkę do grobu Męczennika ślubował, gdyby zmarły ożył. Usłuchał Węgrzyn i istotnie cudu wskrzeszenia doznał.

Także dzieciątko w Gdańsku, które, spadłszy z mostu do rzeki, utonęło i nierychle nalezione było, za sprawą Biskupa-Męczennika ożyło.

Kapłan jeden ślepy we Wrocławiu, gdy na swoją nędzę narzekał i z tą gorzkością serca zasnął, ujrzał we śnie męża sędziwego, który rzekł mu:

— Sługo Boży, słuchaj rady mojej: ofiaruj się do grobu Ś-go Stanisława, a tymczasem poślij tam jałmużnę.

Kapłan na to:

— Pieniędzy w ubóstwie mojem nie mam...

Mąż zaś ów:

— Szukaj jeno, a najdziesz.

Budzi się kapłan, pyta towarzysza swego, Mateusza, zali istnieje Ś-ty Stanisław, a gdy mu towarzysz opowiedział o Męczenniku, on westchnąwszy, szepnął:

— Poślę jałmużnę, jako mi kazano, na ofiarę do jego grobu.

Wydobył kaletę i znalazł w niej dwa złote, a wiedział, że ich tam nie było. Również w tej chwili przejrzał jaśnie:

— Błogosławiony Bóg w Ś-tym Stanisławie! — zakrzyknął radośnie, poczem niezwłocznie do grobu Męczennika się udał.

Dalej—za sprawą Ś-go Stanisława uwolniony został od ślepoty Ryszard Krzyżanowic, chorąży krakowski, a Władysław książę opolski od wrzodu ciężkiego.

Kanonik Długosz jeszcze przeszło pięćdziesiąt cudów, za sprawą Ś-go Stanisława, przytacza, my jednak przestając na wyliczonych, powiemy, co ksiądz Skarga mówi o samej kanonizacyi Męczennika:

Gdy zatem cuda coraz szerzej imię Stanisława Szczepanowskiego rozsławiały, monarcha polski, Bolesław Wstydliwy, z małżonką Kunegundą świętobliwą, wnuczką Ś-tej Jadwigi, wyprawili posły do Papieża Inocentego IV, prosząc, aby raczył Męczennika w poczet Świętych Pańskich zaliczyć. Długo trwały badania i sprawdzania cudów, ale sprawę rozstrzygnęło zdarzenie następujące: Z pomiędzy kardynałów, Reginaldus, biskup hostyeński, najbardziej się sprzeciwiał kanonizacyi Męczennika i nowego cudu na stwierdzenie jego świętości żądał. Cudu doznał na sobie. Zachorzał bowiem tak niebezpiecznie, że już wszyscy o życiu jego zwątpili. Leżąc w tej niemocy, spostrzegł przed sobą męża sędziwego, wspaniałej postawy, okolonego światłością, który go zapytał:

— Znaszli mnie, Reginaldzie?

— Nie znam cię, panie mój — odparł kardynał z trwogą.

A mąż ów:

— Jam jest biskup krakowski Stanisław, przez króla Bolesława zamordowany. Pragnąłeś cudu nowego i godzieneś był karania, ale cię Bóg na moje prośby uzdrowi. Wstań, a czyń pomoc prawdzie.

Wstał kardynał zupełnie uzdrowiony, a gdy oznajmił, jakiej łaski za sprawą Biskupa-Męczennika doznał, już się towarzysze jego i Papież



Znalezienie ciała Świętego Stanisława, którego według podania, strzegły orły.

kanonizacyi nie sprzeciwiali. Odbył się ten akt, wielce uroczyście, w Asyżu, w kościele Ś-go Franciszka, w 175 lat po śmierci Stanisława, przyczem uświetniony został nowym jeszcze cudem. Do kościoła, podczas uroczystości, przyniesiono zwłoki młodzieńca. Papież Inocenty, widząc rozpacz rodziców zmarłego, zwrócił się do Boga z taką modlitwą:

— Potwierdź, Panie, to, com słyszał o Męczenniku Twoim, Stanisławie, biskupie krakowskim; przez zasługi i przyczynę jego, wzbudź młodzieńca tego umarłego, boś Ty jest dziwny w Świętych Twoich, Jezusie, Boże nasz...

Jeszcze nie skończył modlitwy, a młodzieniec wstał żywy i rzeźki.

Przeto i we Włoszech ten Święty pamiętny jest — dodaje ks. Skarga — a historyę jego śmierci i życia na ścianach kościoła Piotra Świętego wymalowano w Rzymie.

O pamiątkach po Świętym Stanisławie zebraliśmy szczegóły następujące:

Kościół Ś-go Michała na Skałce, gdzie Patron polski męczeństwo poniósł, został wzniesiony w najpierwszych czasach zaprowadzonego w Polsce chrześcijaństwa. Zwłoki Świętego, zanim je do katedry przeniesiono (co się stać miało wskutek woli Męczennika, którą on objawił we śnie mieszczce Kazimirskiej, w 9 lat po śmierci swojej) spoczywały w tej świątyni. Obecnie w skarbcu tego kościoła przechowuje się jego ręka. Na miejscu dawnego kościoła, Kazimierz Wielki wymurował nowy, ozdobny; Jan Długosz osadził przy nim Paulinów, a zmarłszy roku 1480, na arcybiskupstwie lwowskim, w pieczarach tamtejszych pochowany został. Królowie, jak się rzekło wyżej, w przeddzień koronacyi, uroczystą z zamku do kościoła tego odprawiali procesyę, na uproszenie od Boga pomocy do dobrego sprawowania rządów. Przy kościele istnieje sadzawka, wodzie jej lud przypisuje moc leczniczą. Niegdyś miano w niej złowić ową rybę, która połknęła była palec pociętego na 72 części biskupa.

Na Wawelu zwłoki Ś-go Stanisława spoczywają w kaplicy, stojącej pośrodku świątyni. Kaplicę wzniósł Marcin Szyszkowski, biskup krakowski. Umieszczone są w trumnie srebrnej, przedziwnej roboty, w Gdańsku, kosztem biskupa Piotra Gębickiego sporządzonej, gdyż dawniejszą, fundowaną przez Elżbietę, siostrę Kazimierza Wielkiego, Szwedzi za Jana Kazimierza zabrali. Pierwotnie spoczywały zwłoki Ś-go Stanisława w kaplicy Psałterzystów; dopiero Zygmunt I przeniósł je na miejsce dzisiejsze. Kaplica Szyszkowskiego została wzniesioną w roku 1624. Zbudowano ją z marmurów i bronzu, ozdobiono kopułą złoconą, wolno stojącą na 4 filarach. Zdobią całość liczne upiększenia bronzowe i figury Świętych.

Wieś Szczepanów, miejsce urodzenia Świętego Stanisława, leży obecnie w powiecie brzeskim, wśród piasczystej równiny, w Galicyi. Na miejscu starożytnego kościoła drewnianego, zbudowanego przez rodziców Świętego, Jan Długosz, kanonik krakowski i proboszcz szczepanowski, dziejopis, wymurował nowy, obszerny. W r. 1855 kościół ten z gruntu został odnowiony. Prócz tego kościoła, wybudowano, już po Długoszu, kościołek drewniany, w miejscu, gdzie stał dom rodziców Ś-go Stanisława. Ten kościół zniósł Stanisław Lubomirski w r. 1781, a na jego miejscu wymurował nowy, dotychczas stojący. W pobliżu tego kościoła, w r. 1862, ks. Wojciech Bobek, proboszcz, wybudował kaplicę tam, gdzie stał dąb, pod którym urodził się Święty.

Piotrawin, wieś niegdyś Ś-go Stanisława, kupiona przez niego od Piotra z Janiszewa Strzemieńczyka, leży nad Wisłą, w powiecie nowoaleksandryjskim, gminie Kamień, naprzeciw Solca, pomiędzy Kazimierzem dolnym a Józefowem. Po śmierci Świętego, wieś ta stała się własnością książęcą, odbywał się tu pobór cła, które książę sandomierski Henryk nadał klasztorowi w Sieciechowie. Król Władysław Łokietek podarował ją biskupom krakowskim. Kościołek parafialny drewniany, pod wezwaniem Ś-go Tomasza, istniał tu z dawna; z niego to Święty przeprowadził suchą nogą przez Wisłę wskrzeszonego Piotra do króla, bawiącego wówczas w Solcu. Do dziś pokazują ślad w tem miejscu na Wiśle, jakby cieniuchną, srebrną nić wyciągniętą: to droga, po której Święty prowadził swego świadka. Kościół rzeczony obchodził pamiątkę męczeństwa Ś-go Stanisława i przeniesienia jego zwłok odpustami, które w XV stuleciu zgromadzały tłumy pątników. Kardynał Zbigniew Oleśnicki wzniósł w r. 1441 w Piotrawinie nowy kościół, murowany. Verdun, w swej podróży po Polsce, w XVII stuleciu, widział tu Kolegium kanoników, gmach piękny, z grubemi murami i wieżami. W r. 1704, król August II, cofając się przed szwedzkim generałem Rauchildem, przeprawił się po ustawionym naprędce moście przez Wisłę pod Solcem, a następnie umocnił w Piotrawinie. W kilka dni potem, wybuchnął w obozie pożar tak gwałtowny, iż 33 ludzi, w tej liczbie lekarz nadworny, marszałek dworu, radca króla Vitzleben i szambelan Pflug życie stracili, a cała kancelarya królewska, 90 koni i część taboru spłonęła. W Piotrawinie też zatrzymywał się w r. 1787 król Stanisław August, jadąc do Kaniowa.

Oprócz kościoła wzniesionego przez Oleśnickiego, przechowuje się tu jeszcze kaplica starożytna, wzniesiona pono na mogile wskrzeszonego Piotra, którego grobowiec, z zatartym napisem, widzimy w kaplicy. Znajduje się nadto w tej kaplicy obraz, przedstawiający 3 chwile z życia Świętego. Naprzeciw Piotrawina, na brzegu przeciwległym Wi-

sły, uboga mieszkanka Solca, Józefa Lichecka, wzniosła kościołek Ś-go Stanisława.

Wieść niesie, że potomkom owych chciwych krewniaków Piotra bardzo długo nie wiodło się; mimo, że pracowali w pocie czoła, ani majątku dorobić się, ani dostojeństw dostąpić nie mogli. Przy kościele w Piotrawinie stoi lipa z kędzierzawą koroną, korzeniami do góry wsadzona, zawsze — zimą i latem, zielona. Miała to być laska Ś-go Stanisława; sam ją w ziemię zatknął i rosnąć kazał.

W Dojazdowie, pod Krakowem, gdzie Święty Stanisław często przemieszkiwał, istnieje w ogrodzie dziedzica, obok altany, spróchniałek wiązu, 11 łokci u podstawy gruby a wysoki 15 łokci. Wiąz ten rósł także korzeniami do góry, a miał być zasadzony również przez Świętego.

Pono za panowania Augusta II, pod Piotrawinem, stał się nowy cud. Budowano na Wiśle, pod Solcem, most i sam król, z kilkoma generałami saskimi, przypatrywał się robotom. W tem na rzece spostrzeżono tonącego Żyda, a nikt go ratować nie miał ochoty. Właśnie wtedy, obecni tamże biskupi: Teodor Potocki, warmijski i Kazimierz Łubieński, chełmski, opowiadali Sasom o cudownem przeprowadzeniu przez Wisłę Piotra.

— Jeżeli to prawda — odezwał się któryś z Sasów — to niech wasz Święty tego Żyda cudownie uratuje.

Uklękli biskupi i modlić się poczęli serdecznie... Patrzą, aż tu z topieli wypływa Żyd, a woda go łagodnie do brzegu niesie i tam zostawia. Ocalony, zewsząd pytaniami zarzucony, odpowiedział, że go z dna rzeki wydobył biskup, w uroczyste szaty przybrany.

Grobowiec Bolesława Śmiałego istotnie znajduje się w klasztorze w Osyachu. Klasztor ten leży u podnóża gór, Alpami zwanych, w Karyntyi, pomiędzy mieścinami Villach i Sanc Veil, nad jeziorem. Z obydwóch stron ciągną się pasma gór, z wierzchołkami śniegiem pokrytemi, tworząc w środku zamkniętą, cichą, malowniczą dolinę. Kościół, wraz z kilkoma zabudowaniami (dawne opactwo), wznosi się nad samem jeziorem. Gmach to długi, nizki, zewsząd skarpami podparty, jakby przybudowany do kaplicy półokrągłej, sięga lat bardzo dawnych. Pomniki Bolesława znajdują się wewnątrz i zewnątrz kościoła, a ochrania je starannie proboszcz miejscowy, ks. Andrzej Krainz. Wewnątrz kościoła, na grobie króla, znajduje się płyta marmurowa, polerowana, z prawej i lewej strony mozaiką ozdobiona, z napisem: *Boleslaus Rex Poloniae* („Bolesław król Polski"). Na płycie widnieją 4 wieńce. Przed 20 laty, ks. Krainz znalazł w kaplicy, za ołtarzem gotyckim, 3 deseczki z malowidłami, wyobrażającemi zdarzenia z życia Bolesława. Deseczki te

w Krakowie spojono, w ramy oprawiono, obecnie wiszą w kaplicy, tworząc duży obraz, mocno przez czas uszkodzony. Pośrodku widzimy rycerza, w zbroi i szyszaku, rękę lewą trzymającego na pałaszu, a prawą na bułacie. Pod rycerzem napis łaciński: „Bolesław król 1089“ — a niżej: „Król zabójca jestem, wygnaniec i w zbrodnie bogaty; tu ukrywałem się i bolałem, żałując za czyn zuchwały. Lecz aby Mściciel Niebieski nie karał mnie za zbrodnię, Ciebie, Stanisławie, proszę, bądź orędownikiem sprawy tego, który cię błaga“. Wizerunek króla otoczony jest siedmioma owalnemi obrazkami, które wyobrażają: Ś-go Stanisława upominającego króla; tegoż Świętego, modlącego się pod krzyżem, jaśniejącym na niebie; Bolesława, zabijającego Świętego przy ołtarzu; Bolesława w szatach pielgrzymich; Bolesława posługującego w klasztorze; Bolesława na łożu śmierci, otoczonego zakonnikami; Bolesława pogrzeb. U spodu całego obrazu napis łaciński: „Zabił, szedł do Rzymu, Osyach mu się podobał; nieznany służył, znany, pokornie oczy zawarł. Osyach dlatego pojednywa z tobą, Stanisławie, tyrana, że czyn pokorny pod niebiosa podniósł“.

Okazalej przedstawia się grób przy zewnętrznym murze kościoła, na cmentarzu. Odnowiono go naprzód w r. 1839, a następnie w r. 1884. Przy pierwszem odnawianiu został otworzony, znaleziono wewnątrz: czaszkę, kilka kości i ćwieków żelaznych (pewnie od trumny), a pod czaszką spinkę mosiężną, ze śladami pozłoty. Stąd wnoszą, że króla pochowano w szatach pielgrzyma i że spinka służyła do zapinania płaszcza pod szyją. Obecnie grobowiec zewnątrz tak się przedstawia: W niszy, nad którą wznosi się dach, pokryty cynkowaną blachą żelazną, wmurowana jest w ścianę dawna płyta grobowa, z drobno krystalicznego wapienia, ozdobiona rzeźbą osiodłanego konia bez jeźdźca i napisem po łacinie: „Król polski Bolesław, zabójca Ś-go Stanisława biskupa krakowskiego“. Nad tą płytą umieszczono wierną podobiznę obrazu, znajdującego się w kaplicy, z tą różnicą, że pośrodku widnieje postać króla w koronie, nie rycerza, a pod obrazem umieszczono napis łaciński: „Kosztem obywateli Krakowa, staraniem prezydenta Krakowa, Weigla, odnowiono 1884 r.“ Kopię obrazu sporządził artysta-malarz Deniszczuk. Na ziemi, przed płytą dawną, leży nowa, a cały grobowiec okolony jest sztachetkami żelaznemi i napisem łacińskim: „Pozdrowienie pątnikom polskim“.

Kościół w Osyachu miał ufundować graf Ossius, poganin, pan na zamku w Tiffen. Ruiny tego zamczyska istnieją jeszcze. Graf syna swego, Poppo, wychowywał w Rzymie; tam Poppo przyjął wiarę chrześcijańską, został biskupem, nawrócił ojca, który na pamiątkę nawrócenia, zbudował w Osyachu kościół. Fundatorem zaś klasztoru Benedy-

ktynów przy kościele był Karloman, syn cesarza Ludwika II. Fundacya jego przypada na r. 878. Klasztor był wielce warowny, zniósł go dopiero cesarz Józef II w r. 1782.

Podania o królu Bolesławie przechowują się w Osyachu i w okolicy trwale. Według nich, za rządów opata Teuzzo, wyniesiono go na tę godność w roku 1072, do furty klasztornej zastukał jakiś niemy pielgrzym, który znakami domagał się widzenia z opatem. Teuzzo kazał go przyprowadzić do siebie. Wkrótce stanął przed nim wysoki, barczysty i silny mąż, o rysach pięknych, szlachetnych, lecz bardzo blady. Podał on opatowi kartę, na której skreślone były wyrazy: „Ulitujcie się nad biednym, niemym służalcem Bożym i przyjmijcie go do siebie“.

— Chceszli zostać parobkiem kuchennym? — zapytał opat, a niemy ręce złożył błagalnie i znak dał, iż łaska to będzie dla niego.

Jakoż gorliwie, z całą pokorą pełnił ciężką służbę: drwa rąbał, wodę nosił, naczynia pomywał, kuchnię i korytarze zamiatał. Zauważono, iż ów niemy cudzoziemiec umie czytać i pisać, a także, że niegdyś musiał zostawać w szeregach rycerskich. Kiedy bowiem jeźdźcy sascy, udający się do Włoch, przybyli rana pewnego do klasztoru i jednemu z nich koń tak się spłoszył, że go nie można było uspokoić, mniemany niemy pochwycił go silnie za grzywę, do góry uniósł i na ziemię powalił, ale natychmiast, jakby uląkłszy się tego czynu, ukrył się w kącie. Jeden z zakonników, któremu się niemy niewiadomo w jaki sposób spowiadał, pozdrawiał zawsze z wielką czcią dziwnego przybysza, gdy się zaś temu dziwiono, rzekł:

— Tacy radują się niepospolicie, jeżeli ich się wita ze czcią.

Po dziewięciu latach ciężkiej służby w klasztorze, nieznajomy zachorzał i wkrótce umarł, ale przed śmiercią język mu się rozwiązał:

— Bracie mój — rzekł do zakonnika, czuwającego przy nim — racz poprosić do mnie opata, gdyż ważną tajemnicę w jego ręce mam zdać.

Opat przybył niezwłocznie. Wtedy cudzoziemiec wręczył mu sygnet królewski, który nosił na szyi i pergaminy stwierdzające, kto on jest w rzeczy samej, dodając:

— Jam Bolesław, niegdyś król Polski, zabójca Stanisława, biskupa krakowskiego...

Wyznawszy tajemnicę, spowiedź najprzykładniej odbył, Sakramenta przyjął, następnie szeptać począł:

— Otom cel osiągnął, bowiem w dniu, w którym Biskup święty pod ciosami mego miecza padł, ja oczy na sen wiekuisty zamykam...

Boże... cześć i chwała Tobie... Męczennik przebaczył mi... Nocy dzisiejszej we śnie go widziałem, jako uśmiechał się dobrotliwie i gestem przywoływał, abym szedł w światy słoneczne... I teraz go widzę... woła mnie, nagli... O duchu czysty... idę za tobą! idę!

Z temi słowy skonał.

Tak opowiada podanie klasztorne o ostatnich chwilach króla Bolesława Śmiałego, poeta zaś polski dodaje:

„W Osyach leży kamień mchem okryty, jodła mu cienia i chłodu dodawa; na głazie zbrojny mąż z koniem wyryty. Polak, czytając imię Bolesława, pomny na jego nieśmiertelne czyny, płacząc nad losem — nie pamięta winy.“

(D. c. n.)



W szwedzkich szponach.

Opowieść z czasów oblężenia klasztoru Jasnogórskiego przez Szwedów.

ROZDZIAŁ X.

Gdy Hrabia Wrzeszczewicz wrócił do pozostawionego w swem mieszkaniu obozowem Zakliki, była już blizko północ.

Nie kazał sobie pachołkowi pochodnią w drodze przyświecać, gdyż bał się, aby to nie ściągnęło nań kul klasztornych.

Noc była ciemna, pochmurna. Wiatr ostry, porywisty hulał pomiędzy szwedzkimi namiotami, przejmując chłodem mniej ciepło odzianych żołnierzy.

Wrzeszczewicz otulił się w płaszcz ciepły i ostrożnie stąpając po nierównym kamienistym gruncie, przeklinał Müllera i cały sztab jego za tak długie tego wieczora narady.

— Na niczem spełzła spodziewana przyjemność! — mruczał, owijając się płaszczem — myślałem, że po kwadransie wrócę do Zakliki, a tymczasem bardzo mało brakowało, abym wcale nie wrócił... Mnichy nieźle strzelają!... Ta kula mogła wiele złego zrobić!... Nie jestem w stanie spokojnie myśleć... Szkoda wieczoru!... No, jutro odpocznę sobie w celi mojego szczerego przyjaciela, księdza przeora Kordeckiego... Już na mieszkanie do wilgotnych i ponurych murów kościołka Świętej Barbary nie wrócę!...

Po drodze potykał się, zataczał, co było skutkiem przebranej miary w użyciu trunków.

Idący za nim dwaj pachołkowie, co chwila doń się zbliżali, pragnąc pana podtrzymać, ale on ich ruchem ręki odpędzał.

Wreszcie weszli do wnętrza obozowego mieszkania hrabiego i ten zmęczony, rzucił się na łoże zasłane wilczemi skórami.

Zaklika drzemał, rozparłszy się w fotelu, przed nim na stole stał pusty gąsior i leżały wywrócone kielichy.

— Bij tych chamów, pal, wieszaj!... — bredził we śnie, rzucając bezsilnie rękoma.

— Ten opój czasu nie marnuje! — mruknął hrabia, z pogardą patrząc na Zaklikę.

— Zepsuty wieczór! — szepnął po chwili gniewnie — a tyle rozrywki sobie obiecywałem... Ten obóz cygański, te dwie niezwykle urodziwe cyganki, tak pełne wdzięku, że zda się królewny zaklęte, wszystko obiecywało mi przednią zabawę... Byłbym nawet księcia Heskiego prosił na tę wycieczkę... Ale cierpliwości!... zawszeć owoc pozostał na gałęzi... Oprócz mnie nikt go nie dostanie...

Przerwało mu te myśli niegodne człowieka uczciwego i chrześcijanina głośne chrapnięcie Zakliki, poczem opój ten zerwał się na równe nogi, machnął rękami i krzyknął:

— Precz!... precz!... jam dziedzic Janówka... Jakie prawo macie!...

I urwał nagle, jakby się udławił i znowu upadł na fotel.

— No, ten sobie dobrze zaprószył łysinę... Zdaje mu się, że jest panem jakiegoś Janówka... Hej, Zaklika!... co ty bredzisz?!...

Opój podniósł głowę, przetarł oczy.

— O jakim ty Janówku wspominasz?... — pytał hrabia, ziewając.

— Mojem dziedzictwie — bełkotał pijany — żona wniosła mi go w wianie... żona moja—Jadwiga Janowicka...

— Ty masz żonę?... ha! ha! — zaśmiał się hrabia.

— Zaklika gniewnie porwał się z fotela.

— Nie mam jej teraz przy sobie — bełkotał, zbliżając sie do hrabiego — ale ona nie ujdzie moich rąk... Wszędzie ja ją dostanę... Zaklika długie ma ręce... Schowała mu się gołąbka, ale on jastrzębia ma szpony... On ją wynajdzie, a wtedy nikt mu jej nie wyrwie... Do pioruna zaraz idę... Czego ja tu czekam?... Do Janówka... do mojej wioski... tam moje miejsce!... A żonę moją, choćby z pod ziemi wydostanę!... wyrwę!

Po przykrych wrażeniach wieczoru hrabia bawił się głośnem bredzeniem Zakliki.

— Wszystkiegobym się po tobie, pułkowniku, spodziewał, ale żebyś sobie z pod nosa pozwolił zabrać żonę, nigdybym tego nie przypuścił!... — żartował.

— Ha! już klęczeliśmy przed ołtarzem... ksiądz czekał... ślub za chwilę byłby skończony... Chamy, chamy, mości hrabio, przerwały uroczystość, jakiej świat nie oglądał... Ślub mój... wielkiego Zakliki związek małżeński zepsuły szelmy chamy!...

— Więc nie ożeniłeś się, mości pułkowniku? — drażnił opoja Wrzeszczewicz.

— Niby tak, niby nie, bo ślub był zaczęty...

— Ale przysięgi nie było...

— To się dopełni... skończy... mam świadków... Janówek moim być musi...

— Wpierw jednak ślub musisz dokończyć, pannę młodą odnaleźć...

— Toć od czegóż noszę głowę na karku!... Toć odnajdę ją, mości hrabio!... Jak prawą rękę, jak oczy w głowie, tak ją mieć będę przy sobie... Rozesłałem ludzi... szukają... Sam mam poszlaki, że gdzieś w pobliżu ukrywa się... Ale gołąbka daleko nie uleci... Jastrząb silniejszy... ludzie moi czuwają!... Złota mi potrzeba... Myślałem, że klasztor już zdobyty...

— A cóż ciebie to obchodzi?...

— Przecież i ja dostałbym kilka garści dukatów i drogich kamieni, które te białe mnichy pono na korce mierzą...

— No!... dostałbyś... Ale widzisz, bracie, wpierw musiałyby być pełne moje kieszenie...

— Toć się wie.. toć dla wszystkich nas starczy!...

I w myśli zaczęli liczyć skarby, które po upadku klasztoru w ich ręce wpadną.

Bluźniercze to były myśli i ułudne, bo żadnych szczególnych jakichś skarbów klasztor nie posiadał. Zakonnicy strzegli tylko tych klejnotów, które jako wota pobożne na ołtarzu, przed Cudownym Obrazem Matki Boskiej były złożone.

Chciwość bezbożników i głupota heretyków stwarzały bajki wierutne o skarbach nieprzebranych, rzekomo nagromadzonych w podziemiach i w skarbcu jasnogórskim.

— Muszą tam być góry złota — mawiali heretycy — kiedy tak uparcie księża bronią klasztoru.

Ojcowie Paulini strzegli skarbów, ale takich, o jakich nie myśleli heretycy, bo świętości miejsca, bo tronu ziemskiego Królowej Nieba i ziemi, za te to skarby oddać gotowi byli życie, walczyli za przybytek ziemski Maryi. swej Pani najukochańszej, najmiłościwszej.

Ale któżby przekonał o tem serca skażone szatańskiemi chuciami, dusze objęte szponami złego?...

— Zburzyć! zburzyć klasztor! — wołali.

Naraz Zaklika zaczął biegać niespokojnie dokoła stołu, machał rękoma i krzyczał:

— Nie dziś, to jutro, ale najdalej jutro muszę mieć moją gołąbkę!... Tak dłużej trwać nie może! Anim pan, ani sługa!...

— A bodajże cię ukoronowano na króla Pacanowa... bawią mię twoje czułości!... Jak mówisz „moja gołąbko", trzęsę się od śmiechu... Och, ty stary opoju!...

Zaklika usiadł i ponuro spojrzał na hrabiego.

— No... no... uspokój się... toć jam twój stary przyjaciel!...—śmiał się Wrzeszczewicz.

W tej chwili pachołek wszedł do izby.

— Czego chcesz? — zapytał hrabia.

— Jakiś człowiek koniecznie żąda, abym gu tutaj wprowadził?

— Co to za człowiek?...

— Nie wiem... wygląda na cygana!...

— Może szpieg?... — mruknął Zaklika.

— Albo zbrodniarz na moje czyhający życie! — dodał hrabia.

Co rzekłszy, wstał, zdjął ze ściany pistolet, opatrzył krzesiwko, położył tuż przy sobie na stole, poczem siadł spokojnie, rozkazując:

— Wprowadź tego człowieka!

Zaklika powstał i cofnął się w ciemny kąt izby.

— Bądźcie spokojni, mości hrabio — rzekł — niechby coś złego przeciw wam zamierzał, zdmuchnę go łacno, jak zapalony ożóg!

W tym momencie pachołek wprowadził do izby owego człeka.

Był to Cygan, krępy, ogorzały, o brodzie ciemnej, zwichrzonej, spojrzeniu błędnem, nawpół dzikiem.

Za szerokim rzemiennym pasem, suto mosiężnemi guzikami ozdobionym, widać było głownię sztyletu.

Cygan, skulony, kłaniał się od proga Wrzeszczewiczowi, wreszcie padł na kolana i głową zaczął uderzać o podłogę.

— Czyś to ty, Wukosz, jeśli mnie oczy nie mylą? — zapytał hrabia, wpatrując się w bijącego czołem o ziemię Cygana.

— Wasz rab, jasny panie!—odrzekł chrapliwym głosem zapytany.

— Czego ty chcesz?

— Łaski... litości, jasny panie!...

— Podnieś się i mów wyraźnie!...

— Okłamałem was, jasny panie... bies mnie opętał...

— I boisz się stryczka?

Cygan zadrżał.

— Łaski, jasny panie!... Te kobiety, o które pytaliście mnie wczoraj zrana, to nie Cyganki, to nie moje krewne...

Hrabia przypomniał sobie niedawną mimowolną bytność w obozie cygańskim i owe dwie wyjątkowej urody Cyganki, które zwróciły jego uwagę.

— Nie twoje krewne, powiadasz?... Hej, mój piękny kawalerze, zaczyna mnie to bawić!... Czyś ty czasami nie porwał gdzie księżniczek jakichś albo królewien?...

Cygan zaczął się uniewinniać.

— Po co jabym, jasny panie, królewny porywał?... Bieda u mnie w obozie... umieramy z chłodu i głodu... Nie mnie sięgać tak wysoko!... Ot, człowiek, jak pies włóczy się po lasach, po wsiach, po miasteczkach, a zarobku nie może dostać!... Wojna, jasny panie, wszystkim chleb odbiera...

— Ale któż są te kobiety?... — przerwał mu hrabia.

— To tajemnica, jasny panie!... Wy chcecie je zabrać do siebie, zabierzcie, ale nie skrzywdźcie mnie nieszczęsnego...

— Tajemnica, powiadasz, jakaż to tajemnica?

— Mam za nią obiecane sto dukatów... Ale że obiecanka nikogo, kiedy głodny, nie nasyci, ani kiedy spragniony, nie napoi, więc jasny panie, chętnie wam ją wyjawię, a wraz z nią bierzcie sobie i te dwie białogłowy...

— Ha! mój ty ptaszku—krzyknął hrabia—złota chcesz?... Po toś tutaj przyszedł?...

— Wojna... czasy ciężkie... umieramy z głodu!...—jęczał Cygan.— Toć, jasny panie, nie zechcecie, abym z waszej przyczyny, ja, proch nędzny, miał cośkolwiek stracić?... Toć ja mam święcie przyrzeczony okup za te dwie jasne panie, co się w przebraniu cygańskim w obozie moim schroniły. Podobają wam się, bierzcie je z całym ich majątkiem, bo go z pewnością posiadają, bylebym ja nic nie tracił!... ja, biedny, nędzny Cygan!...

Wrzeszczewicz zamyślił się.

Wzmianka o majątku, posiadanym przez te dwie tajemnicze osoby, podziałała nań w sposób czardziejski.

— Dobrze... te dwie nieznajome biorę, a tobie okup wypłacę... Panie Zaklika, pójdziesz, waszmość, z tym drabem do jego obozu pogańskiego i dopilnujesz, żeby mi, jak obiecuje, sprowadził te nieznajome... Przekonamy się, co to za tajemnica i czy warta sto dukatów!...

Ale z imci panem Zakliką stało się coś dziwnego.

Nagle wyskoczył na środek izby i z siłą, którejby się po nim spodziewać nie było można, pochwycił za bary Cygana, podniósł do góry i posadził przed sobą na stole.

— Coś ty zwaryował, Zaklika? — krzyknął hrabia.

Ale ten potrząsał oniemiałym z przestrachu Cyganem i wołał:

— Ha! mam cię, ptaszku!... tyś to jest?... tyś porwał mi żonę!?...

— Gwałtu, jasny panie!... ratujcie!... — chrypiał zdławionym głosem Wukosz, którego gardło już ścisnęła ręka napastnika.

Hrabia wstał i wyrwał Cygana z rąk rozszalałego Zakliki.

— Chybaś waryat! — zgromił go, chmurząc czoło.

Zaklika porwał się za głowę.

— To on... ludzie mi mówili... on ukrył moją żonę... Śpieszy mi się do mojej gołąbki!... Mam, czekam!... Co za szczęśliwe zdarzenie!...

I nagle z gniewu wpadł w wesołość.

— Biorę ludzi — wrzeszczał — dziesięciu biorę druhów-junaków, w puch rozbiję cały ten obóz złodziejski tego wisielca!... Zabiorę swoją gołąbkę!... zabiorę jagódkę!... Moja!... moja!... już jej nie puszczę!... nie odstąpię!... nie oddam nikomu!... Dość wojaczki!... dość tułaczki!... Na roli osiądę... ja pan!... ja dziedzic Janówka!...

Ale hrabia Wrzeszczewicz nie podzielał jego rozradowania. Na zmęczonej jego twarzy odbiło się zniecierpliwienie, następnie pogarda, wreszcie gniew.

— Jak widzę, toś ty, mości Zaklika, na dobre oszalał! — rzekł niecierpliwie.

— A to dla czego, mości hrabio?

— Boś zapomniał, że podkomendnym jesteś moim... A ja zabraniam ci napadać na bezbronne kobiety, więzić je i zmuszać do zawarcia ślubów małżeńskich...

Zaklika zdawał się nierozumieć słów hrabiego. Jak przez wprawnego myśliwego zaskoczony w swej kryjówce niedźwiedź, tak on na razie nie wiedział, jak sobie tłómaczyć słowa Wrzeszczewicza.

— Tak to chcecie mnie wynagrodzić za wierną służbę moją?... — zaczął wreszcie, patrząc z podełba w wykrzywione gniewem lica Wrzeszczewicza. — Czyż jest nade mnie większy wasz zwolennik?... Czyż macie równego mnie rycerza, który gotów byłby na wasze skinienie sto wsi, sto miast z dymem puścić... pożogą objąć wszystko, jak oko dosięgnie!... I teraz, kiedy w tej nieszczęsnej naszej rzeczypospolitej najjaśniejszy król szwedzki porządek uczynił, kiedy chcę zażyć wczasu i zasłużony chleb w Janówku pożywać, wy, jasny hrabio, serce swoje ode mnie odwracacie.

— Bom mądrzejszy, niż ty, mości pułkowniku! Pomyśl, coby powiedzieli nasi towarzysze — dowódcy oddziałów wojsk polskich z nami

połączonych, gdyby się dowiedzieli, żeś przemocą porwał wolną szlachciankę i gwałtem do ołtarza zaprowadził?... No, pomyśl!... Zasłabyś na to, żebyś z tej afery gardło uniósł całe... Najechaliby cię w twoim Janówku i wzięli w potrzask, jak starego szpaka, który dał się wziąć na lep... Toć osiadłszy w Janówku, jako mąż pięknej panny Janowickiej, nie chciałbyś i nie mógłbyś trzymać przy sobie twych junaków— zabijaków... Czy nie tak?...

— Tak! — mruknął Zaklika, trąc łysinę.

— Tymczasem, posłuchaj dobrej, przyjacielskiej rady!... Posłuchasz?..

Zaklika, jak każdy zbrodzień, łatwo ulegający wpływowi sprytniejszego od siebie, z zaufaniem zwrócił swą czerwoną nabrzękłą twarz do Wrzeszczewicza i rzekł:

— Posłucham was, radźcie!...

— Widzisz, żeś rozum odzyskał... Znowu jesteś tym, kim być powinieneś... Ty mnie słuchaj, w przeciwnym razie źle z tobą być może, boś impetyk, gorączka, politycznej myśli z głowy nie wykrzeszesz... Natura odmówiła ci tego daru...

— Cóż mi więc poradzicie, jaśnie wielmożny hrabio?

Wrzeszczewicz oparł swą pożółkłą, wychudłą rękę na ramieniu dyszącego jak tur Zakliki i zwolna wyrzekł:

— Nie ty dla siebie, lecz ja dla ciebie porwę panienkę i zatrzymam w pewnem miejscu... Uważaj, Zaklika, w pewnem miejscu... Nikt o niej wiedzieć nie będzie... nikt... a gdy się dowiedzą, to już będzie po ślubie z tobą... Hrabia Wrzeszczewicz będzie ci swatem, rozumiesz?... Pod moim bokiem i pod mojem okiem bezpiecznie rządzić będziesz w Janówku... Już głową ci moją ręczę, że tylko tą drogą zamiary swoje w ciało przyobleczesz...

— A gdzie wy tę gołąbkę moją ukryjecie?

Hrabia wykrzywił usta do uśmiechu, poufale poklepał Zaklikę po ramieniu.

— Ani ją zwierz dziki, ani motyl barwny, ani ptak świegotliwy nie ujrzy... Już ja ją potrafię ukryć, bądź spokojny!...

Oczy Wrzeszczewicza na chwilę zapłonęły, jak u wilka w noc ciemną.

— Już o to bądź spokojny!... — powtórzył. — Wiedz też, że ci ją oddam, gdy surmy wojenne zamilkną... Zgadzasz się?

— Zgadzam, bo inaczej nicbym nie zyskał, a w ten sposób zostanę dziedzicem Janówka.

— I mężem młodej żonki... Widzisz, jak to dobrze z twojej strony, że ci rozum i kalkulacya wróciły... O mały włos bylibyśmy się po-

różnili. A teraz słuchaj, co masz robić. Kładź oto ciepłą szubę, wierny druhu, Cygana za kark chwyć i każ swoim ludziom powiesić... On nam już niepotrzebny!... Niemiłyby to i niewygodny był świadek w naszej wspólnej sprawie!... W krainach, do których go stryczek przeniesie, pieniądze są zbyteczne, więc powinien być zadowolony!... Gdy sprawiedliwości stanie się zadość, idź spać, boś senny, a dnia jutrzejszego, około południa, nie zapomnij do mnie wstąpić, powiem ci, gdzie i w jakiej klateczce twoją gołąbkę i jej zacną matkę umieściłem... Bądź dobrej myśli, pułkowniku!...

— Jasny panie, łaski, litości! — jęczał Cygan, padając na ziemię i w rozpaczy bijąc o nią głową.

Wrzeszczewicz gniewnie uderzył ręką w stół i zawołał:

— Bub!...

Zjawił się pachołek.

— Niech straż wejdzie! — rozkazał hrabia.

Bub wyszedł, ale niebawem wrócił wraz z kilku zbrojnymi.

— Weźcie tego szpiega, wysługującego się nieprzyjaciołom naszego pana, króla Karola Gustawa... Uczyńcie z nim, co rozkaże obecny tutaj pułkownik Zaklika.

Straż, chrzęszcząc zbroją, spełniła rozkaz pana.

— Do widzenia, mości pułkowniku!.. — mówił hrabia, łaskawie podając rękę Zaklice. — A pamiętaj, spełnij ściśle mój rozkaz... Kto wie, czy za dni kilka nie rozpoczniesz miodowych miesięcy... Oj, szczęśliwcze, sam los sprawił, że tak potężną jak moją znalazłeś opiekę. Gdy ty będziesz wieszał tę czarną kanalię — tę kudłatą bestyę Cygana, ja sam się zajmę rozpędzeniem na cztery wiatry jego pogańskiego obozu i sam obie panie Janowickie zamknę w wygodnych klateczkach... Już ja się niemi zaopiekuję, dopóki pod twoje skrzydła się nie dostaną. No, bywaj zdrów, a jutro w południe odwiedź mnie!...

Zaklika wyszedł, biorąc za kołnierz rozpaczliwie szamocącego się Cygana i uprowadzając go z przed oczu hrabiego, w czem mu leniwie przyszła z pomocą straż zaspana, przeziębła na mroźnem, nocnem powietrzu.

Wrzeszczewicz sam pozostał i gdy ucichły błagalne jęki Cygana i kroki odchodzących, ujął się w boki i przechylając w tył głowę, zaśmiał się iście szatańskim śmiechem, poczem przywołał jednego z zaufanych swoich, żołdaka o zbójeckim wyrazie oczu krwią nabiegłych, i długo szeptał mu coś do ucha.

— A weź — rozkazywał, żegnając go—kilku co najsprawniejszych ludzi... Gdy świt błyśnie, przed samym wschodem słońca, osobiście przybędę, ażeby się przekonać, czyś wiernie spełnił moje polecenia. Pamiętaj, że garść złota dam ci w nagrodę...

— Niechaj mnie kruki i sępy rozszarpią, jeśli nie będziesz, dostojny panie, ze mnie zadowolony! — odrzekł żołdak, chmurząc swe zbójeckie czoło i zaciskając pięści, jakby już w nich trzymał nieszczęsne ofiary zbrodniczych zamiarów swego pana.

ROZDZIAŁ XI.

Gdy Zaklika z jęczącym i głośno rozpaczającym Cyganem opuścił kwaterę Wrzeszczowicza, mżył deszcz drobny i wiatr ustał, odwilż czuć było w powietrzu. Noc ciemna nie pozwalała nic widzieć dokoła, a zapalić pochodni bali się ludzie Zakliki, bo nie czuli się jeszcze bezpiecznymi od kul klasztornych.

Dopiero uszedłszy staj kilka, Zaklika kazał smolne łuczywo zapalić.

Zaraz za obozem, w dole, tuż w pobliżu Warty, miano na jednem z rosnących tam drzew powiesić Cygana.

Zaklika cieszył się, że będzie miał widowisko, które zbrodniczą jego chuć napawania się cudzą męczarnią zadowolni.

— Ty, psie cygański — wymyślał na swą ofiarę — toś ty miał śmiałość, poganinie, uprowadzać mi młodą żonę?... Czekajże, zagram ja ci, a ty pohulasz sobie w powietrzu, jak jeszcze nigdy!... Cóż?,.. słyszysz hultaju!...

Cygan nic nie odpowiadał, tylko coraz głośniej rozpaczał, wzywając w jakimś niezrozumiałym języku bóstwa na obronę.

— Zatkajcie mu gardło! — Niech tak nie ryczy to kudłate bydlę! — rozkazał Zaklika.

Jeden z prowadzących Cygana chwycił go za szyję, aby mu usta zakneblować.

— Jasny panie — zawołał Wukosz, wyrywając się z rąk oprawcy i zwracając się do Zakliki — przedtem nim mi życie odbierzecie powiem wielką tajemnicę o skarbie, który zakopałem. Nie chcę, żeby w ziemi zginął wraz ze mną na wieki!... Niejeden książę zazdrościłby mi tego skarbu... Część dla was, jasny panie, niech będzie... Bierzcie złoto jak swoje, część oddajcie żonie mojej i dzieciom...

Chciwość złota zapaliła się w piersi Zakliki.

— Hej! — rozkazał — puśćcie-no do mnie tego człowieka.

Wukosz nachylił się do jego ucha i ze łzami w oczach spowiadał mu się, że ma skarb ukryty w pobliżu Warty, w stronie Mstowa, pod skałą samotnie wśród pola sterczącą.

— Kraj wasz — mówił — dziad mój i ojciec odwiedzali często i oni to nauczyli mnie, że pieniędzy znacznych nie trzyma się przy sobie... To też, gdzie tylko stajemy obozem na czas dłuższy, tam wynajduję kryjówkę bezpieczną i chowam skarb nasz... Jestem w waszej mocy, jasny panie, pozwólcie, że wam wskażę tę kryjówkę i skarb oddam. Cóż mnie, wisielcowi, po złocie?... Tam, dokąd pójdę, na nic mi się nie przyda...

— Prawdę mówisz, mój kudłaczu, stryczek wybawi cię od wszelkich kłopotów!... Nic już nie będziesz potrzebował! Hej, chłopcy — rzekł ostro do towarzyszących mu ludzi — zostańcie tutaj, szykujcie pętliczkę i wybierajcie co najmocniejszą gałąź, ja zaraz do was wrócę!... A zrewidujcie-no wpierw tego kudłatego kawalera, czy niema czegoś niepotrzebnego przy sobie... Może nożyk jaki? hę?...

— Nic nie mam, jasny panie!... Żadnej broni... Przy wejściu do mieszkania jaśnie wielmożnego pana hrabiego zrewidowano mnie i wszystko mi odebrano. Nie mam żadnej broni!

— A ja mam, pamiętaj o tem!

Zaklika wiele pił dnia tego i nocy, więc niezupełnie był trzeźwym. Wrodzona, a niepochamowana żądza łatwego zdobycia złota kazała mu zapomnieć o wielu ostrożnościach.

Samemu zabrać skarb, o którym mówił Cygan, z nikim nie potrzebować się nim dzielić, ta myśl w zupełności owładnęła podchmielonym zabijaką.

Ani mu na myśl nie przyszło, że zdradliwy Cygan może ukrywać podstęp.

I poszli.

Cygan świecił zapalonem łuczywem i szedł przodem. Zaklika z pistoletem w ręku tuż za nim.

Pozostali trzej żołnierze, przyświecając sobie, wybrali drzewo, na którem niebawem miał zawisnąć Cygan, zawiązali pętlicę na mocnej gałęzi i czekali.

Jakoż czekali kwadrans, pół godziny, wreszcie godzinę, a Zaklika nie wracał.

Otuliwszy się więc w ciepłe kożuchy, oparli się o pnie drzew i znużeni drzemać zaczęli.

Świt dnia obudził ich czujność.

Zaklika wciąż jeszcze nie wracał.

Wzbudziło to niepokój w oczekujących.

— Możeby zobaczyć, co się stało z pułkownikiem? — rzekł jeden z nich.

— A niech on przepadnie! — mruknął drugi, któremu niegdyś Zaklika czemś dokuczył. — Kazał czekać, to czekajmy!

Już zorza poranna swem przedziwnem światłem oblała ziemię, już miało się ukazać z po za tumanu mgieł wschodzące słońce, gdy ku ludziom, stojącym na miejscu mającej się odbyć egzekucyi, z oddalenia zaczął się zbliżać jakiś człowiek.

Wyglądał dziwnie, jakby oblany mułem gliniastym i wapnem. Zdala zdawało się, że to ogromna bryła gliny, podobna kształtem do ludzkiej postaci, posuwa się naprzód zwolna, ociężale.

— Wszelki duch Pana Boga chwali! — wykrzyknął jeden z żołnierzy — a to co za poczwara?...

Przez chwilę przyglądali się ciekawie zbliżającej się dziwacznej postaci.

Niebawem poznali, że był to Zaklika.

— Ha! kanalie! — jęczał — takżeście mnie to pilnowali!? Wywieszać was każę!... Ten syn czarta, ten kudłaty potępieniec zdradziecko wprowadził mnie pomiędzy kałuże i doły, w których kopią glinę. Wśród ciemności wtrącił mnie w dół gliniasty, jak w dzierzę zaczynionego chleba. Spadłem z wysokości co najmniej dwudziestu łokci, szczęśliwie, że w rozmiękłą glinę... Ledwiem się stamtąd wydostał... Nawet krzyczeć nie mogłem, bo muł zapchał mi usta i gardło.

— A skarby? — zapytał jeden z obecnych.

— Ten opryszek, ten zbój, ten syn piekła oszukał mnie!... Ale nie na raz sztuka... Zobaczymy, czy ja go żywcem w swe ręce nie dostanę!... Pasy drzeć każę z tego wisielca!... Obóz jego w proch rozbiję!

I złorzecząc w napadzie szalonego gniewu, Zaklika kazał się odprowadzić do namiotu, żeby po chwili wypoczynku obóz Wukosza spalić, zniszczyć, a Cyganów wymordować.

(D. c. n.)

Stefan Gębarski.



Historya illustrowana Kościoła Świętego
RZYMSKO-KATOLICKIEGO
w obrazach i życiorysach.

Obraz III.

Ś-ty Jan, ulubiony uczeń Chrystusa Pana. — Zesłanie Ducha Ś-go. — Skład Apostolski. — Działalność Świętych Apostołów: Mateusza, Jakóba Starszego, Andrzeja, Tomasza, Bartłomieja, Filipa, Jakóba Młodszego, Świętego Judy. — Śmierć i Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny.

Święty Jan, apostół miłości, syn Zebedeusza i świętej Salomei, pochodził jak Piotr święty z biednej rybackiej rodziny. W całym wdzięku młodości i niewinności swojej został w dwudziestym roku życia ucz- niem świętego Jana Chrzciciela, poprzednika Chrystusowego. Gdy z ust jego usłyszał, iż Chrystus jest oczekiwanym Mesyaszem, poszedł jeden z pierwszych za Nim.

Podobał się Panu młodzieńczy uczeń dla czystości swej duszy, i taką Zbawiciela miłość pozyskał, że gdy o sobie mówi w Ewangelii, którą w późnej starości napisał, nigdy inaczej siebie nie nazywa, jak tylko „uczniem, którego Jezus miłował.“ Wielokrotnie odznaczył Boski nasz Zbawiciel również i brata jego Jakóba, przez Pismo święte Starszym zwanego: już przy powołaniu ich na apostołów nadał obydwom tajemniczy przydomek Boanerges, co znaczy: Synowie gromu. Jednakże nie od razu przejęli się prawdziwym duchem Chrystusowym. Wi-

dzimy w Ewangelii, że gdy pewne miasto samarytańskie przyjąć nie chce Chrystusa i uczniów Jego, idących do Jerozolimy, w oburzeniu pierwszem Jakób i Jan pytają Go: — „Panie, chcesz, rzeczemy, aby ogień zstąpił z nieba i spalił je? A Jezus, obróciwszy się, sfukał je, mówiąc: Nie wiecie czyjego ducha jesteście. Syn Człowieczy nie przyszedł dusze tracić, ale je zachowywać.“ (Święty Łukasz IX, 54 — 56).

Podobnież fałszywe zrozumienie rzeczy Boskich okazała matka ich później nieco, gdy przyszła do Jezusa z prośbą, aby jej obydwaj synowie siedzieli: jeden po prawicy, drugi po lewicy Jego w Królestwie Jego, na co im Jezus odpowiedział:

— „Nie wiecie, o co prosicie! możecież pić kielich, który ja piję? albo być ochrzczeni chrztem, którym się ja chrzczę?“ (Święty Marek X, 38).

— Możemy, odpowiadają zaufani w sobie synowie gromu, i już reszta apostołów burzyć się na nich poczyna, gdy Pan Jezus uspakaja umysły cudowną nauką pokory.

— „A ktokolwiek między wami chciał być pierwszym, niech będzie wszystkich sługą, albowiem i Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służono, ale aby służył i dał duszę swą okupem za wielu.“ (Święty Marek X, 44, 45).

Dopiero w czasie ostatniej Paschy, ostatniej uczty, którą Pan Jezus przed śmiercią swą pożywał, a którą Mu stosownie do Jego rozkazu Piotr i Jan nagotowali, spoczywał ów uczeń ulubiony na łonie Pana Jezusa i snać wówczas czerpał z Serca owego Przenajświętszego, które jemu pierwszemu schronieniem było, skarby miłości, którą się odtąd ponad wszystkich odznaczał.

Jednakże „pomimo słodkich pieszczot Jezusowych, pomimo wzmocnienia się Ciałem i Krwią Jego Przenajświętszą, usypia Jan razem z Jakóbem i Piotrem, gdy ich Pan w ogrodzie Oliwnym za świadków i towarzyszy bolesnego swego konania wybrał“ i wraz z innymi uczniami odbiega go po pojmaniu Judaszowem w pierwszej chwili popłochu. Jednakże on z Piotrem prędzej niż inni się upamiętał i poszedł za Panem zdala, wszedł za nim do dworu Kaifaszowego i Piotra doń wprowadził.

— „A jakby w tem trwaniu przy Chrystusie coraz większego męstwa nabywał“, jego jednego z uczniów Pańskich u stóp krzyża widzimy, gdy pod krzyżem na Kalwaryi stoi z Matką Zbawiciela, Maryą Kleofasową i Maryą Magdaleną. Jan, uosobienie czystości, i Magdalena uosobienie pokuty, łaskę wytrwania pozyskują. A Pan w boleściach konania, ujrzawszy Matkę i ucznia, którego miłował stojącego, rzekł Matce swojej:

— „Niewiasto, oto syn Twój. Potem rzekł uczniowi: oto Matka twoja.“

I od onej godziny wziął Ją uczeń na swą pieczę. (Święty Jan XIX, 26, 27).

W tej uroczystej chwili, w osobie świętego Jana, Zbawiciel nasz ludzkość całą oddał jako matce pod opiekę Najświętszej Pannie.

„Doczekała się też Ona słów litościwych i pełnych miłości od Zbawiciela. Spojrzał na Nią i opatrzył prawdziwem wianem, prawdziwem szczęściem niewiasty: dał Jej kogo kochać i od kogo być kochaną.“

Gdy Marya Magdalena przyniosła Szymonowi i Janowi wieść radosną o zmartwychwstaniu Chrystusa, biegli obaj do grobu. Jan na skrzydłach miłości prześcignął Piotra i schyliwszy się, ujrzał leżące prześcieradło, lecz nie wszedł, czekając na księcia apostołów, którego pierwszego do grobu wpuścił.

Nie rozumiał jeszcze wtedy Tajemnicy Zmartwychwstania i sądził, że ciało Chrystusowe wzięte z grobu przez kogoś zostało.

Dopiero częste obcowanie ze zmartwychwstałym Panem przez czterdzieści dni, które upłynęły między Zmartwychwstaniem a Wniebowstąpieniem Pańskiem oświeciło i wzmocniło należycie wiarę jego.

Aż do zesłania Ducha świętego wszyscy apostołowie pozostawali razem w wieczerniku, trwając jednomyślnie na modlitwie z Maryą, matką Jezusową i ze świętemi niewiastami. Gdy wreszcie napełnieni Duchem świętym zostali, Jan święty ukazuje nam się, jako nieodstępny towarzysz Piotra w pierwszem jego przepowiadaniu Ewangelii: obaj przemawiają do ludzi, obaj pojmani w podziwienie doktorów zakonnych wprawiają, „iż byli ludzie prości, a bez nauki radzący“, obydwaj oświadczają, iż Boga a nie ludzi słuchać będą; wypuszczeni zgodnie głos swój podnoszą do Boga, upraszając Ducha świętego, aby napełnił nowo przez nich nawróconych.

— „A mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna: ani żaden z nich to co miał, swem nazywał: ale było im wszystko spólne.“ (Dz. ap. IV, 32).

Tak napełnieni duchem miłości Chrystusowej, miłość w około siebie szerzą. Gdy najwyższy sąd żydowski siec Piotra i Jana każe rózgami, radują się, „iż się stali godnymi dla imienia Jezusowego zelżywość cierpieć. I nie przestawali każdy dzień w kościele i po domach nauczać i opowiadać Jezusa Chrystusa“.

Nim się Apostołowie rozeszli opowiadać Ewangelią po świecie, ułożyli wspólnie treść nauki chrześcijańskiej, nazwaną Symbolem, albo Składem wiary apostolskim. Każdy go musiał umieć na pamięć i tak z ust do ust przechodził, dlatego to dopiero po kilku wiekach uznano potrzebę spisania tego symbolu wiary, tego hasła, po którem prawdziwi

wierni poznawać się mieli na całej ziemi i po wszystkie czasy. Skład apostolski zawiera w dwunastu artykułach treść całej wiary naszej:

1. Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi,
2. i w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedynego, Pana naszego,
3. który się począł z Ducha świętego, narodził się z Maryi Panny,
4. umęczon pod Pontskim Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion,
5. zstąpił do piekieł, trzeciego dnia zmatwychwstał,
6. wstąpił na niebiosa, siedzi na prawicy Boga Ojca Wszechmogącego,
7. stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych.
8. Wierzę w Ducha świętego,
9. święty Kościół powszechny, świętych obcowanie,
10. grzechów odpuszczenie,
11. ciała zmartwychwstanie
12. i żywot wieczny. Amen.

Dotychczas pokazują w Jerozolimie, w połowie góry Oliwnej, miejsce, gdzie jak podanie niesie, apostołowie ułożyli ten symbol wiary chrześcijańskiej. Powszechne jest mniemanie, że święty Mateusz apostoł „ów niegdyś," jak mówi Skarga, „pisarz rejestrów niesprawiedliwych, a za łaską Ducha świętego kanclerz Chrystusowy" napisał Ewangelią w dwudziestu ośmiu rozdziałach nim ziemię judzką opuścił, i zostawił to nieocenione pismo w upominku braciom chrześcijanom w tej ziemi pozostałym, to jest pierwszemu Kościołowi.

Złotousty Skarga tak się o tym wielkim apostole wyraża z przyczyny, iż przed nawróceniem swem był celnikiem czyli poborcą podatków, a urzędnicy ci w owych czasach odznaczali się zwykle zdzierstwem i krzywdą ludzką. Resztę żywota spędził na pracach apostolskich i w Persyi życie za wiarę położył.

Pierwszym z apostołów, który poniósł śmierć męczeńską był Jakób święty starszy, brat świętego Jana, jakeśmy to wyżej powiedzieli. Nauczał on poprzednio w Hiszpanii, a gdy do Jerozolimy powrócił, ściętym został za rozkazem Heroda Agryppy, którego zbrodnie surowo ukarał Bóg na tej ziemi jeszcze, gdyż go za życia robactwo toczyło.

Ciało świętego Jakóba wzięli wedle podania uczniowie jego i powieźli aż do Hiszpanii, gdzie dotąd w mieście Kompostelli grób jego jest zwiedzany i czczony.

Brat świętego Piotra, Andrzej święty, nawracał we wschodniej Europie barbarzyński a starożytny naród Scytów, od których w części nasi praojcowie pochodzą, schodził Ruś całą późniejszą, a wróciwszy do Grecyi, ukrzyżowany został w greckiem mieście Patras.

Święty Tomasz apostoł, któremu tak trudno było uwierzyć w Zmartwychwstanie Chrystusa, zapuścił się w pracach swoich apostolskich aż do dalekich Indyi, gdzie dotąd grób jego jest czczony.

Święty Maciej apostoł nauczał w Macedonii, dzisiaj podległej państwu tureckiemu, przeszedł później na przeciwny brzeg morza Czarnego do dzisiejszego kraju czerkieskiego, w końcu apostolskiego zawodu kamienowany i siekierą w głowę raniony, męczeńską palmę odebrał. Ciało jego, do Rzymu przeniesione, spoczywa w kościele Najświętszej Maryi Panny Większej.

Święty Bartłomiej przedarł się aż do krańców Indyi, opowiadając Ewangelią, a gdy w powrocie swym nauczał w Armenii, został tam żywcem ze skóry odarty i umęczony. Kości jego spoczywają w Rzymie na wyspie rzeki Tybru.

Filip święty Apostoł pracował w Azyi Wyższej. W mieście Hierapolis przybili go poganie do krzyża i tak wiszącego ukamienowali; ciało jego przeniesiono do Rzymu i umieszczono w późniejszych czasach w kościele świętych Apostołów, gdzie spoczywają także zwłoki świętego Jakóba, Młodszym zwanego, biskupa jerozolimskiego.

Apostoł ten był synem Alfeusza i Maryi, zwanej Kleofasową, gdyż po śmierci pierwszego męża swego Alfeusza weszła w powtórne związki małżeńskie z Kleofasem.

Przez matkę swoją Maryę Kleofasową, cioteczną siostrę Matki Boskiej, był Jakób blizkim powinowatym Pana Jezusa, to też Pismo święte nieraz jego i braci jego braćmi Chrystusowymi nazywa, gdyż w języku hebrajskim, w którym spisane były Ewangelie, nazywano tak jak w polskim braćmi i siostrami nietylko rodzone, lecz i cioteczne w drugim i trzecim stopniu rodzeństwo.

Święty Jakób zostawił list jeden — powszechnym zwany, zawierający treść moralności chrześcijańskiej; napisał go dla oświecenia nawróconych żydów, którzy polegając na słowach: „Wiara zbawia“ — mniej o uczynki dbali, podobnie jak późniejsi protestanci.

Żydzi zrzucili go z dachu świątyni jerozolimskiej i ukamienowali.

Brat jego, święty Juda apostoł, Tadeuszem także zwany, zostawił też list jeden po sobie, nauczał w Afryce, potem w Azyi. Kiedy umarł, niewiadomo.

Wszyscy apostołowie znajdowali się w Jerozolimie, gdy rozstała się tamże z żywotem doczesnym Najświętsza Panna po Wniebowstąpieniu Pańskiem. Ciało Jej zepsucia grobu nie zaznało, lecz połączywszy się z duszą do Nieba wziętem zostało.

Oto w nadobnem odtworzeniu poetyckiem podajemy opis ostatnich chwil Matki Przenajświętszej, skreślony przez Zofiię Zacharkiewicz.



Ostatnie chwile Matki Boskiej.

(Kopia obrazu z XVI wieku).

Jakże wielką, jak wzruszającą musiała być ta chwila dla Apostołów i zgromadzonych wiernych.

Dom w Jeruzalem na cichej ulicy,
A w nim niewielka i skromna komnata
Mieszkaniem ziemskiem jest Bogarodzicy;
W niej to ostatnie Marya pędzi lata.
Biel od ścian bije, od śnieżnego łoża;
Krzyż postawiony na stole drewniany,
Patrzy na niego Rodzicielka Boża,
I przed oczyma Syn staje kochany.
Błękitnym, długim płaszczem przyodziana;
Zwyczajem niewiast, twarz okala chusta;
W głębokiem krześle siedzi zadumana,
Czasem westchnieniem poruszą się usta.
Dwudziesty trzeci minął rok o wiośnie,
Jak Chrystus skonał na Golgockiej górze;
Tęsknota za Nim w sercu Maryi rośnie,
Och, takby chciała już tam mieszkać, w górze...
Ono pragnienie życie z Niej wypija,
Miłość Ją spala jak płomień oliwę...
Oczy do nieba podnosi Marya,
Oczy płonące, łzami migotliwe.
Dzień ledwie świta; blask porannej zorzy
Różany odcień położył na ściany.
Z nad głowy słońca anioł płynie Boży,
Posłaniec szczęścia oddawna czekany.
Stanął w komnacie błękitny i złoty,
Ma śnieżne skrzydła szeroko rozwiane;
Wieńczą mu głowę włosów jasnych sploty,
A z oczu błyski padają świetlane.
Marya powstaje, pobladła wzruszeniem,
Wita Anioła głowy pochyleniem;
On Jej gałązkę podaje palmową
I mówi niebian melodyjną mową:

Anioł.

Ave Maria! O, błodosławiona,
Sam Chrystus mnie posyła.
Gdy słońce bieg trzykrotny nad ziemią dokona,
Przyjdzie aniołów siła

I odda Ciebie w Chrystusa ramiona.
Droga się Twoja skończyła.
Ave Maria!...

Odchodzi anioł, blaski zorzy gasną,
A Marya stoi szczęściem oniemiała.
Słońce na błękit twarz wychyla jasną,
I dniem komnata rozświetla się cała.
Drzwi się otwarły. Z smugą światła nową
Jan uczeń staje z przyciszoną mową.

Jan.

Widziałem blask, słyszałem cichy głos,
By szmer w liliowy kielich spadających ros...

Marya.

Anioł był ze mną,
Przyniósł mi wieść tajemną.

Jan.

Jaką o, Matko Pana?

Marya.

Do Synam już wezwana.
Czeka mnie mój jedyny...
Za niedługie godziny,
Och, dla mnie, zda się, wieczne!
Za trzy wschody słoneczne,
Za trzy gwiaździste noce
Wolno mi ziemię rzucić...

Jan.

O, Matko! Tak chcesz nas zasmucić?!
O, jakież dnie sieroce
Czekają nas bez ciebie!

Marya.

Będę z wami i w niebie;
Nie umrę dla was, dzieci!
Tylko w każdej potrzebie,
Niech westchnienie uleci

Z piersi waszych — ja każde posłyszę.
I uproszę wam pomoc i ciszę.

Jan.

Nie będziem Cię widzieli!
O, szczęśliwi anieli,
Duchy nieba stokrotnie szczęśliwe...

Marya.

Ucisz skargi płaczliwe...
Ziemskie chwile przeminą jak sny,
Do niebiosów przybędziesz i ty,
Zostaniesz tam na wieki.

Jan.

Łzą mam zwilgłe powieki...
Jakże to jeszcze długo!...

Marya.

Idź, módl się, wierny sługo.

Idzie Jan smutny i rozsyła wieści,
Że Marya umrze. Wieść ona szeleści,
Jak wieńce kwiatów o trumnę trącane...
I widać w mieście twarze zatroskane,
Łzawe źrenice, dłonie załamane.
I śpieszą chorzy przed Maryi mieszkanie,
Ona wzrok ślepym, głos niemym przywraca,
A kiedy trzecie zabłysło świtanie,
Trzeci raz słońce szczyty wież ozłaca,
Apostołowie w domku się zbierają,
Nad łożem Maryi zcicha rozmawiają.

Piotr.

Odchodzi Królowa nasza.

Jan.

Odchodzi słoneczna Pani...

Andrzej.

Czy wszyscy jesteśmy zebrani?

Jakób.

Niema Tomasza.

Marya.

Sen niebiański na oczy mi spływa.
Tętno serca wolnieje co chwila,
Niemoc na mnie idzie pieszczotliwa,
A niebo się rozchyla...
Widzę Syna w blasku chwały,
Stanął na podnóżu z chmur,
Złote światła Go owiały...
Z nim aniołów chór...

Piotr.

Janie, czy słyszysz śpiewy?

Jan.

Czuję skrzydeł anielskich powiewy.

Piotr.

Czy wy śpiewy słyszycie?

Andrzej.

Przecudowna melodya marząca,
Niby gwiazda o gwiazdę się trąca,
Niby cedru westchnienia o świcie...

Piotr.

Czy wy blaski widzicie?

Filip.

Płyną w okna kolory jutrzenne,

Tadeusz.

Płyną smugi nad nami promienne.

Marya.

Dzieci moje, odchodzę do Boga...
Rozesłała mi się z blasków droga...

Idzie Chrystus... święci i anieli...
O, co światła... gdybyście widzieli...
Idzie Chrystus po gwiaździstej drodze...
Błogosławię... żegnam was... odchodzę...

Jan.

Zasnęła.

Piotr.

Już na wieki

Jakób.

Śpiew umilka daleki...

Tadeusz.

Pogasły blaski złote...

Andrzej.

Zostajem na tęsknotę.

Filip.

Na mąk długie godziny...

Piotr.

Na świadectwo i czyny.

Grób, w którym przed Wniebowzięciem spoczywały zwłoki Matki Bożej, pokazują dotychczas pielgrzymom u podnóża góry Oliwnej, w ślicznym kościołku podziemnym, gdzie są także groby świętych Joachima i Anny, rodziców Najświętszej Panny, również jak i Józefa, Świętego Jej oblubieńca.

Jan święty opiekował się Matką Bożą do śmierci Jej: po wyjściu świętego Piotra do Rzymu objął stolicę biskupią w Antyochii, zarządzał przytem wielu innemi kościołami Azyi, przebywał zwłaszcza długo w Efezie i szczęśliwie przeżył pierwsze prześladowanie powszechne za Nerona.

Już było po męce Pańskiej lat blizko pięćdziesiąt, a ten najmłodszy ze wszystkich apostołów żył jeszcze i patrzał r. 70 po Chrystusie

Panu na straszne spustoszenie Jerozolimy, przepowiedziane przez Pana Jezusa, a dokonane przez Tytusa, syna cesarza rzymskiego Wespazyana.

Gdy Domicyan, brat i następca Tytusa po dobrym tym cesarzu na tron wstąpił, rozpoczęło się drugie straszne prześladowanie roku 93. Okrutny Domicyan kazał zewsząd przedniejszych chrześcijan do Rzymu związanych posyłać.

Przywieziono też z Jerozolimy świętego Jana.

Klemens święty, papież, wówczas w Rzymie kościół Boży sprawujący, z wielką czcią, o ile można było wśród takiego prześladowania i ucisku, sędziwego gościa przyjął.

Domicyan stawić przed siebie kazał świętego Jana Ewangelistę, a gdy mu nieustraszony wyznawca śmiało o Bogu Jezusie opowiadał, rozgniewany tyran kazał mu podać truciznę: pił ją Święty ochotnie, lecz mu nie szkodziła.

Po próżnem czekaniu kazał go cesarz w kocioł wrzącego oleju wrzucić.

Wiedziono go do bramy, którą Łacińską zowią, i w miejscu, gdzie się dziś wznosi kościół bardzo stary, pod wezwaniem świętego Jana, wrzucono w kocioł „ciało ono, które zmazy nie znało“; wrzał olej, ogień się wysoko podnosił, znikł w płomieniach Apostoł święty. Gdy sądzono, że już żyć przestał, ugaszono ogień, a Święty męczennik nietknięty siedział na dnie kotła, Boga wielbiąc.

Przestraszony cesarz tak wielkim cudem, kazał go wygnać na wyspę Patmos, na morzu Egejskiem, gdzie miewał cudowne widzenia i objawienia. Natchniony od Boga spisał je w księdze, zwanej „Apokalypsis“.

Ręka Boża wkrótce dosięgła okrutnego Domicyana: dręczony zgryzotami sumienia, zamordowany został r. 96 po Chrystusie i pozbawiony wszelkich zaszczytów, nawet pogrzebu.

Po śmierci jego Jan święty odzyskał zupełną wolność i wrócił do Efezu.

Już miał lat dziewięćdziesiąt, a jeszcze niestrudzony obchodził kościoły i o każdą owieczkę dbał z ojcowską pieczołowitością. Gdy raz ochrzciwszy młodego chłopca, powierzył go biskupowi, chłopiec ten dał się złym podszeptom uwieść i został naczelnikiem bandy zbójeckiej.

Dowiedział się święty Jan o losie swego dawnego ucznia, udał się natychmiast do schroniska rozbójników i tam znalazłszy go, tak wymownemi słowy doń przemówił, iż zbójca wzruszony porzucił grzeszny sposób życia.

Święty Jan był już jedynym żyjącym świadkiem nauk i czynów Chrystusowych, napisał więc na prośbę biskupów azyatyckich Ewan-

gelią w dwudziestu jeden rozdziałach, a poprzednio postem i modlitwami publicznemi do tej pracy się przygotowywał.

Ewangelia świętego Jana miała głównie na celu udowodnienie Bóstwa Chrystusowego przeciw heretykom, którzy chcieli w Jezusie człowieka tylko widzieć, jak naprzykład Ebionici.

W tymże czasie napisał święty Jan trzy swoje listy, w których siebie starcem nazywa, a pełen ducha miłości, jakiego nikt pewnie nie posiadał w równie wysokim stopniu, nie nazywa wiernych braćmi, ani synami, ale synaczkami swymi.

Święty Jan był wielkim miłośnikiem Serca Jezusowego. Do dziś dnia czczony jest, jako patron niewiast i młodzieży.

Apostoł ten żył jeszcze lat kilka po napisaniu listów swoich, umarł w sto lat po narodzeniu Chrystusa Pana, w Efezie, gdzie dotychczas grób jego pokazują.

Starość jego nic posępnego w sobie nie miała, nie stronił od niewinnych rozrywek.

Powiadają, że gdy raz strzelec zastał go bawiącego się obłaskawioną kuropatwą i okazał mu swoje zdziwienie, święty Jan zapytał go:

— Czemu łuku twego nie trzymasz ciągle napiętym?

— Bo by sprężystość stracił.

— Otóż z tejże przyczyny i ja umysłowi memu cokolwiek rozrywek pozwalam.

Przy końcu życia, gdy już siły prawie zupełnie utracił, nosić się kazał święty Jan do kościoła, a kiedy chciał wiernych nauczać, nic więcej już mówić nie mógł, jak tylko te słowa:

— Synaczkowie moi, miłujcie się wzajemnie, miłujcie się, synaczkowie mili! *)

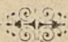
Sprzykrzyło się uczniom te ciągłe powtarzanie, zapytali go:

— Mistrzu, czemu zawsze jedno mówisz?

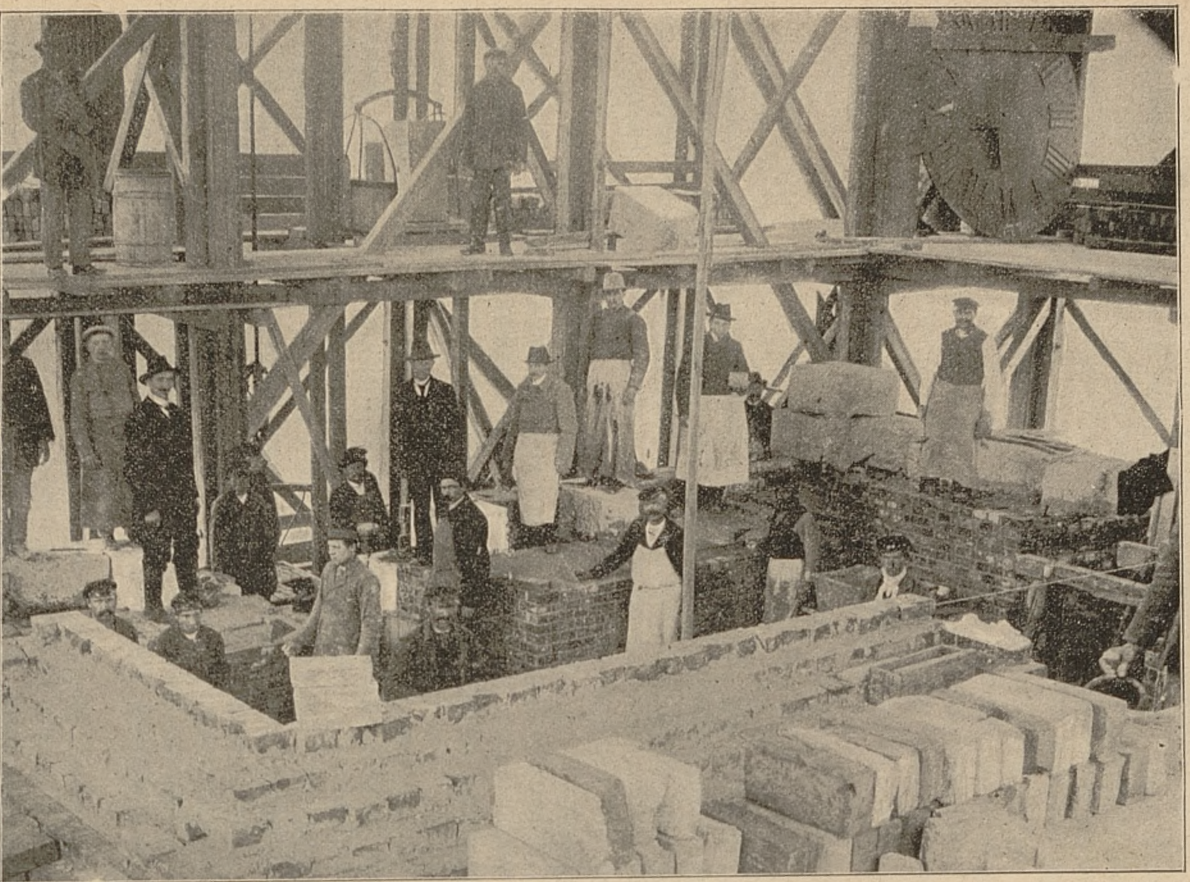
A on im odpowiedział:

— To jest przykazanie Pańskie, kto je pełni, może na tem poprzestać.

(D. c. n.)



*) Piękny wiersz, opiewający wzniosłą treść nauki chrześcijańskiej, głoszonej przez Świętego Jana, pomieściliśmy w tomie poprzednim.



Roboty przy budowie wieży Jasnogórskiej.

Nowiny z Częstochowy.

Budowa wieży. Po wzmocnieniu fundamentów wieży, rezultaty pracy około jej budowy stają się już widoczniejszymi, gdyż ściany wieży z każdym dniem coraz wyżej się wznoszą. Silne windy podnoszą w górę kamienie, wodę zaś przeprowadzają rury wodociągowe. Obecnie założono już pierwsze obmurowania okienne. Załączona rycina przedstawia fotograficzne zdjęcie podczas robót murarskich na wieży.

Przy oczyszczaniu piwnic pod wałami, odkryto część bastyonu, dawno wzniesionego, przed oblężeniem szwedzkiem. Przytem odnaleziono drugi szerog piwnic pod dawnym bastyonem, dość dobrze zachowanych.

Nabożeństwo za duszę ś. p. biskupa Kossowskiego. Zgon Jego Ekscelencyi księdza Henryka Piotra Dołęgi Kossowskiego, doktora świętej Teologii, biskupa tytularnego serreńskiego, sufragana dyecezyi kujawsko-kaliskiej okrył żałobą całą dyecezyę i zasmucił wszystkich, którzy mieli sposobność poznać tego zacnego duszpasterza.

Dzień 7 maja r. b. klasztor Jasnogóski poświęcił modłom żałobnym za duszę zmarłego Pasterza. W dniu tym zwykły porządek nabożeństwa w kaplicy Matki Boskiej uległ zmianie: wstrzymano odprawianie wotyw, ustawiono wspaniały katafalk i zaczęły się rozlegać pienia żałobne.

O godzinie 10 zrana, w asystencyi O.O. Paulinów odśpiewano wszystkie trzy nokturny i odprawiono żałobne nabożeństwo przed Cudownym Obrazem, za duszę ś. p. biskupa Henryka, jako za konfratra Zakonu. Po Mszy świętej przy rzęsiście oświetlonym katafalku odśpiewano „Castrum doloris," poczem, przy końcu nabożeństwa muzyka odegrała żałobny marsz Szopena.

Kompanie ze Śląska. W liczbie pierwszych pielgrzymek przybyłych na Jasną-Górę, widzieliśmy kilka kompanij z Górnego Śląska, jako to: z Raciborza, Głogówka, Małych Strzelic, Królewskiej Huty, Lipin i t. p. Podczas całego pobytu tutaj wszystkie te kompanie wyróżniały się swą pobożnością, skromnością i, czy to w kościele, czy po za kościołem, nadzwyczaj taktownem zachowywaniem się. W kościele nie czynią zbytniego tłoku, ani hałasu, grzecznie ustępując miejsca innym. Na gospodach dają przykład naszym mieszkańcom swem zamiłowaniem do czystości i porządku. Wogóle u Ślązaków daje się zauważyć owa większa już cywilizacya i inteligencya, o której osiągnięcie wszyscy powinni się starać. Sympatyczne też wrażenie robią ich kompanie i miłą po sobie zostawiają pamięć.

Prosimy tylko, Braci Ślązaków, aby na jedną rzecz więcej zwracali uwagi — mianowicie na czystość języka ojczystego. Zmuszeni bowiem często posługiwać się mową niemiecką, zwroty jej i wyrazy przyswajają naszemu językowi, co bynajmniej pożądanem nie jest. Że jednak coraz więcej rozpowszechnia się u nich zamiłowanie do czytania polskich książek i pism, mamy nadzieję, że polską mowę, ten drogocenny skarb nasz, uchronią od cudzoziemskich domieszek.

Pielgrzymka młodzieży. W dniu 19 maja grono uczennic klasy VI pensyi p. L. Rudzkiej z Warszawy przystępowało na Jasnej-Górze do Spowiedzi i Komunii Świętej.

Ten akt pobożny wypłynął snać z przyjętego przez p. Rudzką zwyczaju, bowiem i w roku zeszłym jej wychowanki zakończyły rok szkolny odwiedzinami Jasnej-Góry, Spowiedzią i ucztą u Stołu Pańskiego. Przyklasnąć z całej duszy pięknemu zwyczajowi, daj Boże, aby tym szlakiem poszły i inne zakłady naukowe.

Po zwiedzeniu klasztoru i pamiątek w nim znajdujących się, uczestniczki sympatycznej tej pielgrzymki oglądały urządzenia paru tutejszych fabryk, następnie uczyniły wycieczkę do Zawodzia i ruin zamku Olsztyńskiego. Ponieważ wycieczce przewodniczyła przełożona pensyi i parę osób z grona nauczycielskiego, uczestniczki jej oprócz spełnienia religijnego aktu, odniosły korzyść i pod względem naakowym.



Nowiny z daleka i z blizka.

Uroczystości ku upamiętnieniu ćwierćwiekowego panowania Jego Świętobliwości Leona XIII.

Rzym. Pątnicy polscy, o których pisaliśmy w tomie majowym „Dzwonka Częstochowskiego“, stanęli w Mieście Wiecznem szczęśliwie, a Ojciec Święty przyjął ich niezwykle serdecznie. Przez wzgląd na sędziwość Wielkiego Papieża, aby Go nazbyt nie utrudzać, boć wciąż jeszcze przybywają z hołdem do podnóża Jego tronu pielgrzymki i poselstwa ze wszystkich krańców świata, przyjmowanie zaś ich Ojcu Świętemu czas tak drogi dla szczęścia narodów chrześcijańskich zabiera i siły Jego wyczerpuje, — otóż ten wzgląd ważny skłonił głównego wodza pątników polskich, Najdostojniejszego Biskupa sufragana poznańskiego, ks. Likowskiego, do odstąpienia od zwykłych w takich wypadkach nużących formalności. Tedy Najdostojniejszy Pasterz, na parę dni przed przybyciem gromadki pątniczej do Rzymu, doręczył Jego Świętobliwości, na poufnem posłuchaniu, adres (wyrażenie hołdu piśmienne) pątników naszych, zapewniający Papieża o wierności Polaków dla Kościoła i Namiestnika Chrystusowego, a także złożył u stóp Jego 55 tysięcy franków (frank znaczy 25 kopiejek), jako świętopietrze, ofiarowane przez katolików Polaków z Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Adres brzmiał tak:

„Ojcze Święty! Długa i pełna trudów droga oddziela nasz kraj od Miasta Wiecznego, — czuliśmy jednak obowiązek, Ojcze Święty, uczestniczyć w uroczystościach Twego szczęsnego i radosnego jubileuszu. Jesteśmy bowiem synami narodu, który od chwili przyjęcia praw-

dziwej wiary, aż do dnia dzisiejszego, wiernie i stale przywiązany jest do Stolicy Świętej; który wiarą chrześcijańską oświecony, z gorliwością apostolską Słowo Boże ościennym narodom ogłaszał; który wreszcie dzielną i zwycięską ręką w wiekach dawniejszych nieraz bronił Kościół Święty od Turków, pragnących z wieżyc świątyń naszych strącić godło zbawienia, a półksiężyc umieścić. By nas wszelako za niegodnych synów dzielnych i szlachetnych ojców nie uważano, przybyliśmy Ojcze Święty, nie bacząc na trudy podróży dalekiej, — przybyliśmy, również jak i inne narody katolickie, złożyć Ci życzenia nasze, wyrazić radość, iż Bóg Ci lat Piotrowych dożyć pozwolił, iż Ci użyczył nietylko długiego, ale także chwalebnego panowania, iż sprawił, że mądrze i zbawiennie Kościołem Świętym rządzisz, rozsiewając, za pomocą Listów Apostolskich, jasne, z nieba zaczerpnięte światło, czem nietylko podbiłeś sobie serca synów Twoich, aleś tego dokonał, że owi nawet, którzy do Kościoła katolickiego nie należą, cześć i chwałę Ci oddają. Widzisz, że, niestety, wszędzie, osobliwie zaś teraz we Francyi, fale burzliwe prześladowań miotają łodzią Chrystusową: tembardziej potrzebuje ona mądrości i rostropności, by, wśród nawałnic, silnie i roztropnie kierowaną była. Niechaj Cię zatem Bóg miłościwy na długie jeszcze lata zachować raczy dla Oblubienicy Swojej — Kościoła. Oto, Ojcze Święty, najszczersze życzenia nasze, jakie u stóp Twoich w pokorze składamy — łaskawie przyjąć je od nas zechciej. Jedna rzecz w tej uroczystej chwili niewymownie nas zasmuca: nasz najukochańszy Arcypasterz, Floryan, nie jest tu obecny. Od dłuższego czasu ciężką złożony niemocą, nie mógł, mimo, że szczerze tego pragnął, pospołu z nami przybyć do grobów apostolskich. Lecz z wyrażonemi co dopiero przeze mnie życzeniami, łączy i on swe życzenia najkorniejsze, mające być dowodem jego gorącej, synowskiej czci i miłości dla Ciebie, Ojcze Swięty. Ponieważ zaś nikt, ze zbliżających się do tej Świętej Stolicy, bez błogosławieństwa Namiestnika Chrystusowego nie odchodzi, zechciej, Ojcze Ś-ty, udzielić łaskawie ojcowskie Twoje błogosławieństwo naszemu Najdostojniejszemu Arcypasterzowi, obydwom kapitułom metropolitalnym, duchowieństwu, wiernym obydwóch dyecezyj i nam tu obecnym. Posłuszny i przywiązany syn -- ks. Edward Likowski, biskup aureliopolitański i sufragan poznański, z dyecezyj gnieźnieńskiej i poznańskiej".

Wszystkie przeto formalności, towarzyszące publicznym posłuchaniom pątników, załatwione zostały uprzednio, a samo posłuchanie miało cechę serdecznego zebrania rodzinnego. Pątnicy nasi, z uczuciem miłości dzieci do ojca, którego odwiedzinami utrudzić się lękają, przybyli tylko ucałować Jego stopy i dłonie, przytulić się do Jego serca, pełnego dobroci, otrzymać błogosławieństwo dla siebie, rodzin swoich i kraju. Zebrało się ich ogółem dwustu kilkudziesięciu. Ogół ten roz-

dzielono na dwie partye. Jedną, złożoną z kilkudziesięciu osób, postanowiono zaprezentować Ojcu Świętemu poszczególnie; resztę dopuścić tylko do ucałowania rąk i nóg Jego Świętobliwości, nie przedstawiając każdej osoby imiennie. Ale i tu Wielki Papież okazał nadzwyczajną dobroć i łaskawość, gdyż sam każdego z onej partyi drugiej zatrzymywał przy tronie Swim, o nazwisko pytał, darzył nietylko osobnem błogosławieństwem, lecz jeszcze słowami pełnemi słodyczy. Sędziwość i utrudzenie nie pozwoliły Mu przemówić dłużej do wszystkich, natomiast przemawiał do każdego oddzielnie, utrwalał w zasadach wiary świętej, w wierności dla Kościoła. Partya pierwsza zgromadziła się w sali Tronowej o godzinie 10 i $^1/_2$. Tam, poniżej wielkiego tronu, na którym zazwyczaj Papież zasiada, ustawiono przy ścianie bocznej tron inny, niższy, a raczej fotel, na nim to zasiadł Ojciec Święty, pragnąc snać przez to nadać posłuchaniu charakter wyjątkowo poufały. Wśród partyi rzeczonej znajdowali się: Jego Dostojność ks. arcybiskup Simon, obecnie stale w Rzymie mieszkający i ks. biskup Likowski; dalej — Eugeniuszostwo księstwo Lubomirscy z Warszawy, państwo Czorbowie z Krajewic, Ojciec Czorba, rektor Kolegium Polskiego, pani Marya z Chłapowskich Mańkowska z córką, panią Breza z Więckowic, państwo Ludwikostwo Mycielscy z Gałowa, p. Jan Mycielski z Ponieca, Stanisław hrabia Kwilecki z Dohrojowa, p. Zofia z Poznańskich Szczaniecka, z synem Stanisławem, p. Antoniowa Wrotnowska, Albert książę Radziwiłł i dwie jego siostry. O godzinie 11 i $^1/_2$, ukazał się Ojciec Święty. Wszedł drzwiami bocznemi, z prywatnego mieszkania Swego i posuwał się szybko, drobnemi krokami, z twarzą jasną, pogodną, rzucającą dokoła jak gdyby blaski promienne. Wszyscy rzucili się na kolana, On zaś, z widocznem rozradowaniem, wzniósł błogosławiące dłonie. Skoro zasiadł w fotelu, ks. biskup Likowski złożył Mu hołd w imieniu własnem i całej pielgrzymki. Po nim ukląkł przed Ojcem Świętym ks. arcybiskup Simon, następnie czynili to z kolei wszyscy obecni, a ks. biskup Likowski nazwisko każdego wymieniał. Ojciec Święty na każdą głowę kładł rękę, błogosławił, dla każdego, jak się wyżej rzekło, znalazł kilka słów ojcowskich. Niezwłocznie po tem pierwszem posłuchaniu ks. prałat Lewicki wprowadził drugą partyę pielgrzymów. Tu znajdowali się, między innymi: p. Marceli Czarnecki z Rakoniewic, p. Wincenty Niemojewski ze Śliwnik, hrabianka Szembekówna z Wysocka, Walerya hrabina Borkowska i August hr. Dzieduszycki. I tej partyi Ojciec Święty okazał wielką serdeczność. Wszyscy opuszczali pałac watykański ze łzami w oczach — łzami wdzięczności i rozradowania; wszyscy odczuli, jakiem źródłem pociechy jest w ziemskich troskach i bólach Kościół katolicki, jak dobroczynną opieką jest Namiestnik



PIELGRZYMKA POLSKA Z POZNANIA DO RZYMU.

Chrystusa, który w ojcowskiem sercu swojem żywi jednakie uczucia dla potężnych tego świata i dla maluczkich.

— Zdaje się, że Polacy będą ze mnie zadowoleni — rzekł do ks. biskupa Likowskiego Ojciec Święty po posłuchaniu — jakoż przyjęcie wszelkie spodziewania pątników przewyższyło. Ochłonąwszy ze wzruszenia, zwiedzali Rzym i godne uwagi zabytki; odwiedzili ks. arcybiskupa Simona; wyspowiadali się w kościele Ś-go Andrzeja, a do Komunii Świętej przystąpili w kościele Ś-go Stanisława Kostki (Chleba Anielskiego udzielał im ks. biskup Likowski). Fotografowali się u fotografa papieskiego dwa razy: raz wszyscy, z ks. biskupem Likowskim na czele; drugi raz sami kapłani, w liczbie 26, także z ks. biskupem Likowskim. Pełni wrażeń najszczytniejszych, pokrzepieni na sercu, z duszą oczyszczoną i rozjaśnioną wrócili do kraju, aby sławić i uwielbiać Wielkiego Papieża, aby dzielić się ze spółziomkami otrzymanem od Niego ukojeniem, pociechy i błogosławieństwem.

= Po pielgrzymce polskiej, złożyli hołd Ojcu Świętemu dwaj potężni monarchowie: król angielski, Edward VII i cesarz niemiecki, Wilhelm. Każdy składał wizytę osobną. Odwiedziny króla angielskiego posiadają niezmiernie ważne znaczenie dziejowe, bo przecież Anglia jest krajem protestanckim i przy każdej sposobności powtarza: „Anglicy nie chcą papiestwa!“ Ale w Anglii znajduje się cała wielka prowincya, Irlandya, zamieszkana przez katolików, nadto w innych prowincyach angielskich mieszka znaczna liczba wiernych Kościoła rzymsko-katolickiego synów. Te względy skłoniły króla Edwarda do złożenia hołdu Ojcu Świętemu. Trzeba nadmienić, że od niepamiętnych czasów, mianowicie — od czasów króla Ryszarda Lwie Serce, żaden z monarchów angielskich nie przestąpił progów Watykanu. Ojciec Święty przyjął monarchę angielskiego z wszelkimi przynależnymi honorami. Wyszedł na spotkanie do progu sali, podał mu rękę, następnie drzwi sali zamknięto. Namiestnik Chrystusa i król Anglii pozostawali sami przez pół godziny. Niewiadomo, o czem mówili. Domyślać się można, że Ojciec Święty łagodząco, kojąco wpływał na króla, który panuje także nad katolikami i z zasady inowierczej, trzyma się zdala od Stolicy Apostolskiej; tłómaczył mu, iż zbliżenie braterskie wszystkich ludów, miłość pokoju i sprawiedliwości, należą do zadań, nad których wypełnieniem ta Stolica pracuje. Po upływie pół godziny, Ojciec Święty zadzwonił — wtedy wprowadzono do sali orszak królewski i przedstawiono go Ojcu Świętemu. Na prośbę króla, Papież posłał mu, przez prałata Marzoliniego, w darze pamiątkowym swój portret, z podpisem własnoręcznym. Król opuszczał Watykan bardzo wzruszony, ze słowami uwielbienia i podziwu dla Wielkiego Papieża.

Cesarz niemiecki, Wilhelm, złożył hołd Leonowi XIII dnia 3 maja. Wyruszył z poselstwa pruskiego, istniejącego przy Watykanie. Poseł pruski, baron Rotenhau, wydał wspaniałe śniadanie, na którem, oprócz cesarza, znajdowali się: kardynał sekretarz stanu Rampolla, kardynał Agliardi, marszałek papieski Cagiano oraz inni dygnitarze duchowni watykańscy. Cesarz był bardzo ożywiony, mówił o podróży swojej, o badaniach uczonych Pisma Ś-go, dowodził, iż wychowanie ściśle religijne ludu jest fundamentem szczęścia narodów. O godzinie 3 udał się do Watykanu. Po drodze ustawiło się wojsko, z muzyką i chorągwiami, tłumy mieszkańców Rzymu i 800 pielgrzymów niemieckich z Kolonii. Przed bramą główną Watykanu oddała cesarzowi honory wojskowe gwardya papieska, zaś na pierwszem piętrze powitali go liczni członkowie dworu papieskiego. Ojciec Święty stał na progu swej komnaty i temi słowy do monarchy przemówił:

— Z przyjemnością widzę cię, mój synu, po raz trzeci.

Cesarz był tak wzruszony serdecznem przyjęciem, że w pierwszej chwili nie wiedział, co odpowiedzieć. Do komnaty papieskiej wszedł sam; następca tronu i drugi syn cesarza, książę Fryderyk, w osobnej pozostali sali, w osobnej też pozostała świta. Z Papieżem mówił cesarz o zabytkach watykańskich, o krzewieniu wiary chrześcijańskiej w Chinach; był uradowany dobrocią Leona XIII i zdumiony czerstwością Jego umysłu. Po 20 minutach, przedstawiono Jego Świętobliwości synów cesarza i świtę cesarską. Monarcha ofiarował Ojcu Ś-mu wielkie malowidło, wyobrażające katedrę w Metzu, a Ojciec Ś-ty obdarzył go, jak również synów cesarskich, cennemi wyrobami mozaikowemi, w pracowniach Watykanu wykonanemi. Goście cesarscy z zachwytem wysławiali dobroć i mądrość Jego Świętobliwości.

= Z kolei przyjmował Ojciec Święty pątników z Węgier, Śląska, Niemiec i Austryi. Prezydent amerykańskich Stanów Zjednoczonych przesłał Mu w darze dziesięć wielkich, wspaniale oprawnych ksiąg, zawierających cenne dokumenta dziejowe, dotyczące Stanów Zjednoczonych.

Pogoń. Obecnie dość ludna już osada fabryczna, należy do parafii Sosnowiec. Kościół jednak w Sosnowcu, wzniesiony przed 10 laty pod wezwaniem Ś-go Tomasza, okazał się zbyt małym dla wielotysięcznej parafii. Mieszkańcy Pogoni myśleli przeto o wybudowaniu własnego kościoła. Teraz właśnie dowiadujemy się od p. J. Sulisławskiego z Pogoni, że zbożna ta myśl zaczyna się urzeczywistniać. Wybrano kilkomorgowy plac, opracowano plan, zrobiono kosztorys na 100,000 rubli

i zebrano już 10,000 rubli. Tymczasem zaś wzniesiono drewnianą kaplicę. — Szczęść im Boże!

Zakład Salezyański w Oświęcimiu (w Galicyi). Ksiądz Jan Bosko chlubnie zapisał swe imię na karcie dobroczyńców ludzkości, zakładając w Turynie zakłady, w których biedni i opuszczeni chłopcy wychowują się na pożytecznych członków społeczeństwa. W licznych domach Zgromadzenia salezyańskiego znajdowało przytułek jednocześnie po 300,000 chłopców.

Według systemu ks. Jana Bosko otworzono zakład Salezyański w Oświęcimiu. Dotychczas utworzono dla wychowańców 4 warsztaty: ślusarski, szewski, stolarski i krawiecki. Chłopcy pobierają naukę w szkole, a zdolniejsi wysyłani bywają do wyższych zakładów naukowych.

Kielce. Dowiadujemy się od pana J. Gierwiatowskiego, że w Kielcach na pamiątkę Wielkiego Jubileuszu sprawiono do kościoła Ś-go Wojciecha białą haftowaną chorągiew. Fundusz powstał z dobrowolnych składek służby konduktorskiej Iwangrodzko-Dąbrowskiej drogi żelaznej. Chorągiew wykonana została w Kielcach przez panią A. Sachajdakowską.

Kunów. Osada Kunów bardzo dawnych sięga czasów,—w historyi znajdujemy o niej wzmianki, sięgające XIII wieku. Dobra Kunowskie należały do biskupów krakowskich; we dworze kunowskim przebywał często błogosławiony Paweł z Przemankowa. Podniesienie do rzędu miast Kunów zawdzięcza Zbigniewowi Oleśnickiemu, nawet pamięć jego przechowała się dotychczas, gdyż jedno pole zowie się Kardynałem: był tam staw przez tego dostojnika kościoła założony. Miasteczko ulegało różnym klęskom: niszczyły go napady Tatarów, zaraza i częste, do ostatniej doby pożary. Domów murowanych posiada 41, drewnianych—139, ludności — 1062, w tem żydów przeszło 500.

Nazwa Kunowa daleko jest znaną, a to z przyczyny znajdujących się tu łomów kamienia-piaskowca. Kamienia kunowskiego używano do budowy fortec, do upustów na rzekach, wyrabiano zeń figury i pomniki, obecnie wysyłany jest także do Cesarstwa. I sąsiednie góry obfitują w ten materyał. Kopalnia w Dołach Biskupich i fabryka wyrobów kamiennych założona przez ś. p. I. Kutkowskiego, posiłkując się tartakami wodnymi, urządzonymi na wyższą skalę, dostarczały wyrobów swoich, jak: okna, gzemsy, kolumny, kapitele, wschody do kościoła w Sosnowcu, do budujących się gmachów w Warszawie i t. p. Kunowianie już zrośli się ze swemi skałami i ciągle w nich grzebią, wyra-

biając pomniki, przyczem kontentując się małym zarobkiem. W kopalni inżyniera Piętkowskiego do 20 ludzi ma zajęcie.

Gdyby w miejscu była szkoła rzemieślnicza, gdyby kamieniarze zaprowadzili nanowo zgromadzenie z ustawą cechową, — wnetby przybyło uzdolnionych pracowników; pomimo bowiem, że obróbka kamienia ujemnie oddziaływa na zdrowie, wielu chętnie się do niej bierze i wielką zdolność okazuje: — duch artystyczny w nich pokutuje i wyzwolenia swego czeka.

Że kościół zawsze opiekuje się sztuką, że przygarnia wszystkich, w różnych zawodach pracujących i im do udoskonalenia się pomaga, tego dowodzi historya sztuki, o tem mówi każdy, nawet wiejski kościół — a więc i kunowski. Pochodzi on z XVII wieku, fundowany był przez ks. Kocha. — O sztuce kamieniarskiej z tej epoki świadczą tablice erekcyjne i figura Pana Jezusa dźwigającego krzyż — w nieudolnem obrobieniu. Z późniejszych czasów mamy dwie figury na bramie wchodowej — już więcej udatne. Wszystkie ołtarze kamienne, pięknie odrobione.

Na pamiątkę Wielkiego Jubileuszu i rozpoczynającego się wieku, kiedy we wszystkich krajach katolickich kładziono pamiątkowe znaki, w Kunowie dziatwa obsadziła drzewkami kanał rzeki, a starsi wezwani zostali do położenia pamiątki, którąby świadczyła o ich wierze i ufności w łaskę Zbawiciela, a zarazem była upominkiem dla młodego pokolenia. Zgodzono się na postawienie stacyj Męki Pańskiej. Cmentarz około kościoła okazał się najodpowiedniejszem do tego miejscem.

Kościół stoi na stoku wzgórza, z którego roztacza się piękny widok; aby jeszcze lepiej odsłonić takowy, usunięto z jednej strony wysoki mur, za blizko kościoła wzniesiony i zastąpiono go kratą żelazną. Do stacyj zastosowano ramy w rodzaju kapliczek z ciosowego kamienia. Zaczątek zrobił Czcigodny ks. prałat Fudalewski, miejscowy proboszcz, i szczęśliwie zaczęte dzieło postępuje naprzód. Wzniesiono już pięć kapliczek: jedna — poświęcona pamięci I. Kutkowskiego, założycielowi fabryki kamieniarskiej; drugą wznieśli kamieniarze Dolscy; trzecią — fabrykanci z fabryki żelaznej z dyrektorem Boguckim; czwartą — pracownicy, wdzięczni swemu chlebodawcy b. dziedzicowi Chocimowa, p. A. Popielowi; jedna będzie ofiarą od dzieci, a inną budują obywatele miasta Kunowa.

Figury stacyj Męki Pańskiej nader silny wpływ wywierają na rozbudzenie i podniesienie uczuć religijnych u ludu. Nawet dzieci lubią przypatrywać się stacyom, szukając w nich przedewszystkiem osoby Pana Jezusa. Rozwija to w nich współczucie dla ludzkich cierpień. Kamieniarze prócz tego, znajdując w stacyach dzieła sztuki artystycz-

nie wykonane, odnoszą z nich korzyść i w swem fachowem wykształceniu. Widzimy więc, że parafianie kunowscy nader trafny wybór uczynili, uświęcając rok jubileuszowy wzniesieniem stacyj Męki Pańskiej. Niech im Pan Bóg błogosławi w rozpoczętem dziele i pozwoli wznieść wszystkie 14 stacyj. Podobiznę jednej z nich podajemy na rysunku.



Stacya Męki Pańskiej na cmentarzu kościelnym parafii Kunów, powiatu Opatowskiego, gubernii Radomskiej.

Instalacya. Mieszkańcy Łowicza długo pamiętać będą instalacyę na kanonika kapituły łowickiej ks. Piotra Michalskiego, asesora konsystorza warszawskiego i wikaryusza parafii warszawskiej Ś-go Krzyża. Na tę uroczystość, prastarą kolegiatę łowicką przystrojono odświętnie. A stare to mury! Wznieśli je pierwsi książęta mazowieccy, dokończył król Władysław Herman; po pożarze r. 1524 świątynię odnowił Maciej Pomian arcybiskup gnieźnieński, konsekrował ją zaś Mikołaj Prażmowski, prymas Rzeczypospolitej. Wczesnym tedy rankiem mieszkańcy Łowicza i okolic wypełnili świątynię i okalający ją cmentarz, czekając na uroczystość. Z Warszawy przybyli: ks. Franciszek Brzeski, prepozyt kapituły łowickiej i prałat domowy Ojca Świętego; ks. Leopold Łyszkowski, kanonik katedralny i sędzia surogat konsystorza warszawskiego; ks. Ludwik Ponewczyński, kanonik katedry i regens konsystorza warszawskiego. Z okolic Łowicza zjechali: ks. Aleksander Wasilewski, dziekan kapituły łowickiej, proboszcz Złakowa; ks. kanonik Sędziakowski z Rokitna; ks. Wojciech Jackowski z Nieborowa; ks. kanonik Ludwik Czajewicz i inni. Ceremonia rozpoczęła się o 11-ej zrana. Nowy kanonik złożył przysięgę, na zachowanie ustaw kapituły, następnie ks. prałat Brzeski, ks. dziekan Wasilewski i ks. prałat Retke zaprowadzili go przed wielki ołtarz, a po odmówieniu przepisanych modłów, wskazali mu stallę, w której odtąd zasiadać będzie. Nowy kanonik celebrował Sumę, po której składano mu życzenia. Nadmienimy, że obecnie kapituła kolegiaty łowickiej jest w komplecie — liczy 3 prałatów i 4 kanoników. Od r. 1781 do 1868 była rządzona przez sufraganów, a mianowicie: przez ks. Kaspra Szajowskiego, ks. Grzegorza Zacharyasiewicza, ks. Daniela Ostrowskiego, ks. Antoniego Kotkowskiego i ks. Henryka hr. Platera. Wtedy posiadała 3 prałatów i 10 kanoników.

Panny Kanoniczki warszawskie. Z chwilą śmierci ś. p. Panny Kanoniczki warszawskiej, Konstancyi Gzowskiej, zawakowało w warszawskiem zgromadzeniu Kanoniczek miejsce. Ponieważ kandydatek zgłasza się mnóstwo, a większość nie wie, jakie są warunki przyjęcia, dajemy je więc niżej. W zgromadzeniu istnieją dwa chóry. Do *chóru pierwszego* trzeba: złożyć dowody szlachectwa z 11 pokoleń, po mieczu i po kądzieli, 2 tysiące rubli na kościół i 5 tysięcy rubli wpisowego; do *drugiego chóru*: złożyć dowody szlachectwa z 5 pokoleń, przyczem wkład pieniężny nie jest obowiązkowy. Przyjmuje kandydatki kapituła, dwa razy do roku, 23 czerwca i 31 grudnia zbierają się na narady. Głosują Kanoniczki pierwszego chóru. Nowicyat trwa rok, lecz nie jest surowy. Obecnie w pierwszym chórze zgromadzenia pozostają: Jadwiga Załęska ksieni, Marya Babska, Joanna Biedrzycka, Zofia Bontani, Magdalena Gołuchowska, Elżbieta hrabianka Mycielska, Zofia Ośniałowska,

Zofia Rzewuska, Helena Sienkiewiczówna, Józefa hrabianka Walewska, Marya hrabianka Walewska, Marya hrabianka Załuska. W chórze drugim: Józefa Róża Czajewska, Florentyna Reszkowska, Zofia Staniszewska, Emilia Suryn, Wanda Węgrowska i Jadwiga Wolska. Kapelanem zgromadzenia jest ks. Bonifacy Wołyniec, Dominikanin.

Pomnik dla kapłana. Wielce zasłużonemu kapłanowi w sprawie podniesienia i oświaty ludu na Kurpiach, ś. p. ks. Konstantemu Reichlowi, proboszczowi w Kadzidle (przedtem prefektował w gimnazyum płockiem) wdzięczni parafianie wznoszą pomnik. Zamówił ten pomnik obecny proboszcz Kadzidła, ks. Bosadzki u artysty rzeźbiarza Lubowidzkiego, składa się zaś z popiersia zmarłego kapłana i z tablicy czarnej, marmurowej, na której umieszczono napis; „Prałat dziekan kolegiaty pułtuskiej, proboszcz płocki, dwudziesto ośmioletni proboszcz parafii Kadzidła, inicyator tego kościoła, ś. p. ks. Konstanty Richel, urodzony 1823 r., zmarły 1900 r. Żył miłosierdziem i prawdą, cześć jego pamięci i spokój jego czystej duszy.“ Pomnik ozdobi kościół w Kadzidle, który powstał staraniem i w znacznej mierze funduszem zmarłego kapłana.

Z Kijowa. Wznowiono w dalszy ciągu budowę kościoła Ś-go Mikołaja. Obecnie mury już są prawie wykończone, a dach pokryty przywiezioną z Marsylii cegłą. Sklepienia wykonano z betonu i z żelaza; ściany będą wyłożone na zewnątrz czerwonemi cegiełkami; front upiększą ozdoby kamienne. Gmach cały podzielony będzie na górny i dolny; pierwszy oświetlą liczne i wielkie okna, w drugim panuje półmrok; w gmachu dolnym znajdą się kotły, do ogrzewania całej budowy i inne potrzeby gospodarskie. Fundusz budowy powiększa się zwolna, ale stale; obecnie dosięgnął 323 tysięcy rubli.





ś. p.

Ks. Henryk Piotr Dołęga Kossowski

biskup sufragan dyecezyi kujawsko-kaliskiej.

„Bo wiemy, że jeśliby ziemski dom (ciało nasze, z ziemi utworzone) nasz tego mieszkania był zepsowany, iż budowanie mamy (będziemy mieli) od Boga, dom nie rękoma robiony (ciało po zmartwychwstaniu uwielbione), wiekuisty w niebiesiech.

Albowiem w tem wzdychamy, żądając być przyobleczeni mieszkaniem naszem, które jest z nieba.

Bo się wszyscy my musimy okazać przed Stolicą Chrystusową, aby każdy odniósł własne sprawy ciała według tego, co czynił, lub dobre, lub złe.“

List Ś-go Pawła Apostoła do Koryntyan.

Miał wciąż na pamięci te słowa Apostoła zmarły w pierwszych dniach maja pasterz, ś. p. ks. Henryk Piotr Dołęga Kossowski, biskup sufragan dyecezyi kujawsko-kaliskiej, a pamiętając o znikomości ziemskiej, o marności doczesnego żywota, zasługiwał się przedziwnemi cnotami, chwalebnemi czyny, na żywot wiekuisty w niebiesiech, na szczęśliwość w obliczności Bożej. Jakoż odszedł do Pana w wieńcu świetnych zasług, doczekawszy lat sędziwych, otoczony czcią i miłością wszystkich, którzy mieli sposobność zbliżyć się do niego; odszedł, że użyjemy słów poety polskiego: „czysty, jak gołąb“, zostawiając po sobie w sercu potomności wdzięczność niewygasłą. Przypatrzmyż się bliżej wspaniałej postaci zmarłego pasterza, rozważmy czyny jego, żywot świętobliwy, pobożny, zasług pełen.

Ś. p. ks. Henryk Piotr Kossowski ze znamienitej starodawnej rodziny szlacheckiej pochodził, co herb jego, Dołęga, wskazuje. Herb ten



Ś. p. ksiądz Henryk Piotr Dołęga Kossowski,
biskup - sufragan dyecezyi Kujawsko - kaliskiej.

tak się przedstawia: podkowa biała, do góry bokiem, niby brama wystawiona, krzyż złoty na niej, a pośrodku strzała biała, żeleziem na dół— to wszystko na tarczy, w polu błękitnem; nad tarczą hełm, w nim skrzydło sępie, strzałą przebodzone. Otóż herb ów powstał w Polsce za Bolesława Krzywoustego. Kiedy król ten z Prusami wojował, rycerz pewien, nazwiskiem Dołęga, herbu Pobóg, wodza Prusów tak dobrze z kuszy (łuku) ugodził, że go z konia zwalił i z życia wyzuł, czem przerażeni Prusowie snadnie porażeni zostali. Za tę przysługę król rycerzowi onemu do ojczystego godła strzałę przydał, odtąd herb tak ozdobiony Dołęgą zwać poczęto.

Wielu mężów słynnych z tego rodu wyszło. Więc: Aleksander, biskup płocki; Arnold, biskup poznański; Tomasz, kasztelan brzeskokujawski; Tomasz z Brudzewa, kustosz i kanonik krakowski, wielce ceniony przez króla Władysława Jagiełłę. Z biegiem czasu familia Dołęgów się rozrodziła, a członkowie jej, po kraju się rozchodząc, w rozmaitych osiadając miejscach, różne też przybrali nazwiska. Dołęgowie Kossowscy pisali się z Głogowa. W XVIII stuleciu żyli z tej rodziny: Kazimierz Kossowski, dziedzic Wysokiej, w województwie łęczyckiem; Michał Kossowski, dziedzic Łobodzic i Woli Łobodzkiej, w województwie sieradzkiem; Tomasz Kossowski, starosta balkowski, dziedzic Gaju, w województwie łęczyckiem; Roch, podskarbi koronny; Antoni, kasztelan inowłodzki.

Zmarły Pasterz urodził się w Sławucie, 21 stycznia 1828 r. Skończywszy gimnazyum w Lesznie, w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, udał się do Berlina, aby się na uniwersytecie tamtejszym w prawie ćwiczyć. Uczuwszy powołanie duchowne, zaniechał ćwiczeń prawnych, wstąpił do seminaryum w Kamieńcu Podolskim, a wyższe nauki duchowne czerpał następnie w akademii petersburskiej. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1857. Wnosił tedy do Winnicy Pańskiej, obok wrodzonego rozumu, wielkich zalet umysłu i serca, głęboką wiedzę, wszechstronną, prawdziwą żarliwość wiary i zamiłowanie do jej krzewienia. Wszystkie te zalety, w połączeniu z nieugiętym, niezłomnym charakterem, uczyniły z ks Henryka Kossowskiego wybitną postać duchowną.

Otrzymawszy święcenia kapłańskie, objął katedrę profesorską w seminaryum płockiem. W r. 1860 widzimy go w Jurjewie (Dorpacie), gdzie zasłynął jako mąż głębokiej nauki i niepospolitego daru wymowy. W tym czasie, arcybiskup warszawski, ks. Szczęsny Feliński, zwrócił na niego uwagę swoją i powołał go na rektora warszawskiej akademii duchownej. Na tem stanowisku pozostawał do chwili zwinięcia akademii, co nastąpiło w r. 1867. Okres rządów rektorskich ks. Kossowskiego dobrze pamiętają żyjący dotąd kapłani — wychowańcy tej zna-

mienitej uczelni duchownej. Ks. rektor Kossowski świecił żywym przykładem cnót apostolskich.

W r. 1870 obejmuje ks. Kossowski zarząd parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Warszawie, jako proboszcz lat 13 pracuje, jednając sobie miłość i cześć parafian. Wtedy też rozpoczyna działalność piśmienniczą. Władając doskonale językiem ojczystym, tłomaczy z języków obcych mnóstwo cennych dzieł religijnych, między innemi, znakomity „Żywot Jezusa Chrystusa“ Ojca Didona, niezależnie zaś od tego, zasila czasopisma religijne i „Encyklopedyę kościelną“ samodzielnemi artykułami historycznemi.

Po latach 13 probostwa, zostaje biskupem sereńskim i biskupem sufraganem płockim. Sześć lat zarządu dyecezyą płocką, poświęcił ks. Kossowski gorliwej pracy nad miejscowem seminaryum duchownem, nad dobrobytem parafij i kościołów, katechizmowaniem dyecezyan, podnoszeniem ich religijności. Przeniesiony w grudniu 1890 na sufraganię kujawsko kaliską, pracuje dalej w tym kierunku, obok ś. p. ks. biskupa Aleksandra Bereśniewicza, którego, w ostatnich latach jego życia, w całej działalności pasterskiej wyręczał. Wyczerpany tą pracą, złamany wiekiem i niedomaganiem zdrowia, zrezygnował z oficyalstwa przy nowem pasterzu, J. E. ks. Zdzitowieckim; nie zaprzestał jednak działalności piśmienniczej, również co dzień, mimo dotkliwych cierpień, odprawiał Mszę Ś-tą w swojej kaplicy. Alumni, asystujący mu, budowali się jego pobożnością.

W końcu kwietnia roku bieżącego, acz zagrożony na zdrowiu, podążył ks. biskup Kossowski do Warszawy, żeby pobłogosławić związek małżeński ciotecznego wnuka swego, p. Eustachego Korwin Szymanowskiego. Dopełniwszy tego aktu, ciężko zaniemógł i mimo najusilniejszych starań lekarskich doktorów: Chrostowskiego, Stankiewicza i Szyszły, w dni kilka życie zakończył, licząc 75 lat wieku, a 46 kapłaństwa, w mieszkaniu proboszcza parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, ks. kanonika Niewiarowskiego. Łoże śmiertelne otaczali: ks. kanonik Niewiarowski, oraz krewni umierającego — p. Maurycy Kossowski, ziemianin, z małżonką, p. Marchwicki, dyrektor oddziału warszawskiego Banku handlowego w Łodzi, oraz dwaj alumni seminaryum — Korwin Szymanowscy.

Zwłoki pasterza postanowiono przewieźć do Włocławka i w tamtejszych grobach biskupich pochować. Na razie przeniesiono je do kaplicy kościoła Narodzenia Panny Maryi. Prowadził pochód żałobny ks. kanonik Niewiarowski, w otoczeniu duchowieństwa i kleru, poprzedzony przez bractwa ze światłem. Pierwsze nabożeństwo za spokój duszy zmarłego odprawił również ks. kanonik Niewiarowski, przed ołtarzem wielkim, następną Wotywę żałobną odprawił przybyły z Płocka ks. ka-



Eksportacya zwłok ś. p. księdza biskupa Kossowskiego z kościoła po-Karmelickiego na Lesznie (w Warszawie) na dworzec drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.

Fot. C. Kulewski.

nonik Lasocki. Kaplicę przybrano wspaniale. Zwłoki ś. p. pasterza spoczywały w czarnej trumnie metalowej, na wysokim, purpurowym katafalku, otoczonym mnóstwem zieleni i świateł. U stóp katafalku, na stole, fioletem okrytym, widniały godła kapłańskie i biskupie: mszał ze stułą, kielich z pateną, infuła i krucyfiks. Nad wejściem do kaplicy umieszczono napis: *Beati mortui, qui in Domino moriuntur* („Szczęśliwi, którzy umierają w Panu").

W poniedziałek, 4 maja, wyprowadzono zwłoki na dworzec kolei Wiedeńskiej, a ceremonia ta odbyła się z wielką uroczystością. Już od godziny 8, w kościele Narodzenia Najświętszej Maryi Panny (gdyż zwłoki w niedzielę po Nieszporach do samego kościoła przeniesiono), przy wszystkich ołtarzach płonęły światła, a kapłani odprawiali Msze żałobne. O godzinie 10, odprawił przed wielkim ołtarzem cichą Mszę żałobną J. E. biskup sufragan warszawski, ks. Kazimierz Ruszkiewicz. O godzinie 11 przybył Najdostojniejszy Arcybiskup warszawski, ks. Wincenty Teofil Sulima Chościak Popiel, z kapelanem swoim, ks. Tadeuszem Czechowskim. Jego Arcypasterską Mość powitało w drzwi kościoła licznie zgromadzone duchowieństwo, z ks. prałatem Jungowskim na czele. Ks. Arcybiskup, przyjąwszy wodę święconą, wkroczył do świątyni, pomodliwszy się przed wielkim ołtarzem, zasiadł na tronie, przywdział szaty uroczyste, poczem rozpoczął solenne nabożeństwo żałobne. Asystowali mu przy ołtarzu: jako archidyakon — ks. prałat Jungowski; jako dyakonowie — księża Matuszewski i Ponewczyński; dalej ks. kanonik Kakowski, regens seminaryum, ks. kanonik Ponewczyński, regens konsystorza, ks. kapelan Czechowski, oraz liczny kler. Ceremonią kierował ks. kanonik Gall; nad porządkiem w kościele czuwał ks. kanonik Niewiarowski, przy pomocy członków bractw. W stallach asystowali nabożeństwu: J. E. ks. biskup sufragan Ruszkiewicz, prałaci: ks. Dudrewicz, dziekan warszawski, ks. Zygmunt hr. Łubieński, ks. Jan Siemiec, ks. Franciszek Stopierzyński, archidyakon kapituły kujawsko-kaliskiej; kanonicy: ks. Seroczyński, ks. Zygmunt Chełmicki, ks. Matuszewski; wreszcie jako przedstawiciele kapituły płockiej: ks. prałat Czapliński, ks. kanonik Wiktor Radzikowski i ks. kanonik Ignacy Lasocki. Po nabożeństwie, ukazał się na ambonie ks. kanonik Matuszewski i tym kształtem przemówił:

„Oto Kapłan Wielki, który za dni swoich podobał się Bogu i znalezion jest sprawiedliwym...

Żałobni słuchacze! Święty Augustyn, w jednem ze swoich licznych dzieł, powiedział: *Niech śmierć będzie mistrzem naszym.* Zaiste, kto tego mistrza słuchać potrafi, wiele się od niego nauczyć może. U trumny każdego człowieka uczyć się naprzód możemy tego, że znikome są wszystkie rzeczy, oprócz miłowania Boga i służenia Mu; że tu kres cierpień

doczesnych; że wreszcie tu odpoczynek i koniec życia starego, a początek nowego, które już końca mieć nie będzie. To nauka, która idzie z trumny każdego człowieka. A jeśli ten człowiek za życia nietylko był chrześcijaninem, mężem, człowiekiem pracy i cnoty, lecz nawet kapłanem, a cóż dopiero wodzem kapłanów — biskupem, ileż to nauk powie taka trumna i grób taki.

Niewielu mężów dostojnych i ozdobionych mitrą biskupią sprostaćby mogło zmarłemu Księciu Kościoła. Wielka cnota, głęboka wiedza i nauka teologiczna, praca żelazna i wytrwałość, życie wewnętrzne, posunięte do najwyższego stopnia — oto cechy zgasłego męża, nad którego zwłokami płaczemy. Gdziekolwiek stanął ś. p. biskup, tam krzewiło się bujnie życie kościelne, naukowe i duchowe. Jako niegdyś profesor uniwersytetu, a młody naówczas kapłan, odrazu zawładnął umysłem i sercem studentów w Dorpacie, swoją rozległą wiedzą i niepospolitą wymową. Kiedy następnie wielkiej i świętej pamięci arcybiskup Feliński mianował go rektorem akademii duchownej w Warszawie, młody jeszcze i naówczas kapłan, powagą wielką i przejęciem się swojem zadaniem, dorósł do jego wysokości, rozpoczął i dokonał udoskonalenia akademii, podnosząc jej poziom naukowy i nadając najwyższej w kraju uczelni duchownej prawdziwie duchowy kierunek. Słowem, jako mąż uczony i niepożytej pracowitości, wszędzie siał hojną dłonią ziarna umiejętności świętych i obfite z tego posiewu zbierał owoce.

Mąż na wskroś kościelny, tchnął tego ducha w umysły i serca słuchaczów. Jako jeden z jego najdawniejszych uczniów akademii duchownej, nigdy nie zapomnę—jak wysoko trzymał przed nami sztandar prawowierności i wiedzy katolickiej, jak gorąco wierzył, jak kochał wiedzę kościelną, jak ze łzami wykładał nam Pismo Święte, płacząc nad Męką Chrystusową, podnosząc umysły nasze i serca. Niezmordowany w pracy piśmienniczej, coraz nowe wydawał dzieła i to tak cenne, jak dzieła Ś-tej Teresy, jak prace kardynała Maninga, jak nieporównane „Rozmyślanie“ Chaignona, którym całe pokolenia już dziś osiwiałych kapłanów zawdzięczają swoją wytrwałość na drodze kapłańskiej cnoty, i czci, i majestatu kapłańskiego. Wraz z ś. p. ks. biskupem Nowodworskim, był założycielem „Encyklopedyi kościelnej“ i najgorliwszym jej spółpracownikiem. Ambonę tak szanował, że nigdy inaczej nie wstępował na nią, jeno po napisaniu każdego kazania i pracy nad niem nieraz parotygodniowej. A jak przemawiał żarliwie, świadkiem tego i ta kazalnica, na której omdlał parokrotnie z wyczerpania. Miłośnik milczenia, zamknięty i skupiony w sobie, rzadko otwierał usta na mowę pospolitą, za to bez końca mógł mówić z kalnicy i katedry akademickiej, oraz pisać dzieła duchowne. Jako biskup, przebiegał jedną i drugą dyecezyę, w licznych wizytacyach, w czasie których, potem oblany,

podejmował i dokonywał trudy apostolskie, ukochany, wielbiony przez kapłanów i lud wierny. Oto nauki, jakie u trumny wielkiego kapłana czerpać winniśmy, my, duchowni, najbliżej tego wzoru stać obowiązani, a wy, pobożni słuchacze, jako świadkowie pracy jego, na których także padał blask cnót jego.

Z wyroków Opatrzności, dokonał ś. p. biskup żywota swego w tych samych murach, w których, po opuszczeniu akademickiego zacisza, zamieszkał jako proboszcz, aby budować przykładem swoim licznych wiernych, których mu wola arcypasterza powierzyła. Oddając cześć cnotom



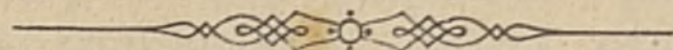
Pogrzeb ś. p. ks. biskupa Kossowskiego we Włocławku.

zgasłego Księcia Kościoła, przez żarliwą za jego duszę modlitwę, przez wierne wstępowanie w jego ślady, my wszyscy, zwłaszcza kapłani, przekażemy dalekim pokoleniom pamięć o niepożytych zasługach wielkiego biskupa, a z gorącą prośbą o spokój jego zacnej duszy, łączymy i tę drugą, aby Bóg, aby Zbawiciel, który jest Księciem Pasterzy, wzbudzał jak najwięcej podobnych pasterzy, którzyby rządząc duchowieństwem i kapłanami, prawdziwie stali na ich czele przez wiedzę i cnotę swoją, i kiedyś doprowadzili owieczki swoje do wesela wiecznego. Amen".

Po tej mowie, z zakrystyi wyszedł, Najdostojniejszy Arcybiskup warszawski, ks. biskup sufragan Ruszkiewicz, w otoczeniu licznego duchowieństwa, aby odprawić kondukt, z pokropieniem i okadzeniem zwłok. O godzinie 12, Jego Arcypasterska Mość wyprowadził pochód żałobny z kościoła, przy biciu dzwonów. Trumnę, wyniesioną przez księży wikaryuszów, ustawiono na sześciokonnym wozie żałobnym. Widniała na tej trumnie infuła biskupia i 4 wieńce ze wstęgami. Na czele orszaku żałobnego, liczącego dziesiątki tysięcy głów, kroczyło bractwo z kościoła Ś-go Józefa Oblubieńca (po-Karmelickiego), z chorągwiami żałobnemi i światłem, dalej szły wychowanki i wychowawczynie zakładu Maryi, Siostry Miłosierdzia, bractwo Różańcowe; dalej postępowali alumni seminaryum, księża, kanonicy, prałaci, wreszcie Najdostojniejszy Arcybiskup i ks. biskup sufragan Ruszkiewicz. Za karawanem szli krewni zmarłego: rodziny państwa Kossowskich, Marchwickich, Korwin Szymanowskich, hrabiów Ronikierów, a dalej zwarte, nieskończone tłumy. Orszak ciągnął przez Leszno, Bielańską, plac Teatralny, Wierzbową, plac Saski, Królewską, Marszałkowską, aleje Jerozolimskie. W połowie drogi Najdostojniejszy Arcybiskup prowadzenie orszaku ks. biskupowi Ruszkiewiczowi powierzył. Na stacyi towarowej kolei Wiedeńskiej oczekiwał już wagon żałobny — w nim księża wikaryusze umieścili trumnę, zdjąwszy ją z katafalku.

We Włocławku ceremonii żałobnej dokonano dnia 5 maja, o 10 rano. Z dworca kolei zwłoki prowadził J. E. ks. biskup Stanisław Zdzitowiecki, obok postępował biskup płocki, ks. Jerzy hrabia Szembek. Pasterzy poprzedzali członkowie kapituł włocławskiej, kaliskiej i innych dyecezyj, kilkuset kapłanów i alumnów seminaryów. I tu pochód otwierały bractwa, z chorągwiami i światłem jarzącem. Trumnę nieśli kolejno kapłani i wierni. W katedrze, po umieszczeniu trumny na katafalku, Mszę cichą odprawił ks. biskup Zdzitowiecki, a Sumę żałobną ks. biskup Szembek. Trzej kapłani głosili zasługi i cnoty zmarłego: ks. kanonik Lasocki, ks. kanonik Zbirochowicz i ks. kanonik Fulman. Podniosły obrzęd *Castrum doloris* odprawili Ich Pasterskie Mości, ks. prałat Stanisław Chodyński i ks. Konstanty Waberski z Częstochowy. Chór seminaryum wykonał pienia religijne. O godzinie 3, przy odgłosie dzwonów, trumnę spuszczono do podziemi prastarej katedry.

Spoczywaj w zasłużonym spokoju dzielny Rycerzu Chrystusa, Mężu świętobliwy i nieskazitelny, Chlubo Kościoła, Dobrodzieju kapłanów i wiernych. Potomność wdzięczną pamięcią otaczać będzie jasną duszę Twoją, cnoty i zasługi Twoje wzorem dla pokoleń ostaną...



Od Redakcyi.

Szanownym księżom: ks. dziek. J. Fab. w Sierpcu; ks. W. Załuskiemu w G.; ks. Komor. w Gor.; i p. M. Ambroziew. w Włocł. przesyłamy serdeczne dzięki za słowa uznania, umacniające nas w gorliwej służbie dla dobra bliźnich.

Szanownemu ks. B. Jagiel. w Krasław. Przesyłkę otrzymaliśmy. Błogosławieństwo i słowa życzliwe utwierdzają nas w przekonaniu o pożyteczności naszego wydawnictwa. Serdeczną modlitwę u stopni ołtarza Cudownego Obrazu Matki Boskiej zanosimy za pomyślność Sz. ks. Dobrodzieja.

Szanownemu ks. J. Korol w Andrz. Za przesłany utwór serdecznie dziękujemy. W grudniowym tomie umieścimy.

Szanownemu ks. Ad. Ćwikliń. w Mir. Przepraszamy za opóźnioną odpowiedź. Wiersz odebraliśmy zbyt późno, aby go w tym roku drukować, musimy poczekać do odpowiedniego czasu, to jest do Wielkiego Postu. Polecamy się nadal łaskawej pamięci Sz. ks. Dobrodzieja.

W-nemu P. St. w Białymstoku. Poruszoną przez Sz. Pana kwestyę mamy na uwadze i wkrótce omówimy ją w naszem piśmie. Za słowa życzliwości ślemy serdeczne podziękowanie.

W-nemu P. Sulisław. w Pogoni. Obraz został poświęcony. Za wiadomość o budowie dziękujemy.

W-nemu P. A. B. w Digne. Przesyłkę otrzymaliśmy. Żądane książki wysłano wraz z rachunkiem. Za wiadomości dziękujemy. Wierzmy, że Bóg zwycięży tak, jak dotychczas zwyciężał wszelkie szatańskie roboty.

W-nemu P. W. Model. w Providence. Skoro i Sz. Pan uważa za pożyteczną naszą pracę, działajmy wspólnie, aby nauka Chrystusowa obejmowała jaknajszersze krągi. Przesyłamy serdeczne pozdrowienie.

W-nemu P. Wysokiń. w Berd. List Pański czytaliśmy z prawdziwą przyjemnością. Daj Boże, aby usiłowania Sz. Pana w popieraniu dobrego wydały jak najpiękniejsze owoce.

W-nemu P. Czepul. w Wilnie. Prenumerata całoroczne opłacona. „Dzwonek Częstochowski“ wysyłamy; premium wysłane.

W-nemu P. Stef. w Alt. 20 kop. za zmianę adresu otrzymaliśmy: więcej się nie należy.

W-nej Pani H. El. w Warsz. Adres zmieniony. Za zmianę adresu należy się nam 20 kop.

W-nemu P. J. Kozł. w Mal. Do całorocznej prenumeraty brak jeszcze rubla. Całoroczni Prenumeratorzy otrzymają w roku bieżącym jako premium, portret ks. Kordeckiego za dopłatą 50 kop. na opakowanie i przesyłkę; przytem mogą nabyć za cenę zniżoną, t. j. za 50 kop. 4 obrazki Matki Boskiej z różnych chwil Jej ziemskiego żywota.

W-nemu P. A. Urb. w Otw. 50 kop. policzyliśmy za przesyłkę zeszłorocznego premium, a 1 rb. 50 kop. zapisaliśmy na prenumeratę za czas od 1 stycznia r. b.

W-nej P. P. Las. w Jar. Przesyłkę pieniężną otrzymaliśmy. Tom kwietniowy wysłaliśmy Sz. Pani powtórnie. Premia również wysłane.

W-nemu P. W. Grzel. w Peter. Portret i 4 obrazki Matki Boskiej wysłane. „Obrazy w Sali Rycerskiej“ — to tylko jedna książka, wysłaliśmy ją Sz. Panu zaraz po otrzymaniu zamówienia.

W-nemu P. Ksaw. Gw. w Iw. Przekaz otrzymaliśmy.

W-nemu P. Ch. w Warsz. — Ogrodowa 11. Prenumeratę za kw. II i III otrzymaliśmy.

W-nemu P. P. Bacz. w Ł. „Dzwonek Częstochowski“ wysyłamy dla Szan. Pana do Łomży. Za zmianę adresu liczymy 20 kop.

W-nemu P. J. Jank. w Pl. Tom IV wysłaliśmy powtórnie. Obrazy poświęcone wysłaliśmy w jednem opakowaniu, więc z nadesłanych przez Sz. Pana pieniędzy, zostało 50 kop.

Szanownemu ks. Fr. Dwor. w Biech. Sercem dziękujemy za życzliwość. Premia wysłane.

W-nemu P. A. Maz. w Pod-Star. Zam. Rubla otrzymaliśmy, — premia wysłane.

W-nemu P. W. Lech. w Pab. Żądane tomy wysłane. Dziękujemy za życzliwość, a prosimy o jednanie nam przyjaciół.

W-nemu P. St. Szum. w Gol. Tom II wysłaliśmy Sz. Panu powtórnie. Liczymy za tom z przesyłką 40 kop.

Wszystkich przyjaciół „Dzwonka Częstochowskiego“ upraszamy o rozpowszechnianie wśród rodzin chrześcijańskich tego czci Maryi Królowej Nieba i ziemi poświęconego pisma.

Upraszamy, ażeby przy odnawianiu prenumeraty lub w razie zmiany adresu, Szanowni Prenumeratorzy raczyli podawać adresy, pod którymi dotychczas odbierali „Dzwonek Częstochowski“. — Za zmianę adresu liczymy 20 kop.

Szanownych Prenumeratorów, którzy nie uregulowali jeszcze rachunków za prenumeratę w kwartałach I i II r. b., bardzo prosimy o możliwie rychłe nadsyłanie zalegającej opłaty.

Prenumeratę prosimy nadsyłać wprost do Częstochowy, pod adresem: Redakcya „Dzwonka Częstochowskiego“, Częstochowa, pod Jasną Górą.





Ś. P. PAPIEŻ LEON XIII,

urodzony d. 2 marca 1810 r., zmarł d. 20 lipca 1903 r.